

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



ZEMSTA
JEST SŁODKA

LAURA WRIGHT

Laura Wright

Zemsta jest słodka

Tłumaczenie:

Dorota Viwegier-Józwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzeba mieć doprawdy pecha, by spotkać w kościele samego diabła.

Tess York, ubrana w czarną szyfonową suknię drużyny od Very Wong, z ogniste rudymi włosami upiętymi w wysoki kok, patrzyła na mężczyznę w czwartym rzędzie ławek, czując, jak jej palce kurczowo zaciskają się wokół podstawy bukietu skomponowanego z pąsowych peonii. Nazywał się Damian Sauer i był wysokim, ciemnowłosym mężczyzną o posępnym wyrazie twarzy, dokładnie takim, jak go zapamiętała. Dawno, dawno temu chodzili ze sobą, byli kochankami i przyjaciółmi, ale potem w jej życiu pojawił się inny mężczyzna. Łagodny, nieśmiały i na tamtą chwilę lepiej rokujący. Złakniona bezpieczeństwa Tess zdecydowała się odejść od Damiana, a jego pełne wrogości spojrzenie po raz ostatni odprowadziło ją do drzwi.

Zapach piniowych girland, którymi udekorowany był kościół, nagle przestał się jej podobać i poczuła, że robi jej się słabo. Kto go w ogóle zaprosił, zastanawiała się, próbując nie wykręcić sobie szyi od ciągłego zerkania w bok. Z tego, co wiedziała, wyjechał z Minnesoty kilka lat temu i mieszkał teraz w Kalifornii. Plotki głosiły, że zajął się handlem nieruchomościami i dorobił sporego majątku.

Tess nie była tym zaskoczona. Jeszcze pracując jako stolarz, był wręcz rozrywany przez lokalnych inwestorów. Miał nie tylko umiejętności, ale i wyobraźnię, która pozwalała mu zmieniać domy w prawdziwe cudowniki. Jak się z czasem okazało, lokalny rynek nie był szczytem marzeń Damiana. Chciał czegoś więcej i gotów był zaryzykować wszystkie swoje oszczędności, żeby wyrwać się w świat.

Tess obserwowała mężczyznę kątem oka. Siedział nieruchomo i z uwagą słuchał słów przysięgi wypowiedzianych przez Mary i Ethana. Poczowała, jak sztywnieją jej kark i barki. Nie pozwoli, żeby cokolwiek zmąciło jej dobry humor. Zrobiła naprawdę wiele, żeby zamknąć za sobą rozdział życia zatytułowany „Pomyłki wielkie i małe”, który obejmował Damiana oraz nieudane małżeństwo. Potem wraz ze współpracownikami, Olivią Winston i Mary Kelley, założyła przyzwoicie prosperującą agencję usługową „Żona do wynajęcia” i od tamtej pory prowadziła przyjemne, komfortowe życie. Wszystko, czego w tej chwili pragnęła, to żyć tak, jakby nie było przeszłości, zwłaszcza tej odleglejszej.

Niestety, dzisiejszego dnia sam diabeł zdecydował się zawitać w progi kościoła i na razie mogła zapomnieć o swoich planach.

Za nią rozległy się pierwsze akordy *O tyle proszę cię* z musicalu *Upiór w operze*. Wszyscy zgromadzeni goście skierowali spojrzenia na podchodzących do pianina wykonawców, którzy mieli śpiewać romantyczny duet.

Wszyscy z wyjątkiem Tess.

Jej oczy wciąż wpatrywały się w Damiana. Może jeśli będzie się na niego gapić wystarczająco ostentacyjnie, po prostu wstanie i wyjdzie. Na samą myśl prawie się roześmiała. Damian z pewnością nie był mężczyzną, któremu można było kazać wyjść. Miał niesamowicie silną osobowość, którą raczej przytłaczał otoczenie.

Omiotła go ciekawskim spojrzeniem. Nieco wyszczupłał i zmęźniał, ale wyraz twarzy miał tak samo zacięty jak wtedy, gdy widzieli się ostatnim razem.

Czego on tu szuka? Zna Ethana czy też, nie daj Boże, Mary?

Tess przesunęła się odrobinę w bok, czując, jak stopy cierpną jej w czarnych pantoflach na niebotycznych obcasach. Nie ma mowy, żeby zaczęła się zwierzać współniczkom ze swojej przeszłości. Nie była na to gotowa.

Olivia Winston, ekspert kulinarny w ich firmie „Żona do wynajęcia”, nachyliła się ku niej.

– Słuchaj, wiem, że tym śpiewom sporo brakuje do wersji broadwayowskiej, ale błagam, przynajmniej udawaj zainteresowanie.

– Jasne – odparła Tess rozkojarzona.

– Co się z tobą dzieje? – fuknęła Olivia, przyglądając jej się podejrzliwie.

– Nic, zupełnie nic – odrzekła szybko Tess, skupiając spojrzenie na wokalistach.

– Nie wygląda mi to na nic – mruknęła Olivia.

Brakowało jeszcze, żeby Olivia zrobiła jej scenę. Musiała wziąć się w garść. Zresztą, może Damian nawet jej nie widział. Albo dawno zapomniał o tym, co ich łączyło. Może ożenił się, ma teraz dwoje dzieci i psa o imieniu Buster. W końcu minęło całe sześć lat...

Jednak słuchając jednym uchem śpiewu niosącego się echem po całym kościele, miała wrażenie, że jest obserwowana. Dosłownie czuła przyklepione do siebie spojrzenie i osobliwe mrowienie wspinające się powoli wzdłuż kręgosłupa i karku aż do linii włosów. Pamiętała, że już kiedyś tak się czuła.

Tego dnia, kiedy zerwawszy z Damianem Sauerem, wyszła, odprowadzona za drzwi wściekłym spojrzeniem.

– Jedziemy do domu, proszę pana?

Damian siedział na kanapie limuzyny, obserwując, jak kierowca zręcznie manewruje w korku typowym o tej porze w Minneapolis. Kołnierz czarnego płaszcza częściowo skrywał policzki i szlachetnie zarysowany podbródek pasażera.

– Do Georgian.

– Przepraszam, nie dosłyszałem pana.

– Zawieź mnie do hotelu Georgian – powtórzył Damian nieco głośniejszym głosem. – Wybieram się na

przyjęcie.

– Ależ proszę pana, pan przecież nigdy... – ostatnie słowa wypowiedziane nieco ciszej umknęły mu całkowicie.

– Czy jest jakiś problem, Robercie? – zapytał zniecierpliwiony, patrząc, jak na szybie osiadają pierwsze płatki śniegu.

Oczy Roberta raz po raz zerkają na niego ze wstecznego lusterka.

– Jeśli wolno mi coś powiedzieć...

Damian uniósł brwi.

– Mów, tylko patrz, proszę, na jezdnię – westchnął, wiedząc, że nie uniknie dalszego ciągu. – Nie jesteśmy w Los Angeles. Drogi mogą być śliskie.

– Oczywiście, proszę pana. – Robert skoncentrował się na jeździe.

Damian westchnął ponownie.

– Więc co miałeś mi do powiedzenia?

– Tylko tyle, że odkąd dla pana pracuję, a lada chwila miną cztery lata, będzie to pierwsze przyjęcie ślubne pana pracownika, na jakim się pan pojawi.

– Naprawdę? – zapytał Damian beznamiętnym tonem.

– Tak, proszę pana.

– Hm.

– Musi to być gruby interes, prawda?

Samochód zwolnił i z włączonym kierunkowskazem zatrzymał się za zakrętem.

– Dojechaliśmy? – zapytał Damian, mając nadzieję na rychły koniec tej rozmowy.

– Prawie, musimy zaczekać. – Robert wskazał dłonią sznur samochodów, które zapewne także wysadzały przed hotelem gości weselnych.

Byli zaledwie kilkanaście metrów od wejścia do hotelu i Damian nie zamierzał czekać. Przesunął się bliżej drzwi i chwycił za klamkę.

– Wsiądę tutaj, Robercie.

– Proszę pana, czy mam... – Kierowca spojrzał na niego niepewnie przez ramię.

– Nie, nie, zostań, poradzę sobie.

Robert posłusznie stanął.

Damian stał już wyprostowany na jezdni, ale pochylił się, wsuwając głowę do środka.

– Robercie?

– Tak, proszę pana?

– Wracając do twojego pytania, to przyjęcie jest dla mnie o wiele ważniejsze niż interesy. Czekać na mnie przed wejściem za godzinę – rzucił na odchodnym, zatrzasnął drzwiczki i ruszył mokrym chodnikiem w stronę drzwi wejściowych.

Sala balowa hotelu Georgian była chyba najbardziej spektakularnym miejscem, jakie można sobie było wymarzyć na przyjęcie weselne. Zdobiły ją ciężkie kryształowe żyrandole zwieszające się z połączonych sklepień i marmurowa podłoga w czarno-białą szachownicę. Niezależnie od pory roku, miejsce to imponowało przepychem, ale w grudniu wyjątkowego uroku dodawały mu świąteczne lampki, choinki i jemiola, a przy każdym nakryciu z eleganckiej czarnej porcelany czekała na gości maleńka skarpeta na prezenty pełna czekoladek.

Tess York, która uważała siebie za beznadziejną czekoladoliczkę, wyjadła swoje słodczyce w pięć minut od przybycia do hotelu. Z pewnością byłby to rekord, gdyby ktokolwiek takie wyczyny rejestrował. Obok niej posadzono Olivię i jedynym powodem, dla którego skarpeta współniczki wciąż była wypchana słodyczami, był Tom Radley, pierwszy klient „Żony do wynajęcia” i przyjaciel rodziny Mary, który porwał Tess na parkiet, zanim zdążyła się dobrać do słodczych leżących przy sąsiednim nakryciu.

Na prostokątnej scenie stała wokalistka i głosem łudzaco podobnym do Natalie Cole śpiewała standardy miłosne. Tuż obok Tess wtuleni w siebie tańczyli Olivia i jej narzeczony Mac Valentine. Wyglądali jak rasowa para aktorów hollywoodzkich. Olivia ubrana w niemal identyczną suknię jak Tess, poruszała się płynnie w rytm melodii, a jej długie brązowe włosy spadały kaskadą na nagie ramiona. Obróciła teraz głowę w stronę Tess, a jej piwne oczy uśmiechały się radośnie.

– Jesteś cudownie nieporadna na parkiecie, wiesz o tym?

– Wielkie dzięki – powiedziała Tess oschle, wkładając mnóstwo wysiłku w to, by dotrzymać kroku Tomowi.

– To nieprawda – zaprzeczył Tom, odsuwając się, aby uniknąć obcasa Tess, i zakręcił nią frywolnie. Na szczęście potrafił prowadzić. – Nie słuchaj jej, Tess. W tańcu jesteś powabna jak łabędź – zapewniał ją i Olivię, która przyglądała się tym popisom.

Olivia parsknęła.

– Uważaj, kochanie! – Mac przyciągnął ją do siebie bliżej i odpłynęli w tańcu, zostawiając Tess i Toma samym sobie. Kiedy wreszcie, nieco zmęczona tymi wszystkimi figurami i obrotami, Tess dotarła z Tomem na drugi koniec parkietu, napotkała chłodne spojrzenie taksujące ich z zaciekawieniem. Spojrzenie to należało do wysokiego mężczyzny ubranego w elegancki smoking. Miał krótko przystryżone włosy i starannie ogoloną twarz. Usta lekko wygięte w ironicznym uśmiešku. Wyglądał trochę jak rozzłoszczony klient, który chciał jej zrobić awanturę. Ale ona przecież nie miewała rozzłoszczonych klientów.

Serce podskoczyło Tess do gardła, gdy podchodząc bliżej, rozpoznała w mężczyźnie Damiana Sauera. Kiedy patrzyła na niego z daleka, wtedy w kościele, nie wydawał jej się aż tak groźny, ale teraz...

Damian spojrział na Toma, unosząc jedną brew ku górze.

– Nie ma pan chyba nic przeciwko? – zapytał, choć zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

– Oczywiście, że mam – powiedział nerwowo Tom – ale mogę poczekać na swoją kolej.

– To urocze – odparł ponuro Damian – bo ja nie mam w zwyczaju czekać. – Ujął Tess pod ramię

i niemal siłą odciągnął od Toma.

Tess nie należała do kobiet, które pozwalają sobie dyktować, co mają robić albo dokąd iść, więc w pierwszym odruchu zaparła się. Gdyby to był ktoś inny, może i przyłożyłaby takiemu w twarz. Ale to był Damian i po chwili poczuła, jakby czas, który ich rozdzielił, wcale nie minął. Jego ciepły dotyk obudził w niej same przyjemne wspomnienia i, chcąc nie chcąc, poszła za nim. Damian musiał być jeszcze lepszym tancerzem od Toma, ponieważ w ogóle nie czuła swojej nieporadności. Kiedy wreszcie zdecydowała się podnieść głowę, napotkała intensywne spojrzenie niebieskich oczu.

– Jak się masz, Tess?

Nie wypowiedziała na głos jego imienia przez sześć długich lat. Teraz będzie się musiała jakoś przemóc.

– Damian Sauer. Proszę, proszę. Ile to już lat?

– Nie tak znowu dużo – powiedział głębokim tonem, który wzbudził w niej co najmniej setkę skrajnie różnych uczuć. Gdyby je miała wymienić, nie wiedziałaby, od którego zacząć. – Widziałem cię w kościele i myślałem, że też mnie zauważyłaś, ale może się myliłem.

– Nie. Widziałam. To znaczy, tak. Ale nie pomyślałam... – W duchu załamała ręce nad przerażającą niezbornością własnych myśli. – Nie byłam pewna, czy to ty.

– Wydajesz się zdezorientowana, Tess – powiedział Damian.

Rzeczywiście, nie przypominała samej siebie. Ale tylko dlatego, że kiedy jej dotykał, działały się z nią dziwne rzeczy. Ramię obejmujące ją w pół i zaledwie centymetry dzielące ich ciała sprawiły, że zabrakło jej tchu i rezonu. Nie mogła tylko zdecydować, którego z nich bardziej.

– Po prostu nie sądziłam, że ty i Ethan jesteście przyjaciółmi – powiedziała odrobinę za szybko, ale chciała to mieć z głowy. Oddech wciąż miała nierówny, jakby ktoś napędził jej stracha.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Ethan zamierza kupić jedną z moich posiadłości, a ja chciałem, żeby mnie zaprosił na swój ślub.

– Naprawdę? – Jej serce wykonało gwałtowny podskok.

– Tak.

– Ale dlaczego?

Damian uśmiechnął się, ignorując pytanie.

– Słyszałem, że twoja firma nieźle sobie radzi.

– Chyba tak, ale na pewno nie tak dobrze jak twoja.

– Kiedy wyjechałaś z miasta, skupiłem się na pracy.

Było dla niej oczywiste, że za chwilę zasypie ją wyrzutami.

– Czasami praca bywa zbawieniem.

– To prawda. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że sporą część fortuny zawdzięczam tobie.

Nie była pewna, jak zareagować. Kręciło jej się w głowie od tańca i aromatu świerkowych gałązek.

– Nie wydaje mi się... – zaczęła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

– Nie bądź taka skromna, Tess. Byłaś moją muzą.

Miała dość. Jego komplementów podszytych sarkazmem i swoich nerwowych reakcji. Nie da się zastraszyć nikomu. Nawet jemu. Przystanęła gwałtownie. Muzyka wciąż grała, dookoła niełwiowały tańczące pary. Patrzyła mu prosto w oczy. Nieustraszona Tess. Taką siebie lubiła.

– Co ty wyprawiasz? Nie dam się nabrać na te gadki szmatki.

– Chciałem się z tobą zobaczyć. – Chłodne spojrzenie wywołało u niej gęsią skórę.

– W takim razie mamy to za sobą. Dziękuję za taniec – powiedziała i odwróciła się na pięcie.

Damian przytrzymał ją za rękę. – Odprowadzę cię do stolika.

Zastanawiała się, czy mu się nie wyrwać, ale nie chciała robić scen. Trzymając go pod rękę, nie mogła nie zauważyć spojrzeń, jakimi kobiety obrzucały jej towarzysza. Przypominały wygłodniałe kocice. Ona też tak kiedyś na niego patrzyła.

Kiedy doszli do stołów, Tess zajęła swoje miejsce w nadziei, że Damian w końcu się pożegna. Jednak on usiadł obok i najwyraźniej miał zamiar kontynuować pogawędkę.

– Co u Henry’ego? – zagaił.

Tess popatrzyła na niego i nagle zrozumiała. Damian nie pojawił się na ślubie ani w interesach, ani po to, żeby się z nią zobaczyć. Szukał odwetu albo chciał ją zranić. Ale dlaczego dopiero teraz, po sześciu latach?

– Mój mąż nie żyje od pięciu lat. – Wypowiedziała te słowa tak opanowanym tonem, na jaki ją było stać, mimo że nerwy miała napięte jak postronki.

Damian opuścił głowę, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

– Przykro mi.

– Czyżby?

Uniósł brwi.

– Mógłbym odpowiedzieć, że nic mnie to nie obchodzi, ale co byś wtedy o mnie pomyślała?

Wzruszyła ramionami.

– Że nie masz sumienia?

– A może po prostu jestem szczery?

– Zapewne jedno i drugie.

Kątem oka Tess wyłapała w tłumie Mary i Olivię. Obydwie przyglądały jej się z uwagą. Poczwała, że nadchodzi ratunek. Była pewna, że najdalej za pół minuty kobiety ruszą w jej stronę. Popatrzyła na Damiana.

– Słuchaj, zaraz będą podawać do stołu. Może porozmawiamy później?

– Chcesz się mnie pozbyć, Tess? – Z uwagą studiował jej twarz.

– Nie.

– Wiem, kiedy kłamiesz.

– No dobrze. – Zacisnęła szczęki, żeby ukryć zniecierpliwienie. – Zaraz tu będą moje współpracownicy,

a one nie mają...

– ...pojęcia o mnie? – Damian wpadł jej w słowo, a w jego oczach pojawiła się satysfakcja.

– Nie wiedzą ani o tobie, ani o Henrym, ani o niczym, co miało miejsce zanim założyłyśmy firmę.

– Dlaczego?

– Nie twoja sprawa – ucięła. Mary i Olivia były zaledwie kilka metrów od nich. – Chętnie wysłucham, co masz do powiedzenia. Ale nie tutaj i nie teraz.

Zastanowił się przez chwilę i skinął głową.

– W porządku.

Odetchnęła z ulgą i powiedziała głośno:

– W takim razie do zobaczenia.

Damian wstał z krzesła.

– Do jutra, Tess.

Podniosła na niego oczy, a z jej ust wyrwało się zdumione:

– Słucham?

– Wpadnę do ciebie do biura.

– Wykluczone!

Mary i Olivia były tuż, tuż. Damian pochylił się nad nią. Dawniej uwielbiała, gdy szeptał jej do ucha.

– Nie będziemy wspominać starych dobrych czasów – szepnął ponuro. – Jestem tutaj, żeby odzyskać dług.

Tess zamarła. O czym on mówił? Jaki dług?

– Sześć lat temu złożyłaś mi obietnicę, której nie dotrzymałaś. Więc zrobisz to teraz albo zniszczę wszystko, na czym ci zależy.

Wyprostował się dokładnie w tym momencie, w którym Mary i Olivia podeszły do stołu. Tess słyszała, jak się witają i wymieniają komplementy na temat przyjęcia. Siedziała wpatrzona w talerz, nie mogąc się ocknąć z odrętwienia. Jak przez mgłę dotarły do niej słowa pożegnania, po których

Mary i Olivia zasiadły do stołu.

– Przystojny – powiedziała Olivia, układając na kolanach serwetkę.

– Nawet bardzo – dorzuciła Mary. – Wzięłaś od niego numer telefonu?

Tess powoli pokiwała głową i odpowiedziała słabym głosem:

– Tak, mam jego numer.

ROZDZIAŁ DRUGI

W ciągu czterech i pół roku pracy w firmie Tess brała zwolnienie tylko trzy razy. Pierwszy raz zimą 2004 roku, kiedy dopadła ją tak paskudna grypa, że zasłabła w drodze do samochodu. Drugim razem zeszłego lata, gdy miała wyrywany ząb mądrości. Dzisiejszy dzień, kiedy obudziła się z solidnym kacem, będzie mogła odhaczyć jako trzeci taki przypadek.

Tess nie miała mocnej głowy i z tego powodu niewiele piła. Jednak po wczorajszym spotkaniu z Damianem chyba musiała odreagować i po paru kieliszkach szampana straciła rachubę. Leżała teraz na kanapie ubrana w wysłużone dresy i gapiała się w telewizor, usiłując zignorować ból głowy, który obudził ją nad ranem. Obok niej spała zwinięta w kłębek kotka o wdzięcznym imieniu Audrey.

Mary już rozpoczęła miesiąc miodowy, więc Olivia będzie musiała poradzić sobie w pracy sama. Tess była szczęśliwa, że ominie ją spotkanie z Damianem, który zapowiedział się na dzisiaj. Przymknęła na chwilę oczy i oparła głowę na poduszkach. Drzemka musiała być dość długa, bo gdy się ocknęła, z ekranu zniknęli już goście telewizji śniadaniowej. Zamiast tego leciał jakiś serial.

Usłyszała pukanie, które najpierw wzięła za wytwór wyobraźni. Ponieważ nie ustawało, ruszyła w końcu do drzwi i wyjrzała przez wizjer. Zobaczywszy, kto stoi za drzwiami, zaklęła cicho i na palcach chciała wrócić do salonu.

Damian!

– Tess?

Dźwięk jego głosu mógł wywrócić i tak już wrażliwy żołądek do góry nogami.

– Wiem, że tam jesteś.

– Czego ode mnie chcesz? – wrzasnęła przez wciąż zamknięte drzwi.

– Doskonale wiesz, czego chcę. Wyjaśniłem ci to wczoraj. Otwieraj!

– Jestem chora.

– Olivia była mi to łaskawa przekazać po tym, jak zmarnowałem godzinę na dojazd do waszego biura.

Tess westchnęła. Jak to wszystko wygląda? Ukrywa się za drzwiami przed byłym chłopakiem, który grozi jej, nie wiadomo nawet czym. Tak mogłaby się zachowywać jako mężatka. Wtedy jeszcze miała powody, by czuć strach i niepewność. Na szczęście ta część życia była już za nią.

Odblokowała zasuwę i otworzyła drzwi na oścież.

Damian wypełniał sobą framugę. Świeżo ogolony, w eleganckim granatowym garniturze, po prostu jak z żurnala.

Przypominając sobie, że musi przy nim wyglądać jak ostatnia łajza, podniosła wysoko podbródek

i powiedziała oficjalnym tonem:

– Nie byliśmy na dziś umówieni.

Jego usta powoli rozjaśnił uśmiech.

– Proszę, oto i ona!

– Jaka ona?

– Kobieta z burzą rudych włosów i ognistym temperamentem. Po wczorajszych opowieściach o tym, czego nie wiedzą twoje współpracownicy, myślałem, że już nie zobaczę dawnej Tess, a jednak.

Mógł sobie myśleć, co chce. I tak się nie dowie, jak naprawdę wyglądało jej życie z Henrym.

Zwężone oczy przyglądały jej się badawczo.

– Wyglądasz...

– ...na chorą? – podsunęła mu odpowiedź.

– Ile wczoraj wypiałś?

– Nie twoja sprawa.

– Zapomniałaś, że po szampanie pęka ci głowa?

– Najwyraźniej – skłamała.

Damian nie zamierzał usunąć się z progu, żeby mogła zamknąć drzwi.

– Wpuścisz mnie czy zrobimy przedstawienie dla sąsiadów?

– Nie wiem, co masz mi do powiedzenia, ale możesz już zaczynać.

– Przyniosłem ci gorącą zupę. Właściwie to Robert przyniósł. Ale trudno będzie ci ją jeść na stojąco. – Uniósł do góry torbę z delikatesów.

– Robert?

– Mój kierowca.

Przewróciła oczami.

– Niektórzy mają za dużo pieniędzy.

– Zawsze można mieć więcej.

Damian postawił krok do środka, ale Tess zatrzymała go.

– Najpierw zupa.

Posłusznie wręczył jej torbę i wszedł do salonu. Rozejrzał się i usiadł na kanapie. Tess postawiła zupę na ławie przed kanapą, następnie pilotem wyłączyła telewizor i usiadła w obitym skórą fotelu naprzeciwko Damiana.

– Boisz się mnie? – zapytał zaciekawiony.

– Strach to bezproduktywne uczucie – zaczęła, ale po chwili wzruszyła ramionami. – Myślę, że po tym, co powiedziałaś, albo czego nie powiedziałaś wczoraj, pewna doza ostrożności nie zawadzi. Obydwoje wiemy, że to nie jest spotkanie towarzyskie, więc zaczynaj.

Damian oparł się wygodniej.

– Pamiętasz Karmazynową Willę w Tribute?

Fala wspomnień wezbrała w niej, niespodziewanie niosąc ze sobą także smutek. To było ich miejsce. Damian kupił ten dom, rozpoczynając dopiero karierę inwestora. W czasach rozkwitu ich romansu umawiali się tam na randki. Uwielbiali spacerować główną ulicą małej miejsciny i snuć dalekosiężne plany. Potem wracali do domu i kochali się na prostym drewnianym łóżku. Ich miłosne gniazdko.

Tess podniosła wzrok.

– Pamiętam.

– Chcę ją odnowić.

– Dopiero teraz?

– Tak.

– Dobrze, ale co to ma wspólnego ze mną?

– W tamtym domu coś mi obiecałaś. Tydzień przed swoim wyjazdem.

Tess gorączkowo przeszukiwała zasoby pamięci, ale bezskutecznie.

– Obiecałaś, że pomożesz mi w remoncie. Chciałaś go zmienić w prawdziwy dom, o ile dobrze pamiętam. – Jego głos był teraz niższy, a starannie rozdzielane słowa miały jej zapasć w pamięć. – Mam nadzieję, że tym razem dotrzymasz obietnicy.

– Chyba żartujesz?

– Ani trochę.

Nagle wróciła także reszta wspomnień. To było na tydzień przed jej wyjazdem, tak jak powiedział. Na tydzień przed oświadczeniami Henry’ego. Na tydzień przed tym, jak zdała sobie sprawę, że Damian nie zapewni jej takiego życia, jakie sobie zaplanowała. Stabilnego, z domem pełnym dzieci – takiego, jakie obiecała sobie w wieku siedemnastu lat po śmierci rodziców.

Patrzyła na Damiana, nic nie rozumiejąc.

– Dlaczego teraz? Dlaczego to takie ważne?

– Po prostu rozdział, który muszę zamknąć – odparł chłodno, unikając jej spojrzenia. Potem wstał, sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął z niej kopertę. – Tu są klucze i adres, na wypadek gdybyś nie pamiętała. A także wystarczająca ilość gotówki.

– Ale...

– Chcę, żebyś zaczęła od jutra – przerwał jej.

Chyba oszalał. Tess podniosła się z fotela.

– Nie mam najmniejszego zamiaru...

– Masz skończyć w ciągu dwóch tygodni – ponownie jej przerwał, jakby w ogóle nie słyszał protestów.

Roześmiała się, chociaż wcale nie było jej do śmiechu.

– To niemożliwe!

– Za dwa tygodnie wracam do Kalifornii i nie chcę tu zostawiać żadnych niezakończonych spraw.

Ma to być solidny remont, a nie tylko malowanie i nowe ręczniki w łazience.

Tess podniosła obydwie ręce w obronnym geście.

– Przestań! Nie dam rady zrobić remontu w dwa tygodnie, i to tuż przed Bożym Narodzeniem.

Wzruszył ramionami.

– Wszystko, co jest potrzebne, możesz kupić w Tribute.

– To nie jest zabawne. Mam swoją pracę.

– Jeśli to coś pomoże, powiedz współpracownikom, że cię wynajęłam. Będziesz moją żoną do wynajęcia.

To ją otrzeźwiło. Podeszła do drzwi, otworzyła je szeroko i gestem wyprosiła go na korytarz.

– Nie będę się dłużej w to bawić. Żegnaj, Damianie.

Damian nawet nie drgnął.

– To nie jest zabawa. Pojedziesz do Tribute i zrobisz ten remont, czy tego chcesz, czy nie.

– Bo co?

– Bo w przeciwnym razie twoja firma będzie sobie musiała poszukać innego lokum.

– Grozisz mi? – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Jeśli tak, to radzę uważać.

– Po prostu mówię, że powinnaś pomyśleć o przyszłości. Swojej i współpracowników.

– Co to ma, do diabła, znaczyć?

Podszedł do niej i spojrzał na nią ponuro.

– Znam właściciela budynku i myślę, że uda mi się go przekonać, by nie przedłużał wam umowy najmu, która kończy się w styczniu.

Tess poczuła, jak serce przestaje jej bić.

– Skąd wiesz, że kończy nam się umowa w styczniu? Właściciel budynku też siedzi w twojej kieszeni?

– Nie musi. Ja nim jestem.

Wstrzymała oddech. W jej głowie dzwięczało ostatnie wypowiedziane przez Damiana zdanie. Chciała zrozumieć jego intencje, dociec znaczenia słów, ale chyba musiała wyglądać na zaszokowaną, bo Damian powtórzył:

– Jestem właścicielem waszej siedziby, Tess.

Potrząsnęła głową.

– Nie wierzę ci. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!

– Od trzech lat – dodał.

– Dlaczego to robisz?

– Muszę dbać o biznes.

– Jaki biznes? To jest zwykła zemsta. I za co? Bo wybrałam innego mężczyznę, a nie ciebie?

Damian wyprostował się. Wydawał się o wiele wyższy, niż sądziła, i spoglądał na nią z góry.

W ponurym spojrzeniu nie było nawet śladu sentymentu.

Tess nie spuściła oczu.

– Musisz dorosnąć, Damianie.

Jego usta wykrzywił złośliwy uśmiech.

– Czekam na ciebie jutro po południu w Tribute. Nie zawieź mnie tym razem. – Minał ją,

wychodząc na korytarz.

– Co się z tobą stało? – zawołała za nim. – Mężczyzna, którego znałam, nigdy by czegoś podobnego nie zrobił!

Odwrócił się w jej stronę.

– Chłopak, którego znałaś, był głupcem. Nie zapomnij zjeść zupy – rzucił jeszcze przez ramię i skierował się do windy.

Tess ze złością trzasnęła drzwiami. Drań! Gdyby został minutę dłużej, powiedziałaaby mu, gdzie może sobie wsadzić swoje groźby. Podeszła do stolika, ze wstrętem zabrała z niego torbę z zakupami i zaniósła do kuchni. Wylała zawartość pojemnika do zlewu, podczas gdy w jej głowie kłębiły się myśli. Jeżeli rzeczywiście był właścicielem budynku, co będzie musiała sprawdzić, mógł spełnić swoją groźbę i wyrzucić je na bruk za niespełna miesiąc.

Naprawdę aż tak jej nienawidził?

Tess oparła się o zlewozmywak i zamyśliła. Poranny ból głowy minął, ale wyglądało na to, że wkrótce powróci i to na całe dwa tygodnie.

Według niektórych sportowców i wszystkich tych idealnych ludzi, którzy nieustrudzenie pracują nad swoją sylwetką, ćwiczenia fizyczne były najlepszą metodą wejrzenia w siebie.

Tess miała nadzieję, że to prawda.

– Remont domu, tak? Malowanie i kilka nowych ścianek czy raczej nowa instalacja wentylacyjna i wymiana hydrauliki?

Była siódma rano i Tess spotkała Olivię na siłowni. Wcześniej tego ranka, około szóstej piętnaście, zajrzała do biura i tam, wertując księgi, przekonała się, że firma Damiana rzeczywiście była właścicielem budynku. Nie było zatem innego wyjścia, będzie musiała dostosować się do jego głupich wymagań. Sądząc po wczorajszych groźbach, nie miałby najmniejszych skrupułów, by wypowiedzieć im umowę, a wtedy „Żona do wynajęcia” znalazłaby się na bruku. O jedenastej planowała wyruszyć do Tribute. Pojedzie tam, zrobi, co do niej należy, i wyniesie się tak szybko, jak

to tylko będzie możliwe.

– Nie mam pojęcia, w jakim stanie jest dom – powiedziała do Olivii, łapiąc oddech. Bieżnia zmieniła nachylenie i musiała przyspieszyć kroku. – Po południu będę wiedziała coś więcej.

Obok niej Olivia w iście ślimaczym tempie pedałowiała na rowerze stacjonarnym.

– Klient nie powiedział ci, jaki jest zakres prac?

– Powiedział tylko, że chodzi mu o kompletny remont.

– A kto to w ogóle jest? Znam go?

Tess zawahała się. Nie mogła przecież ujawnić za wiele.

– Poznałaś go na weselu Mary i Ethana.

– Ten wysoki ciemnowłosy przystojniak? Ten, który potem przyszedł do biura i pytał o ciebie?

– Ten sam.

– Szybki jest – powiedziała Olivia z uznaniem.

Tess przygryzła wargę. Nie lubiła kłamać, a już zwłaszcza współpracować. Ale naprawdę nie było sensownego sposobu, by wyjaśnić jej, skąd zna Damiana, dlaczego nagle domaga się remontu domu w osobistym wykonaniu Tess oraz czym groziłaby odmowa. – Rozmawialiśmy rano. Zależy mu na czasie. Za kilka tygodni wraca do Kalifornii.

– Będzie sprzedawał dom?

– Chyba tak.

– To dość duże zlecenie, i to tuż przed świętami. Dasz sobie radę?

– Tak, żaden problem. Większość pewnie zrobię sama, a do reszty wynajmę ekipę.

– Będziesz musiała im podwójnie zapłacić za dni wolne. Inaczej się nie wyrobicie. –

Uśmiechnięta i bez jednej kropli potu na czole, zsiadła z roweru i stanęła przy bieżni. – A właściwie, miałam zapytać, co robisz w święta?

Nie miała specjalnych planów. W Wigilię spotka się z sąsiadami na drinku, a w pierwszy dzień świąt będzie odpoczywać.

– Nie wiem jeszcze.

– Mac i ja chcielibyśmy cię zaprosić do nas.

Tess uśmiechnęła się do współpracownicy.

– To bardzo miłe, Liv, ale...

– Bez żadnych ale.

Tess zatrzymała bieżnię i wytarła twarz ręcznikiem. Była cała czerwona.

– Zobaczymy.

– Mac ma jednego znajomego...

– To wspaniale – odpowiedziała szybko Tess.

Olivia przyglądała jej się z uśmiechem.

– Tak bym chciała, żebyś znalazła sobie kogoś przyzwoitego.

– Naprawdę nie potrzebuję...

– W takim razie może nieprzyzwoitego? – zażartowała.

To też już przerabiałam, pomyślała Tess, wzdychając w duchu. Posłała Olivii uśmiech i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Na mnie już czas. Przed wyjazdem muszę jeszcze odwiedzić kota do hotelu dla zwierzaków.

Olivia skinęła głową.

– Zadzwoń do ciebie.

– Jasne. Do zobaczenia.

Tess była dumną posiadaczką czarnego SUV-a. Był spory, ale zgrabny, miał napęd na cztery koła, skórzane fotele i wypasiony system audio. Jednak najbardziej cieszył ją wygodny uchwyt na kubek, do którego wstawiła teraz świeżą, parującą kawę, i wskaźnik temperatury.

Bywał pomocny przy dłuższych podróżach. Dziś jednak zerkała na niego znacznie częściej, nie mogąc się nadziwić, że co pół godziny temperatura spada o kolejne kilka stopni.

Zimową porą północna Minnesota przypominała Arktykę. Mrozy nadchodziły już w październiku i nie odpuszczały aż do kwietnia, co nie pozostawało bez wpływu na nastrój tubylców. Tess potrząsnęła głową z niedowierzaniem. W tym śniegu i zimnie przyjdzie jej spędzić najbliższe dwa tygodnie. Całe szczęście, że zabrała ciepłą kurtkę.

Tuż przed godziną drugą zjechała z autostrady i skierowała się do centrum Tribute, na które składały się cztery szerokie ulice z paroma sklepikami, stacją benzynową i barem. Przez sześć lat niewiele się tutaj zmieniło i Tess poczuła się, jakby ledwie wczoraj jadła z Damianem burgera w barze, a potem obściskowała się z nim na tyłach stacji. Jadąc Yarr Lane, zwolniła, rozglądając się po okolicy, a następnie skręciła przy trzecim podjeździe po lewej stronie i zaparkowała pod domem. Wyłączyła silnik i wysiadła z wozu. Poza tym, że w ogródku piętrzyły się zasy nieuprzątniętego śniegu, Karmazynowa Willa wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętała.

Wprawnym okiem oceniła, że przydałoby się malowanie elewacji, nowa klamka przy drzwiach i lampa nad nimi. Należało też wymienić kołatkę i szyld z adresem.

Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi. Wewnątrz było kompletnie pusto. Ani jednego mebla, ani jednego obrazu, wszystkie powierzchnie przykryła gruba warstwa kurzu. Przeszła się po pokojach. Obydwie sypialnie były w całkiem niezłym stanie, wystarczyło posprzątać, wykonać parę drobnych napraw i pomalować ściany i sufity. Jednak kuchnia i łazienka były dosłownie w ruinie. W obydwu trzeba było wymienić posadzki, blaty, armaturę i cały sprzęt, a na końcu pomalować.

Stojąc w salonie, zastanawiała się, jak sobie z tym wszystkim poradzi. Ten pokój też wymagał wiele pracy. Postanowiła, że najpierw uda się do sklepu po rzeczy do sprzątania i spróbuje

skontaktować się z lokalnymi firmami remontowymi.

– Więc to jest ta dziewczyna z miasta, którą wynajął Damian?

Zaskoczona obróciła się. W uchylonych drzwiach stała kobieta, z wyglądu około siedemdziesiątki, opatulona w granatowy puchowy płaszcz i narciarską czapkę, spod której patrzyły na nią fiołkowe kocie oczy kontrastujące z czekoladową, zaskakująco gładką skórą. Mimo nieco przysadzistej sylwetki i wieku, była bardzo atrakcyjna.

Tess wyciągnęła dłoń w jej stronę.

– Tess York.

– Wanda Bennett – przedstawiła się kobieta, potrząsając energicznie dłonią Tess. – Jestem tu administratorką, prowadzę też market spożywczy w miasteczku.

– Miło mi panią poznać.

Kobieta uśmiechnęła się i rozejrzała wokół.

– Ładny dom, ale wymaga sporo pracy.

– O, tak – przyznała Tess.

– Nie rozumiem, dlaczego Damian zostawił go na pastwę losu. To nie w jego stylu.

To rzeczywiście nie był jego styl. Zostawił dom na pastwę losu, ponieważ czekał na odpowiedni moment, by zaszantażować swoją byłą dziewczynę. Nie sądziła jednak, by mogła podzielić się tą informacją z Wandą. Z drugiej strony, Wanda nazwała Damiana po imieniu. Musieli być dobrymi znajomymi, a w takiej sytuacji mogła wiedzieć, kim jest Tess i dlaczego się tu znalazła.

– Pewnie zastanawia się pani, co tu robię – zapytała Wanda.

– Jest pani administratorką budynku, jeśli dobrze zrozumiałam?

– Tak, to też. Włączyłam ogrzewanie i wodę. Ale Damian prosił, żebym coś pani przekazała. –

Wyjęła z kieszeni kurtki grubą kopertę i wręczyła ją Tess.

– Co to takiego?

– Pieniądze. Pomyślał, że może być potrzebna większa kwota. Na remont i meble – wyjaśniła.

Tess zajrzała do koperty, w której znajdował się gruby plik studolarówek. Dobry Boże! Już dał jej jakieś cztery razy więcej niż naprędce wykonany kosztorys. A teraz jeszcze ta koperta. Inna sprawa, że wiele rzeczy może wyjść dopiero przy pracy. Taki zapas gotówki może się przydać. Spojrzała na Wandę.

– Jest tutaj sklep z meblami?

– Nie. – Wanda pokręciła głową.

– A może znajdę chociaż oświetlenie, materiały budowlane i narzędzia?

– Sklep narzędziowy jest przy głównej ulicy, zaraz koło baru. Lampy i meble będą mieli w Jackson, jakieś pięćdziesiąt mil stąd. – Zawahała się. – Wydaje mi się, że Damian wolałby bardziej swojski styl. Mamy tu ludzi, którzy robią meble na zamówienie. Pogadam z nimi.

– A szybko pracują? Trochę mi się spieszy.

Wanda wzruszyła ramionami.

– To zależy.

Tess westchnęła. Wyglądało na to, że będzie musiała sama z nimi pogadać. Mimo to uśmiechnęła się do Wandy promiennie.

– Pojadę teraz do motelu. Muszę się rozpakować.

– Motel u Ruby?

– Tak, znalazłam na mapie.

Wanda zacisnęła usta i popatrzyła na sufit.

– Coś nie w porządku?

– Nie, nie – mruknęła tylko Wanda.

Tess nie dała za wygraną.

– Niedobry motel wybrałam?

– Dobry, tylko... – Tu wskazała na kopertę, którą Tess nadal trzymała w ręku. – Zanim pojedzie pani do Ruby, warto zajrzeć tutaj.

Tess popatrzyła na adres zapisany na kopercie.

– Co to jest?

– Damian prosił, żeby była tam pani o czwartej.

– Dziś o czwartej?

– Tak.

– Jest za dwadzieścia. Nie zdążę.

– To niedaleko stąd. Powiem, jak dojechać.

Tess westchnęła i wzięła torbę, żeby poszukać długopisu. Miała zamiar uporać się ze sprzątniem przed zmrokiem. Cholerny Damian i jego cholerne wymagania.

– Czyj to adres? Podwykonawcy? Może hydraulika?

– Może... – Wanda ponownie wzruszyła ramionami.

Tess miała dość.

– Czy te wszystkie sekrety to pomysł Damiana? – zapytała poirytowana.

Wanda uśmiechnęła się tylko, przenosząc spojrzenie na długopis.

– Proszę pisać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jazda pod wskazany adres zajęła jej niecałe pięć minut, ale droga była śliska, prawie cały czas pod górę i kiedy zaparkowała na podjeździe, zaczynało już zmierzchać. Przyjrzała się posiadłości, bo wydawało jej się, że pomyliła drogę. Dla pewności porównała szyld z adresem zapisanym na kopercie. Wszystko się zgadzało.

Kto, do diaska, tutaj mieszkał, zastanawiała się. Artysta? Odrzucony malarz, który odciął sobie ucho, a potem przyjechał do Tribute, by tworzyć wielkie dzieła w ciszy i mrozie?

Tess wysiadła z samochodu. W twarz uderzył ją zimny podmuch wiatru. Z prawdziwą fascynacją patrzyła na przeszkloną fortecę, ponieważ domem tego nie sposób było nazwać. Ktokolwiek tu mieszkał, lepiej żeby miał coś wspólnego z tym remontem.

Podeszła do frontowych drzwi. Nie zdziwiłaby się, gdyby to spotkanie okazało się kłodą rzuconą jej pod nogi przez Damiana. Na przykład spotkaniem z dekoratorem, które na tym etapie byłoby dla niej kompletną stratą czasu. Chciał, żeby dom był gotowy za dwa tygodnie, ale najwyraźniej nie zamierzał jej tego ułatwić.

Naciskając dzwonek, trzęsła się już z zimna. Na szczęście po kilku sekundach drzwi otworzyły się i stanął w nich sam Danny DeVito. To właśnie pomyślała, lustrując niskiego, przysadziatego mężczyznę, po czym zdała sobie sprawę ze swej pomyłki. Uśmiechnęła się więc, tuszując początkowe zaskoczenie.

– Dzień dobry. Tess York. Jestem umówiona na spotkanie.

– Naturalnie, proszę wejść – odpowiedział jej miły głos.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy po wejściu, było ciepło. Nie w sensie wystroju, bo ten był utrzymany w eleganckim i supernowoczesnym stylu, lecz w sensie temperatury. Poczuli się, jakby prosto z chłodni wyszła na tropikalną plażę.

Mężczyzna, którego nazywała w myślach Dannym DeVito, wziął od niej płaszcz i zaprosił do przestronnego salonu. Znajdowały się tu drogie, nowoczesne meble. Niektóre z nich wyglądały jak eksponaty z muzeum sztuki użytkowej. Proste w formie, ale efektowne i dopasowane do architektury budynku.

– Pani pozwoli za mną.

Tess uśmiechnęła się uprzejmie do mężczyzny.

– Dziękuję, zaczekam tutaj.

Miała swoje zasady i w nieznanym sobie domach wolała trzymać się w pobliżu wyjścia. Szczególnie wtedy, gdy nie wiedziała, kto i po co ją zapraszał.

Mężczyzna zafrasował się.

– Panu się to nie spodoba.

– Jakiemu panu?

– Mojemu pracodawcy.

Tess pokręciła głową i przewróciła oczami. To już zakrawało na jakąś komedię. Albo może raczej na film szpiegowski.

Czując chyba, że Tess traci cierpliwość, „Danny” odezwał się:

– Czy mogłaby pani chwilę zaczekać? Zaraz wrócę.

Tess westchnęła zrezygowana.

– Zaczekam, ale proszę się pospieszyć.

Mężczyzna dosłownie wystrzelił w stronę najbliższych drzwi i zniknął za nimi. Tess zaczęła liczyć do sześćdziesięciu, obiecując sobie, że po minucie wyjdzie. Nie miała czasu stać tu i czekać w nieskończoność. Gdy doszła do pięćdziesięciu pięciu, usłyszała, że drzwi znowu się otwierają. Jednak nie był to „Danny”.

– Wystraszyłaś mi służbę, ładnie to tak?

Słyszając znajomy głos, poczuła, jak żołądek zaciska jej się w węzeł. Niespiesznym krokiem szedł w jej kierunku Damian. Miał na sobie dzinsy i czarny sweter. Niby nic nadzwyczajnego, ale na nim wszystko wyglądało świetnie.

– Więc to twój dom? Powinam się domyślić. – Uniosła palec wskazujący w górę. – Do twojej wiadomości, nikogo nie straszyłam. Po prostu byłam stanowcza. Może twój kamerdyner do tego nie przywykł?

– Olin – powiedział, zatrzymując się przy niej. – Ma na imię Olin.

Tess poprawiła się:

– Może Olin nie przywykł do silnych kobiet?

Spoglądał na nią chłodno swoimi błękitnymi oczami, które zawsze przypominały jej górski strumień. Usiadł w czarnym fotelu i zaprosił ją gestem do zajęcia miejsca.

– Tylko jedna kobieta tutaj bywa i z całą pewnością można ją nazwać silną.

– Tylko jedna? Akurat! – odparła z przekąsem, sadowiąc się naprzeciwko.

– Poznałaś ją już dzisiaj.

– Wanda?

– Tak, dobra znajoma.

– To wspaniale.

– Nie przyprowadzam tutaj kobiet, z którymi się umawiam.

Kobiet. Liczba mnoga. Musiało ich być sporo, odkąd się rozstali. Poczuła ukłucie zazdrości.

– Co ja tu robię, może mi wyjaśnisz? I po co te wszystkie tajemnice?

– Tajemnice? – powtórzył za nią jak echo.

– Nieważne zresztą. Rozumiem, że chciałeś się pochwalić bogactwem. Jestem pod wrażeniem. Ale mam sporo pracy, jak zapewne wiesz, i wolałabym zacząć jak najszybciej.

Nic nie powiedział, tylko patrzył na nią rozbawiony.

– Wanda celowo nie powiedziała ci, że to mój dom, bo nie przyszłabyś tu. A chciałem, żebyś go zobaczyła i zapoznała się ze stylem, jaki lubię. Żeby mieć nieco pojęcia o tym, jak urządzić tamten dom.

Miało to trochę sensu, chociaż nadal wyglądało na jakąś osobliwą pułapkę.

– Chcesz, żeby Karmazynowa Willa była utrzymana w nowoczesnym stylu? To wbrew pozorom mały, skromny domek. Już nazywanie go willą jest sporą przesadą.

– Skromne domki mogą, a nawet powinny zaskakiwać wnętrzem.

– W porządku. Będzie nowoczesnie. – Podniosła się energicznie. – Gdybyś był tak uprzejmy i podał mi płaszcz. Idzie noc, a muszę się jeszcze zameldować w motelu.

– Nie.

Nie spodziewała się sprzeciwu.

– Co nie? Nie możesz mi podać płaszcza?

– Nie zostaniesz w motelu, Tess.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Żadnych moteli ani hoteli.

O co mu chodziło?

– To gdzie mam się zatrzymać?

Damian z powrotem usiadł w fotelu. Tess patrzyła na niego, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

– Jeśli ci się zdaje, że zostanę tutaj, to chyba hollywoodzki smog wyżarł ci resztki... – podniosła głos do poziomu zwiastującego awanturę.

– Tutaj na pewno nie zostaniesz.

Tess zacisnęła obie dłonie w pięści, czując, że lada moment eksploduje.

– Zatem jak to sobie wyobrazasz? Mam wziąć łopatę i wybudować sobie igloo?

– Będziesz mieszkać w Karmazynowej Willi – powiedział stanowczo, jakby to było najbardziej logiczne rozwiązanie na świecie.

– Tam jest brudno i nie ma żadnych mebli.

– Będziesz musiała coś z tym zrobić.

Jej nozdrza poruszały się nerwowo jak u rozjuszonego byka. Czowała, że sztywnieją jej wszystkie mięśnie, a krew napływa do twarzy. Miała ochotę wydrzeć się na niego, a może nawet wypróbować

lewy sierpowy, którego niedawno nauczyła się na kursie samoobrony. Ale to byłby dla niego prezent. Chciał ją doprowadzić do szału i prawie mu się udało. Wzięła więc głęboki oddech i przywołując pełen litości ton, powiedziała:

– A więc to tylko dalszy ciąg kary?

W odpowiedzi Damian uśmiechnął się.

– Rozumiem. Teraz przynajmniej wiem, że odchodząc od ciebie, postąpiłam słusznie.

Uderzył ją nagły chłód w jego spojrzeniu, ale wytrzymała go z podniesioną głową.

– Robi się ciemno. Poproszę Olinę, żeby przyniósł twój płaszcz.

– Nie kłopotz się. – Ruszyła w stronę korytarza. Otuliła się szczelnie, przypominając sobie ziąt panujący na zewnątrz i bez słowa pożegnania wyszła.

W każdy weekend przez okrągły rok Damian przyjeżdżał do Tribute, żeby nadzorować budowę domu na wzgórzu. Dom ten był wszystkim, czego pragnął. Szklana bryła doskonale współgrała z nowoczesnym, minimalistycznym stylem. Zaprojektował go tak, aby niemal z każdego pokoju móc patrzeć na Karmazynową Willę, która była cierniem w jego sercu, a jednocześnie siłą napędową wszystkich sukcesów w biznesie. Im bardziej myślał o Tess i jej zdradzie, tym większy zapał wkładał w pracę.

Przeszedł do windy, wjechał na najwyższe piętro i wyszedł na taras znajdujący się na dachu. Padał śnieg. Miękkie płatki opadały wolno, wirując wokół niego. Jego spojrzenie spoczęło tam, gdzie zwykle, na małym, ale widocznym z oddali czerwonym domku. W oknach wciąż było ciemno. Tess nie dotarła jeszcze na miejsce.

– Proszę pana?

– Tak? – Damian nie odwrócił się.

– Kolacja gotowa.

– Dziś nie będę jadł.

Olinę chwilę zaczekał, po czym dodał:

– Tak jest, proszę pana. – I bezszelestnie zniknął za drzwiami.

Damian nie miał ochoty na jedzenie. Pragnął tylko Tess. Jej ciała i duszy. Chciał, żeby go znienawidziła, tylko po to, by ją w sobie znowu rozkochać i porzucić, tak jak ona rzuciła jego. Po zaledwie paru spotkaniach z nią, wiedział, że jest na właściwej drodze.

– Nie mówi pani poważnie!

Ruby Deets patrzyła na nią przepraszająco, kręcąc przecząco głową w kolorze platyny. – Przykro mi, słodziutka, chciałabym pomóc, ale nie mogę.

– Może pani dać mi pokój – Tess nie ustępowała.

– Niestety, przykro mi. Jest właścicielem motelu.

Tess omal nie zazgrzytała zębami. Tego też mogła się domyślić.

– Czy chociaż znajdę tu otwarty sklep spożywczy?

Ruby zerknęła na zegar wiszący na ścianie.

– Zamykają dopiero za pół godziny.

– Dziękuję i za to.

– Musiała pani coś przeskrobać, że tak się uwziął – zauważyła Ruby.

– To facet – rzuciła Tess przez ramię. – Faceta nietrudno wkurzyć.

Trzy godziny później Tess siedziała przed kominkiem na kocu wyjętym z samochodu. Po uprzątnięciu pajęczyn, umyciu ścian i podłogi rozpałała w kominku i z kanapką oraz torebką chipsów ze sklepu zasiadła w końcu, żeby zjeść i odpocząć.

W tych siermiężnych warunkach, ale także dlatego, że przez cały czas jej myśli zajmował Damian, na pewno dziś nie zaśnie. Przez krótką chwilę rozważała, czy nie wrócić do domu i nie opowiedzieć Olivii całej tej historii. Oczami wyobraźni widziała, jak współpracowniczka klepie ją przyjaźnie po plecach, a następnie raczy pięciodaniowym posiłkiem z solidną zawartością czekolady. Potem obydwie z zapalem zabierają się do szukania nowej siedziby dla firmy. Och, to była naprawdę kusząca wizja.

Ale Tess nie umiała przegrywać, nie była też tchórzem. Zrobi ten remont i za dwa tygodnie wróci do domu, zapominając raz na zawsze o Damianie.

Ugryzła kolejny kęs kanapki z jajkiem i sałata. Aby wszystko się udało, będzie musiała bardzo uważać i starać się wyczuć, jakie jeszcze niespodzianki szykuje dla niej Damian. Jednego mogła być pewna. Tego mianowicie, że Damian Sauer obmyślił cały ten plan do ostatniego szczegółu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Łóżko zapakowałem do bagażnika.

– Dziękuję, panie Opp – powiedziała, wyciągając zwitek banknotów i odliczając z niego kilka setek. Była prawie czwarta po południu i Tess padała z nóg. Od samego rana sprzątała dom. Potem w drodze na późny lunch wstąpiła do poleconego jej rzemieślnika, który robił meble, i kupiła u niego piękne łóżko z orzecha i materac oraz kilka drobiazgów do salonu.

Pan Opp wziął pieniądze i posłał jej nieco zmęczony uśmiech. Był wysokim, chudym i spracowanym mężczyzną około siedemdziesiątki.

– Może jeszcze kanapkę? Z masłem i cukrem?

Podziękowała uprzejmie.

– Nie dam rady nic w siebie wcisnąć.

– Zapakuję ci parę na drogę.

– Wspaniale, zjem potem – odparła, przypominając sobie, że Tribute nie ma wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o jedzenie.

Dziękując za wszystko, wsiadła do samochodu. W drodze powrotnej poczuła się znacznie lepiej. Po nocy spędzonej na twardej podłodze, dziś będzie mogła spać na łóżku, co było zdecydowanym postępem. Oczywiście, będzie je musiała najpierw złożyć. Ale to drobiazg.

Słońce chyliło się ku horyzontowi, kiedy zaparkowała samochód przed domem. Przed wniesieniem paczek z łóżkiem postanowiła jeszcze przynieść trochę drewna na opał, które leżało spiętrzone obok domu. Kominek palił się cały czas, ale drewno, które miała w domu, szybko się skończyło. Z kilkoma polanami w objęciach pchnęła drzwi frontowe biodrem i weszła do środka.

Jednak gdy tylko znalazła się w środku, poczuła czyjąś obecność. Ostrożnie schyliła się, odkładając drewno na podłogę i starając się nie robić hałasu. Ktoś był w domu, tylko kto? A może zwierzę? Rozejrzała się wokół, zastanawiając się, czego mogłaby użyć do obrony. Nie było ani siekiery, ani kija bejsbolowego. Jedyne, czym mogłaby się obronić, to drewniany pniak. Ze zdenerwowania zaschło jej w gardle. Na palcach przeszła do kuchni i zapaliła światło. Nikogo nie było. Wyobraźnia musiała splatać jej figla. Odetchnęła z ulgą, ale chyba za szybko poczuła się bezpiecznie. Dokładnie w tym samym momencie poczuła, jak czyjeś ręce obejmują ją mocno w pasie. Trzymany w dłoniach pniak z hukiem poleciał na podłogę. Dłonie przygwoździły ją do blatu, tak że nie mogła się ruszyć. Z jej gardła wydobył się dziki wrzask. Udało jej się wyrwać na tyle, że obróciła się, robiąc przy tym wielkie oczy.

– Ty! – Oddychała ciężko, podczas gdy on przyglądał jej się z zaciekawieniem, nie wypuszczając

z uścisku.

- Wijesz gniazdko?
- O mało nie dostałam zawału. Co ci strzeliło do głowy?
- A ty o mało nie wybiłaś mi zębów, szarpiąc się jak opętana.
- To by była dopiero strata – powiedziała zjadliwie.
- Wydajesz się rozdrażniona.
- Czyżby?
- Życie w luksusach ci nie służy?
- Służą. Nie służą mi nieproszeni goście.
- Może w takim razie powinnaś zamykać drzwi na klucz?

Zignorowała tę uwagę, chociaż trafił w sedno.

– Co tu właściwie robisz? Nie powinienesz siedzieć w tej swojej szklanej wieży i obserwować z góry, jak sobie urabiam ręce po łokcie?

– Postanowiłem wpaść osobiście i sprawdzić, jak sobie radzi moja żona.

Tess o mało nie wybuchnęła śmiechem.

– Nie jestem twoją żoną.

– Wynająłem cię, więc jesteś. Żona do wynajęcia, pamiętasz?

Jego twarz znajdowała się tuż przy jej policzku. Niebezpiecznie blisko. Tak blisko, że mogłaby go zarówno pocałować, jak i uderzyć w twarz. Prawdę mówiąc, miała ochotę na obydwie te rzeczy.

Przyjemne ciepło, które poczuła gdzieś w okolicy serca, zamroziły słowa:

– Chcę, żebyś mnie puścił.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. Rozbawienie ustąpiło miejsca powadze. Zwolnił uścisk, odsunął się, a potem zajrzał do salonu.

Tess zamknęła oczy, przypominając sobie, że dokładnie takich słów użyła w stosunku do innego mężczyzny, w innej sytuacji i z zupełnie innym skutkiem. Damian mieszał jej w głowie. Karał ją, ale była to rozgrywka na poziomie mentalnym.

Poszła za nim.

– Jak widzisz, posprzątałam. Zajęło mi to prawie cały dzień. Kupiłam też łóżko.

– Łóżko?

– Jeśli mam tu mieszkać, muszę mieć gdzie spać.

– I gdzie je masz?

– W samochodzie.

Damian ruszył do drzwi, zanim zdążyła coś powiedzieć.

– Nie potrzebuję pomocy – krzyknęła za nim, ale chyba nie usłyszał. – Prawdę mówiąc, niczego od ciebie nie potrzebuję, może poza...

Zatrzymał się tuż przy samochodzie i odwrócił głowę.

– Poza czym?

Ostatniej nocy od mniej więcej trzeciej do piątej rozważała ten pomysł wiele razy. Chciała wyciągnąć z tego układu także coś dla siebie.

– Chcę, żebyś mi coś obiecał.

Uniósł brew wysoko w górę, nie spodziewając się chyba żądań z jej strony.

– Kiedy uporam się z remontem, sprzedasz budynek w Minneapolis.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Który budynek masz na myśli?

– Nie udawaj – powiedziała, przechylając głowę na bok i patrząc na niego z ukosa.

Przez chwilę stał bez ruchu, tylko obłoczki ciepłego powietrza wydobywały się z jego ust, uświadamiając jej, jak jest zimno. Potem odwrócił się i podszedł do bagażnika. Otworzył go, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Samochodu też nie zamknęłaś?

– Nie wiedziałam, że trzeba tu wszystko zamykać.

Damian wyjął potężną pakę z samochodu i wniósł ją do domu. Tess zamknęła za nim drzwi.

– Mówię o budynku, w którym mieści się moja firma. Chcę, żebyś go sprzedał.

– Dlaczego niby mam to zrobić? – Ułożył pakę na podłodze i wrócił po resztę. Znowu za nim poszła, jak głodny szczeniaczek, który doprasza się o jedzenie. Kiedy odłożył na podłogę kolejną pakę, wyprostował się i spojrzał na nią.

– Pytam poważnie, dlaczego mam go sprzedać?

– Bo jak nie, to rzucę to wszystko w diabły! – powiedziała energicznie.

Roześmiał się.

– Nie zrobisz tego. Znam cię...

– Nic o mnie nie wiesz! – wypowiedziała te słowa z taką pasją, że zatrzymał się w drzwiach, idąc po kolejny pakunek. – Nie masz pojęcia, co się ze mną działo przez te sześć lat. Dlatego pozwolę ci się poniżyć przez najbliższe dwa tygodnie, aby chronić firmę i wspólniczki. Ale ani dnia dłużej.

Nie drgnął nawet, tylko jego oczy zwięziły się w szparki obserwujące ją z coraz większą uwagą.

Podeszła do niego i rzuciła chłodno:

– Nie mogę cię przekupić, bo najwyraźniej nie potrzebujesz pieniędzy. Zrobię więc to, czego ode mnie żadasz, a potem już nigdy więcej nie wejdziemy sobie w drogę.

– Tak to ma wyglądać?

– Tak. Zgoda? – Wyciągnęła w jego stronę rękę.

Nic nie mówiąc, Damian ujął jej dłoń. Dotyk przypominał jej dawne czasy. Stali tutaj, tuląc się do

siebie, a on całował jej kark, szyję, usta. Tess przymknęła oczy, mając nadzieję, że nie robi się czerwona na twarzy, ale już było za późno. Damian zauważył jej zmieszanie. Uścisnęła podaną rękę krótko i zdecydowanie. Umowa została zawarta.

– Jeśli już skończyłeś, muszę wracać do pracy – powiedziała, odbierając od niego ostatni pakunek.

– Skończyłem – powiedział i ruszył, mijając jej samochód.

Coś ją tknęło.

– Jak się tu dostałeś? Nie widziałam samochodu.

– Przyszedłem.

– Może cię odwiedzić? To spory kawałek.

Potrząsnął głową.

– W sam raz jak dla mnie.

Wyszedł na ulicę i zniknął w mroku tak szybko, że nawet nie zdążyła zapytać, co miał na myśli.

Do domu dotarł głodny i przemarznięty na kość. Ale spacer wyszedł mu na dobre. Miał czas na przemyślenie i zaplanowanie kilku spraw oraz przeczyszczenie płuc. Nie mógłby tego zrobić w Los Angeles.

Kiedy otworzył frontowe drzwi, Olin już czekał na niego.

– Coś się stało?

Odebrał od Damiana płaszcz i przewiesił go sobie przez ramię.

– Pani Roth tu jest. Razem z panem Kaplanem.

Damian z dezaprobatą zerknął na zegarek.

– Jest ósma.

– Powiedziałem, że jest za późno na spotkanie, ale koniecznie chcieli zaczekać. – Olin nachylił się ku niemu i szepnął konfidencjonalnie: – Pani Roth nazwała pana Kaplana land developerem – powiedział z takim nabożeństwem, że Damian ledwo stłumił śmiech.

– Tak, wiem, kim jest. O której przyszli?

– Dwadzieścia minut temu. – Olin wyprostował się. – Wrócę tam i powiem im, że nie życzy pan sobie...

– Nie, nie. Powiedziałem Irene, żeby wpadła, o której jej będzie wygodnie. – Powinien był dodać że ma na myśli dzień, a nie wieczór. Ale ponieważ chodziło o ważną część planu, nie mógł sobie pozwolić na zwykłą apodyktyczność. – Powiedz, że zaraz do nich przyjdę.

– Tak, proszę pana.

– Gdzie ich posadziłeś?

– W gabinecie.

– Doskonale. – Skierował się w stronę schodów.

– Proszę pana...

Damian odwrócił się.

– Tak, Olinie?

– Wiem, że nie powinienem o to pytać, ale jeśli myśli pan o sprzedaży domu, chciałbym wiedzieć wcześniej.

– Nie sprzedaję domu.

– Myślałem...

– W każdym razie nie sprzedaję tego domu.

Tess York zdarzało się myśleć, że wstydliva przeszłość zabiła w niej wszelkie uczucia. Ale potem niespodziewanie przychodziła taka chwila jak dziś, w której dosłownie zalewały ją emocje. Towarzyszyły im zwykle wspomnienia, często te niezbyt dobre. Mimo to uważała takie chwile za niezwykle cenne. Dzięki nim, przypominała sobie, że wciąż żyje. A to zdecydowanie był pozytyw.

Wieczorem tego dnia Tess siedziała na nowym, świeżo zmontowanym łóżku i wcierała maść w rozległą bliznę po oparzeniu, zajmującą sporą część wewnętrznej strony lewego uda. Niesiona falą wspomnień o tamtej nocy, kiedy Henry boleśnie ukarał ją za pomysł odejścia, zastanawiała się, dlaczego blizna znowu zaczęła ją piec, tak że musiała użyć maści.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że miało to coś wspólnego z ponownym pojawieniem się Damiana w jej życiu. Swego rodzaju sygnał, że gdyby wybrała wtedy jego, życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej i nie miałyby takiej pamiątki po Henrym. Ale kto mógł to wtedy przewidzieć? Zresztą Damian z czasem także zmienił się w potwora.

Na zewnątrz zaczął padać śnieg. Jutro nareszcie rozpocznie się remont. Tess odłożyła maść, przykryła się kocami pod samą szyję i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wybór właściwej farby był zawsze trudny. Po pierwsze, za dużo kolorów. Po drugie, niepewność. Mogło się okazać, że kolor, który ładnie wygląda na wzorniku, w konkretnym pomieszczeniu, oświetleniu, cieniach rzucanych przez drzewa, będzie się prezentować co najmniej nieciekawie. Zwykle Tess poradziłaby sobie z takim dylematem w kwadrans. W ciągu pięciu lat spędzonych w firmie miała okazję wybierać farby setki razy. Ale tego ranka stała w Hardy's Hardware już od godziny, nie mogąc podjąć decyzji. Wpatrywała się w paletę kolorów, które zaczynały tworzyć przed jej oczami prawdziwą feerię, i miała coraz większy mętlik w głowie.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem.

– Może biel? Biel jest bezpiecznym wyborem – zasugerował stojący obok Frank Hardy, właściciel sklepu.

– To prawda.

– Dom jest na sprzedaż?

– Nie wiem właśnie – powiedziała zamyślona. Może dlatego nie mogła się zdecydować. Damian nadal nie powiedział jej, co zamierza zrobić z domem po remoncie. Nie wiedziała, dla kogo ma go urządzić. Dla rodziny z dziećmi, a może dla niego samego?

Frank zdjął z półki etykietę z nazwą „kremowa biel” i podał jej.

– W takim razie masz już farbę. Neutralne kolory są najlepsze.

– Tak, wiem. Ale też nieco monotonne. Rzecz w tym, że właściciel domu nie jest monotony, podobnie jak sam dom.

– Znam go?

– Pewnie tak.

– Powiedz kto to. – Na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie. – Jak będę wiedział, dla kogo pracujesz, łatwiej mi będzie doradzić coś sensownego.

Może i tak. Ale ponieważ nie miała najlepszych doświadczeń z ludźmi w miasteczku, którzy dowiadując się o tym, że zatrudnił ją Damian, nabierali wody w usta, przestała się tym chwalić. Teraz też musiała zignorować prośbę Franka. Zamiast odpowiedzi wręczyła mu wzornik, mówiąc:

– Od czegoś trzeba zacząć. Wezmę miętę do kuchni, beż i łososiowy do salonu i jadalni, kremową do łazienki i błękit do sypialni.

Frankowi wyraźnie ulżyło.

– Z malowaniem elewacji chyba trzeba poczekać do wiosny.

– Tak, ale koloru nie będziemy zmieniać. Karmazynowa Willa musi pozostać czerwona.

Za ich plecami rozległ się głos, na dźwięk którego odwrócili się równocześnie. Damian wyglądał na o wiele wyższego, może przez stosunkowo niski sufit w sklepie. Prezentował się czarująco w dżinsach, czarnym swetrze i rozpiętym wełnianym płaszczu z szalikiem niedbale przerzuconym przez ramię.

– Jak na remont, który mam wykonać zupełnie sama, stanowczo za często się spotykamy – powiedziała Tess lekko poirytowanym tonem. – Co cię tu sprowadza?

– Potrzebuję kupić grabie – rzucił zupełnie poważnie i podszedł bliżej.

– Jasne. Szpiegujesz mnie?

Damian uśmiechnął się lekko.

– Lubię wiedzieć, na co idą moje pieniądze.

Tess posłała mu zdegustowane spojrzenie.

– Gdzie twoje zaufanie, człowieku?

Damian aż uniósł brwi ze zdumienia.

– Człowieku?

Frank wyciągnął w jego kierunku palec wskazujący.

– Więc to pan jest tym niemonotonnym właścicielem domu?

– Wspominała o mnie? – uśmiechnął się ponownie.

– Teraz wszystko rozumiem – powiedział Frank.

– Mianowicie co takiego? – Tess była bardzo daleka od rozumienia czegokolwiek.

Frank wzruszył ramionami i wepchnął ręce do kieszeni ogrodniczek.

– Rozumiem, dlaczego tyle czasu zajęło ci podjęcie decyzji. Pan Sauer działa tak na wszystkie kobiety.

– Jak działa? Doprowadza je do szału?

– W pewnym sensie.

Tess przekrzywiła głowę na bok i dygnęła, a następnie cieniutkim głosem wyrecytowała:

– Ojej, nie mogę się na nic zdecydować, tak pan na mnie działa, panie Sauer.

Frank wybuchnął śmiechem, wskazując tym razem na Tess.

– Dobra jest, już ją lubię.

– Niezła – dodał Damian, wpatrując się w nią tak intensywnie, jak tamtego dnia na balu.

Poczuła przyjemne ciepło przenikające ją na wskroś. Czyżby podniecenie? Dawno już nie była w takim stanie, ledwie go pamiętała. Jaka szkoda, że ten sam mężczyzna, który był zdolny wywołać drżenie jej serca, chciał ją ukarać tylko po to, by móc o niej zapomnieć.

Frank odkaszlął i złożył wzornik, w którym pozaznaczał kolory.

– Pójdę przygotować farby, dajcie mi jakieś pół godziny.

Tess podziękowała. Potem razem z Damianem wyszli na zewnątrz. Był chłodny zimowy poranek. Słońce przedzierało się zza chmur, rozjaśniając nieco jej ponury nastrój. Domy i słupy latarni ozdobione były dekoracjami, w powietrzu czuć było nadchodzące szybkimi krokami święta. Tess zaproponowała, żeby przeszli się kawalek.

Przez chwilę szli obok siebie w ciszy, po czym Damian powiedział:

– Po drodze wstąpiłem do domu.

Miała go zapytać, dlaczego bez przerwy za nią chodzi, ale zrezygnowała. Był u siebie w mieście, a ona remontowała jego dom. Miał prawo się angażować, nawet jeśli taka kuratela ją denerwowała.

– I jak ścianki?

– Nieźle. Widzę, że znalazłaś Jamiego i Maxa.

Przytaknęła.

– Najlepsi robotnicy w całym hrabstwie.

– Podobno – potwierdził, kiedy skręcili w przecznicę.

– Dokąd teraz?

– Mam spotkanie.

Damian zatrzymał się gwałtownie na krawędzi chodnika i zachwiał.

– Słucham?

Oczy pociemniały mu, kiedy przewiercał ją spojrzeniem na wylot, starając się wybadać znaczenie tych słów. Jego reakcja sprawiła jej przyjemność, którą natychmiast odsunęła od siebie.

– Jestem umówiona w sklepie z parkietami. – Patrzyła, jak Damian przetwarza tę informację, a jego twarz stopniowo nabiera zwykłego wyrazu.

– Jedziesz do Jackson?

– Tak, mają tam sklep fabryczny. Może uda mi się znaleźć panele w dobrej cenie.

– Wykluczone, żadnych paneli – powiedział zdecydowanie.

Popatrzyła na niego.

– Zrobił się z ciebie prawdziwy snob.

– Snob? Dlatego, że wolę naturalne materiały?

– Panele bywają bardzo ładne i trwałe.

– Proszę, żebyś wybierała same najlepsze rzeczy do tego domu.

– Dlaczego? – Zimny podmuch wiatru uderzył ją w twarz i musiała podnieść kołnierz płaszcza, zasłaniając szyję. – Co chcesz zrobić z tym domem, Damianie? Jeśli zamierzasz go sprzedać, należałoby kierować się także ceną. Nie ma sensu pakować kupy pieniędzy...

– Nie będę go sprzedawał.

A więc dom nie był na sprzedaż? Poczowała ulgę, chociaż nie bardzo wiedziała, z jakiego powodu.

Miasteczko było małe i wkrótce sklepiki się skończyły, chodnik zamienił się w wydeptaną ścieżkę, a przed nimi rozciągał się park. Żadne nie zasugerowało, że trzeba wracać, chociaż minęło już pół godziny i Frank zapewne czekał na nich z gotowymi farbami.

Tess zeszła ze ścieżki i skierowała się w stronę małego placu zabaw. Odgarnęła dłonią śnieg z huśtawki i usiadła na plastikowym siedzisku. Odepchnęła się nogami od ziemi i kołysała. Damian stał obok, obserwując ją dyskretnie.

– Gdybyś miała wybrać dowolną podłogę, jaką byś wybrała? Cena jest nieważna.

– Hm. – Zastanowiła się przez chwilę, po czym westchnęła. – Może coś rustykalnego? Grube belki w ciemnym kolorze.

Skinął głową.

– W porządku.

– W porządku?

– Takie zrób.

Roześmiała się. Od bujania się na huśtawce kręciło jej się w głowie.

– Ależ to będzie potwornie drogie!

– Po prostu je zamów. Niech przywiozą do końca tygodnia.

– Obawiam się, że to nierealne.

– Wszystko jest realne. Zapłać za dostawę, ile będą chcieli.

Jego komórka rozdzwoniła się. Spojrzał na numer i wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

– Chcę, żebyś wybrała same najlepsze materiały. Nie zwracaj uwagi na ceny. Bierz tylko to, co sama byś chciała kupić, gdybyś miała nieograniczone środki.

Tess zatrzymała huśtawkę i popatrzyła na niego.

– Daj spokój, nie mówisz chyba poważnie?

– Dlaczego?

– Same najlepsze materiały? Ale po co?

– Nie rozumiem.

– Po co ci to wszystko?

– Nie chcesz, żeby praca sprawiała ci przyjemność? To raczej dziwne.

Nie chodziło przecież o jej przyjemność. Musiało kryć się za tym coś innego, ale Tess nie wiedziała co.

– Chcesz się pochwalić, ile masz pieniędzy?

Jego oczy zwęziły się.

– Nigdy nie robię takich rzeczy.

– Jeśli tak, to wiedz, że twój majątek mnie nie interesuje.

Roześmiał się gorzko.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– A to co miało znaczyć?

– Przecież z tego właśnie powodu odeszłaś z mężczyzną, którego nie kochałaś. Dla majątku.

– Słucham? – Takiej teorii na temat swojego małżeństwa jeszcze nie słyszała.

– Henry zaoferował ci lepsze życie. Uwierzyłaś, że zabezpieczy cię finansowo. Tak było?

– Tak – przyznała.

– A ja co ci zaoferowałem? – Stał teraz tuż przed nią. – Praktycznie nic, poza nadzieją na przyszłość.

– Naprawdę musimy to jeszcze raz przechodzić? – Przypomniała sobie o Franku i jego farbach. Zeskoczyła z huśtawki, minęła i poszła w kierunku bramy parku, ale zdołała uczynić ledwie kilka kroków, kiedy zatrzymał ją ciąg dalszy jego przemowy.

– A teraz cała twoja przyszłość jest w moich rękach.

Tess skrzywiła się, jakby właśnie przełknęła kawałek cytryny. Nie będzie się mogła uwolnić od przeszłości, jeżeli on się od niej nie uwolni, a wyraźnie nie miał na to ochoty. Jego głos przepełniony był urazą, okrucieństwem i satysfakcją z tego, że trzyma ją w garści. Miała ogromną chęć przyspieszyć i uciec od niego jak najdalej, ale zawróciła, nadziewając się na ostrze nienawistnego spojrzenia.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego odeszłam? Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Ja go kochałam.

– Kłamiesz.

Powtórzyła wolniej, tak aby zrozumiał.

– Byłam w nim zakochana.

Miała wrażenie, że zacznie na nią wrzeszczeć, ale nic takiego się nie stało.

– Byłaś zakochana w wizji życia, jaką ci podsunął.

– Przecież to to samo.

– To nie to samo.

– Skąd niby miałbyś to wiedzieć?

Ponownie odwróciła się, żeby odejść, ale Damian chwycił ją za łokieć i szarpnął tak, że prawie się z nim zderzyła.

– Jeśli kochałaś jego, to co czułaś do mnie?

Uniosła głowę.

– Pożądanie...

Oczy Damiana przybrały jeszcze ciemniejszy odcień.

– W takim razie to powinno ci się spodobać...

Pochylił się nad nią i poczuła dotyk jego ust, znajomy i rozgrzewający. Chciała się odsunąć, ale Damian przytrzymał jej głowę, wsuwając palce we włosy. Pocałunek był wymuszony, nawet nieco gwałtowny, ale i obehładniający. Drząc na całym ciele, smakowała jego usta. To prawda, że długo nie miała mężczyzny, ale był także inny powód. Damian był artystą, prawdziwym mistrzem sztuki miłosnej. Zawsze całował ją tak, jakby delektował się najbardziej wykwinłym daniem. A to przemawiało do jej wyobraźni bardziej niż cokolwiek innego. Przywarła do niego całą sobą, chwyciła go za szyję i odpowiedziała pocałunkiem równie gorącym i głębokim. Gdyby byli teraz w Karmazynowej Willi, a nie w parku, kto wie, jak by się to skończyło.

Nagle zdała sobie sprawę z niestosowności swojego zachowania i odepchnęła go. Wbiła wzrok w czubki butów, nie mając odwagi na niego spojrzeć. Wystarczył jeden pocałunek i nie wiedziała, na czym stoi.

– To się więcej nie powtórzy – wymamrotała pod nosem. Znow zrobiło jej się zimno. Przyciskając kołnierz do szyi, ruszyła w stronę miasteczka. Tym razem pozwolił jej odejść. Ale jego ostatnie słowa odbiły się echem po parku jak złowieszcze ostrzeżenie, a może kusząca obietnica.

– Nie bądź tego taka pewna.

– Zwolnij, Damianie, na litość boską. Udławisz się.

– Nic mi nie będzie – mruknął.

Wanda Bennett z rozbawieniem obserwowała Damiana wcinającego ogromną kanapkę z jajkiem. Siedział naprzeciwko niej, przy niedużym barku wydzielonym w sklepie, gdzie można było zamówić także coś na gorąco. Zwykle kiełbaski z grilla, hamburgery albo naleśniki. Menu zależało tak naprawdę od nastroju właścicielki. Dziś jej nastrój oscylował wokół jaj i w karcie nie sposób było znaleźć potrawę bez tego składnika. Mimo to Damian nigdy nie próbował przekonać Wandy do urozmaicenia menu, tak aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Nie miałyby to zresztą większego sensu, bo Wanda była do niego bardzo podobna. Apodyktyczna i uparta jak diabli. Gdyby nie inny kolor skóry, można by pomyśleć, że są spokrewnieni.

– Nie miałeś dziś lecieć do Minneapolis?

– Miałem – powiedział, z trudem przełykając przedostatni kęs. Muszę być na lotnisku za dwadzieścia minut.

– To dlaczego nie zjesz w samolocie? Stek i szampan muszą chyba smakować o niebo lepiej niż zwykła kanapka?

Wzruszył ramionami.

– Coś się stało? – zastanowiła ją ta posępna mina. – Chodzi o tę dziewczynę z rudymi włosami?

Miała oczywiście rację. Zawsze chodziło tylko o nią. Czemu nie mógł się od niej uwolnić przez tyle lat? Po co ściągnął ją tutaj, zabrał do parku, pocałował, a teraz jedyne, o czym myślał, to jak sprawić, by chciała go pocałować znowu. Westchnął.

– Są serwetki? – Zaczął się rozglądać po kontuarze.

Wanda nawet się nie ruszyła.

– Tak myślałam, ale nie jest w twoim typie.

– Nie mam żadnego typu.

– Naprawdę? To dlaczego zawsze cię widuję w towarzystwie modelek o wadze szczoteczki do zębów i takiej samej figurze? – Wanda rozsierdziła się. – Nigdy nie pojmem, dlaczego mężczyźni prowadzą się z kobietami o mózгах wielkości orzeszka, ale to przecież nie moja sprawa.

– Istotnie – mruknął Damian, podnosząc się z miejsca. Nonszalanckim gestem rzucił banknot na kontuar. – Takie kobiety są prostsze w obsłudze, jeśli chcesz wiedzieć. Żadnych problemów, żadnych zobowiązań...

– I żadnych uczuć – wpadła mu w słowo.

– Spóźnię się na samolot.

Zacisnęła tylko usta i wzruszyła ramionami.

– Idź już, idź. Czy ja cię zatrzymuję?

Wanda była jedyną kobietą w jego życiu, która nigdy na niego nie naciskała. Zawahał się.

– Znam ją od dawna. Dzięki niej jestem dziś tym, kim jestem.

– To znaczy kim?

– Bezdusznym i bezkompromisowym draniem.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nareszcie mówisz jak człowiek.

Damian pozwolił sobie w końcu na szelmowski uśmiech.

– Nie wyszłabyś za mnie przypadkiem?

– Gdybyś był jakieś dziesięć lat młodszy – gruchnęła śmiechem.

Damian przechylił się przez kontuar i ucałował ją w oba policzki.

– Na wieczór zapowiadali gołoledź. Uważaj, jak będziesz wracać do domu.

Była już prawie północ, ale Tess nawet nie pomyślała o pójściu spać. Właśnie skończyła skuwanie starych płytek w kuchni i łazience i obserwując z zadowoleniem wynik pracy, posilała się paczką owsianych ciastek i dietetyczną colą. Jutro mieli przyjść glazurnicy i położyć nowe płytki. W sklepie u Henry'ego wyszperała kafelki z postarzanego wapienia. Prawdziwy rarytas. Podkręciła głośność w radiu, z którego płynęła energetyczna muzyka. Tess uwielbiała lata osiemdziesiąte, a zwłaszcza Prince'a. Wynosząc ostatnią już partię starych płytek do kontenera na śmieci, sunęła w stronę drzwi

tanecznym krokiem, kręcąc biodrami i podśpiewując pod nosem.

Była w połowie salonu, gdy nagle usłyszała złowieszczy trzask. Sekundę potem poczuła, jak klepka pod jej lewą stopą ugina się, a stopa odziana tylko w miękki pantofel wpada prosto do dziury. Przez chwilę stała w lekko przekrzywionej pozycji, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, po czym usiadła na podłodze i odłożyła na bok płytki. Ostrożnie uwolniła zakleszczoną stopę z desek. Pantofel zsunął się z jej nogi i zauważyła krople krwi kapiące na posadzkę. Dopiero potem do jej świadomości dotarł ból, którego być może z osłupienia wcześniej nie poczuła. Ujęła stopę w obie ręce i obejrzała ją od spodu. Rozcięcie było niezbyt głębokie, ale dość duże. Wyjęła z kieszeni chusteczkę, żeby zatamować krwotok, i pokuśtykała do łazienki, w której stała apteczka.

Oczyściła ranę wodą utlenioną, ale kiedy próbowała nakleić plaster, natychmiast przesiąkał krwią. Rana bolała jak diabli. Pewnie trzeba ją będzie zszyć. Skąd, do diabła, weźmie o tej porze lekarza?

– Tess?

Serce podskoczyło jej do gardła. Był środek nocy, a ona znowu nie zamknęła drzwi. Rozpoznawszy głos Damiana, prawie się ucieszyła.

– Tutaj, w łazience.

Damian wyglądał na przemarzniętego, zmęczonego i wkurzonego.

– Co ty wyprawiasz?

– Robię remont, nie widać?

– Jest po północy, a drzwi są otwarte na oścież.

– Wynosiłam płytki.

– Gdybym akurat wtedy nie przejeżdżał... – Omiótł spojrzeniem pomieszczenie, potem Tess siedzącą na brzegu wanny i wreszcie dojrzał stopę, która krwawiła na całego. – Co ci się stało?

– Podłoga się zarwała. Klepka musiała spróchnieć. – Pochylił się nad nią, oglądając ranę. – Musiałam zahaczyć stopą o ostrą krawędź klepki. Albo może pod spodem było coś ostrego, nie jestem pewna.

– Oczyściłaś ranę?

– Tak. Chciałam zabandażować stopę, ale nie mogę zatrzymać krwawienia. Chyba powinnam z tym pójść na ostry dyżur.

Damian wstał i po chwili zastanowienia zdjął z uchwytu papier toaletowy. Rozwinął prawie całą rolkę i zrobił gruby tampon, który przyłożył do rany i kazał jej przytrzymać. Potem owinał stopę bandażem. I wziął ją na ręce.

– Co robisz?

– Zabieram cię do szpitala. – Wyniósł ją z łazienki i po drodze do drzwi chwycił z wieszaka jej płaszcz.

– Mogę przecież zadzwonić...

– Bądź rozsądna. Zanim przyjedzie karetka, miną wieki. Zawiozę cię.

– Dziękuję. Ale czy to nie pokrzyżuje twoich planów ukarania mnie? – zapytała nieco tym

wszystkim rozbawiona.

Zacisnął zęby.

– Nic już nie mów, tylko chwyć mnie za szyję, bo zaraz cię upuszczę.

Zrobiła, co jej kazał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tess siedziała na plastikowym krześle w opustoszałej o tej porze poczekalni. Damian przechadzał się nerwowo od ściany do ściany. Cierpliwość nie była jego najmocniejszą stroną. Oczywiście, byli tam także inni pacjenci, ale żaden nie wywoływał w nim takich emocji jak Tess.

– Wyglądasz jak zwierzę zamknięte w klatce – powiedziała w końcu Tess. – Usiądź nareszcie.

Zatrzymał się i popatrzył na nią tak, jakby się spotkali pierwszy raz. Wcześniej nie zwrócił na to uwagi, ale Tess miała na sobie czerwoną, flanelową piżamę w mikołaje i renifery, a jej włosy były upięte na czubku głowy w luźny kucyk, z którego wymykały się teraz niesforne pasma. Na jednej nodze wciąż miała czarny, miękki papuś. Wyglądała, jakby ją ktoś wyrwał ze snu na kanapie przed telewizorem. Na swój sposób było to urocze.

– Dobrze uciskasz stopę?

– Tak. Usiądź, wyglądasz nedorzecznie.

– Chcesz wiedzieć, co jest nedorzeczne?

– To pytanie retoryczne? – Uniosła twarz. Piękną, chociaż nieco bladą, bez śladu makijażu.

– Nedorzeczne jest bieganie w kapciach podczas remontu.

– Było późno.

Złożył ręce jak do modlitwy.

– Skuwałaś płytki w kapciach!

– Wtedy jeszcze miałam na sobie porządne buty.

– To dlaczego je zdjęłaś, na litość boską? Wychodziłaś w kapciach na ten śnieg?

– Na zewnątrz miałam botki. Po prostu je zmieniałam.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Kobiety!

– Wspaniałe jesteśmy, prawda? – uśmiechnęła się niewinnie. – A do tego skomplikowane, tajemnicze...

– Nie o to mi chodziło.

Uśmiech nagle zniknął z jej twarzy. Zamknęła oczy i zacisnęła zęby.

Damian błyskawicznie znalazł się przy niej i uklęknął obok.

– Boli?

– Nie bardziej niż wrywanie zęba na żywca.

Zaklął pod nosem.

– Zaraz wracam. – Podeszedł do recepcji, w której urzędowała pielęgniarka. – Moja znajoma ma

rozciętą stopę i musi natychmiast zobaczyć się z lekarzem.

– Będzie musiała zaczekać na swoją kolej, mamy dziś sporo pracy.

– Naprawdę? Pacjent z przeziębieniem i drugi tak pijany, że nie jest w stanie wypełnić formularza to ma być dużo pracy? Ona krwawi, proszę przyjść zobaczyć.

Pielęgniarka podniosła na niego wzrok zza okularów.

– Przykro mi, musimy przestrzegać zasad.

– Chrzanić zasady! – Damian wyjął z kieszeni komórkę i przy pielęgniarce wystukał numer.

– Proszę pana, tu nie wolno rozmawiać przez telefon, proszę wyjść na zewnątrz.

Zignorował ją. Telefon zadzwonił trzy razy.

– Halo?

– Greg? Tu Damian Sauer.

– Damian? – Z głośnika słychać było zmęczony, męski głos. – Wszystko w porządku?

– Przepraszam, że tak późno, ale mam tu mały problem z twoim szpitalem.

– Jesteś w szpitalu? Coś się stało?

– Nie mnie, znajomej. Paskudnie rozcięła sobie stopę. Niestety, nie chcą jej wpuścić poza kolejnością. Podobno przestrzegają zasad. – Popatrzył znacząco w stronę pielęgniarki.

– Zajmę się tym.

– Dzięki.

– Przykro mi, że spotkały cię nieprzyjemności. Zaraz to załatwię.

Damian podziękował i skończył rozmowę z dyrektorem szpitala, ale nie ruszył się od kontuaru. Minutę później panującą o tej porze w szpitalu ciszę rozdarł przeraźliwy dźwięk telefonu, stawiając cały personel na nogi. Pielęgniarka, która do tej pory zbywała wszystkie prośby Damiana, teraz, na przemian blednąc i uśmiechając się do niego, zapewniła, że zaraz się wszystkim zajmą, po czym wybiegła z pomieszczenia. Trzydzieści sekund później w wahadłowych drzwiach pojawił się wózek pchany przez pielęgniarza, który zabrał Tess do gabinetu.

– Jak on to zrobił? – zapytała pielęgniarza, który przeniósł ją z wózka na łóżko. Pielęgniarz spojrzał na Damiana, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Pójdę po lód i specja od ran.

Będąc za drzwiami, usłyszał, jak Tess naciska pielęgniarza.

– Pytam poważnie. Groził wam?

Pielęgniarz roześmiał się.

– Nie, proszę pani.

– To skąd to całe zamieszanie?

– To pan Sauer.

– Wiem o tym przecież.

– W takim razie powinna pani wiedzieć także, że ufundował oddział ratunkowy, na którym teraz jesteśmy.

– Tego nie wiedziałam – powiedziała z zastanowieniem.

Damian pokonał stromy wjazd za jednym zamachem, co było niezłym osiągnięciem w warunkach zimowych. Pasażerka na fotelu obok spała od jakichś dziesięciu minut, ale kiedy wjechał do garażu i wyłączył silnik, poruszyła się, a ręce gwałtownie zacisnęła na trzymanej na kolanach torebce.

Zerknął w bok.

– Jak tam?

Westchnęła, podnosząc ciężkie od snu i zmęczenia powieki. Stopę miała solidnie zabandażowaną, a w bagażniku leżały kule wypożyczone ze szpitala.

– Już jesteśmy? – Rozejrzała się wokół, ale zamiast czerwonej elewacji zobaczyła jasne ściany garażu.

– Zostaniesz ze mną.

Natychmiast otrzeźwiała, prostując się z trudem na fotelu.

– Nie ma mowy!

– Bądź rozsądna, Tess. Lekarz powiedział, że przez kilka dni nie będziesz mogła chodzić.

– Tu nie zostanę!

– Potrzebna ci pomoc.

– Wcale nie, dam sobie radę sama.

– W jaki sposób?

Nabrała powietrza, szykując się do dłuższej przemowy, ale po chwili zrezygnowała. – Masz rację, potrzebuję pomocy. – Przetarła dłońmi oczy. – Załatwię sobie kogoś do pomocy.

– Kogo?

– Nie wiem jeszcze. Wrócę do domu, do Minneapolis, a ty znajdziesz kogoś, żeby dokończył remont.

Nie mógł jej puścić. Jeszcze nie teraz. Najpierw musiał dokończyć plan. A zgodnie z planem, miała go pokochać na nowo. Dopiero potem porzuci ją, tak jak ona porzuciła jego.

– Nie chcę, żeby ktoś inny się tym zajmował. – Jego głos obniżył się niebezpiecznie. – Nie taką mieliśmy umowę.

– Więc jak to sobie wyobrażasz? Przez co najmniej dwa dni będę wyłączona. Jutro miał przyjść człowiek do pomocy przy układaniu nowych płytek. Nie ma mowy, żebym to robiła w takim stanie.

– Ja z nim ułożę te płytki.

– Co? – Zaskoczona spojrzała na niego.

– Pomogę mu przy płytkach. Robiłem to setki razy.

– To było wieki temu – powiedziała z przekąsem

– Myślisz, że mogę się ubrudzić? – zapytał buńczucznie.

Tess rzuciła okiem na elegancki nawet jak na taką sytuację strój.

– Na pewno się ubrudzisz.

– Mówi się trudno. O której się z nim umówiłaś?

– O ósmej rano. – Tess nadal nie była przekonana. – Jesteś pewien, że dasz sobie radę? To

naprawdę ciężka robota, panie milionerze, który dla kaprysu funduje całe skrzydło szpitala.

– To nie był kaprys, tylko koszt, dzięki któremu uniknąłem gigantycznego podatku.

– Ach, więc o to chodziło...

Damian wysiadł i obszedł samochód. Gdy otworzył drzwi, zobaczył, jak nerwowo zaciska palce na torebce. Była blada.

Pochylił się nad nią.

– Znowu boli?

– Jak jasna cholera.

Podniósł ją z fotela i na rękach wniósł do domu. Idąc przez salon, przywołał Olinę i kazał mu przygotować pokój wychodzący na ogród. Nigdy nikomu się nie przyznał, ale projektując go, myślał o Tess. Stało w nim duże łóżko, panoramiczne okna sięgały od podłogi aż do sufitu. Do pokoju przylegała luksusowo wyposażona łazienka.

Mimo bólu, jaki odczuwała, Tess uśmiechnęła się z uznaniem, kiedy wniósł ją przez próg.

– Ładny pokój.

– Rano zachwycisz się widokiem z okien.

– Ty go zajmujesz?

– Nie.

– To skąd wiesz, jaki jest stąd widok o poranku? – urwała i zakryła dłonią usta. – Nie powinnam o to pytać.

– O czym ty mówisz? – zaniepokoił się. Środki przeciwbólowe musiały tak na nią podziałać.

– Mieszkały tu twoje kobiety, prawda?

– Jakie to ma znaczenie?

– Żadne. – Skrzywiła się z bólu.

– To dobrze. Odpocznij teraz. Pomóc ci się rozebrać?

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie trzeba.

Damian wyjął z kieszeni opakowanie pigułek, które dostała w szpitalu. Wyjął jedną i podał jej butelkę wody stojącą na stoliku obok.

– Weź to jeszcze przed snem.

– Z przyjemnością – odpowiedziała i połknęła lek, popijając wodą.

Potem opadła na poduszki i zamknęła oczy. Wyglądała, jakby spała, ale po chwili jej oczy otworzyły się, napotykając jego badawcze spojrzenie.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co? – Była rozbrajająca.

– Że pozwoliłeś mi zostać na noc. Na jedną noc – powtórzyła zasnany głosem.

– Nie zaczynaj znowu.

– Poważnie. Jutro stanę na nogi, zobaczysz. Nie będziesz musiał mnie niańczyć.

Była niemożliwa. Sięgnął po puchową kołdrę i podciągnął ją wyżej. Nie chciał, żeby zmarzła.

– Śpij już. Dobranoc.

Najchętniej wzięłby ją w ramiona i utulił do snu pocałunkami, ale musiał być ostrożny. Jeśli posunie się za daleko, sam się w niej zakocha, a nie o to przecież chodziło.

Tess śniło się, że bierze udział w konkursie tanecznym. Był to jeden z tych snów, kiedy wiesz, że śnisz, i chcesz się koniecznie dowiedzieć, jak to się wszystko skończy. Razem z partnerem mieli tańczyć tango, ale Tess miała nieodparte wrażenie, że jej partner nie ma pojęcia o prowadzeniu. Za każdym razem, gdy obejmował ją w pasie, ona jakimś cudem wyslizgiwała się z jego ramion. Niedaleko, przy stoliku sędziowskim siedział Damian. Nie wiedziała czemu, ale na głowie miał złotą koronę, jak król. Patrzył na nią z wyraźną dezaprobatą. Kiedy muzyka umilkła i pary jedna za drugą schodziły z parkietu, wstał i wyciągnął do niej rękę...

Tess otworzyła oczy. Nie było tanga ani sali balowej. Leżała w pokoju gościnnym Damiana, przykryta miękką kołdrą. Stopa bolała ją jak diabli. Zamrugała powiekami, rozglądając się. W pokoju panował półmrok. Zaslona nie była do końca zasunięta i Tess widziała zasnucone chmurami niebo. Musiało być bardzo wcześnie.

Po drugiej stronie pokoju, przy kominku, w fotelu spał Damian. Najpierw ucieszyła się z jego obecności, po chwili jednak przypomniała sobie o jego planie. Ciekawe, czy spędził w tak niewygodnej pozycji całą noc? W jasnych dzinsach i granatowej bluzie wyglądał jak student. Gdy spał, rysy jego twarzy były znacznie łagodniejsze. Nie tak zacięte jak za dnia.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego w ogóle zabrał ją do siebie. Zawsze, gdy się spotykali, czuła się jak na huśtawce, tyle że nigdy nie wiedziała, czy akurat będzie wlatywać w powietrze czy opadać ku ziemi. Był całkowicie nieprzewidywalny.

Obok fotela wypatrzyła ciemniejszy kształt. Walizka. Musiał wrócić do Karmazynowej Willi po jej rzeczy. A jeśli tak, to spodziewał się, że zostanie tutaj dłużej. Z nerwów zaschło jej w gardle. Podciągnęła się wyżej, zmieniając pozycję na wygodniejszą, i sięgnęła po stojącą na stoliku butelkę z wodą.

Poruszyła nogą, ale obandażowana stopa nie bolała ani odrobinę mniej. I chyba zdrętwiała. Zdaje się, że Damian miał rację. Nie będzie się stąd mogła ruszyć przez dłuższy czas. Ogarnęła ją panika. Nie lubiła sytuacji, w których była zdana na czyjąś łaskę i niełaskę. Przypominało jej to rok spędzony w domu Henry'ego, który obsesyjnie pilnował każdego jej kroku. Zastanawiała się, która też może być godzina?

– Już nie śpisz?

Odwróciła gwałtownie głowę. Damian przyglądał jej się zatroskanym spojrzeniem ciemnych i, musiała to przyznać, pięknych oczu.

– Obudziłam się i nie mogłam już zasnąć.

– Jak stopa? Wciąż boli? – Podniósł się z fotela i usiadł koło niej, na łóżku.

– Tylko kiedy nią ruszam.

– Więc nie ruszaj.

Dlaczego tak się o nią martwił? Może chciał, żeby jak najszybciej wróciła do zdrowia i dokończyła pracę? Połykając dwie kolejne tabletki przeciwbólowe, myślała o tym, jak po małżeństwie z Henrym pracował jej umysł. Aż trudno było uwierzyć, ale w każdym, dosłownie każdym stwierdzeniu szukała ukrytego motywu, podstępu, zasadzki. Nienawidziła tego, ale też nic nie mogła na to poradzić. Gdyby miała wybierać, wołała być przeczulona, niż znowu dać się złapać we wnyki.

– Widzę, że przywiozłeś moje rzeczy. Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Wzięła głęboki oddech.

– Wiesz, że czuję się tutaj co najmniej nieswojo?

– Wiem – powiedział wprost.

– I że trudno mi przyjąć twoją opiekę?

– Widzę.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, jak mam to traktować.

Uśmiechnął się tylko. Odpowiedziała uśmiechem.

– Powinieneś wracać do siebie i trochę się przespać.

Nawet nie drgnął. Zamyślane spojrzenie błędzące po jej twarzy zatrzymało się na ustach. Może nawet nie słyszał, co do niego mówiła.

– Masz rację, powinienem.

Zamiast tego schylił się i pocałował ją.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy tylko poczuł smak jej ust, wiedział, że właśnie znalazł się na autostradzie do piekła.

Nic nie było go w stanie zatrzymać, nawet jej obolała i zabandażowana stopa. Poczł się, jakby wrócił do przeszłości. Pachniała jak zawsze. Chłodny, lekki jak bryza aromat wanilii. Dotknął jej twarzy, miękkie jak aksamit policzki poruszały się łagodnie w rytm głębokiego pocałunku. W głowie słyszał szum, serce waliło jak szalone.

Oderwał usta i popatrzył w ogromne, szare, spragnione oczy. Pragnął jej jak niczego na świecie. Drobne palce obejmowały jego kark. Zanurzył się w miękkich, wilgotnych ustach. Każdy jej oddech był jak tchnienie życia. W jednej chwili stwardniał. Rozpierało go pożądanie.

To będzie kara. Kara i rozkosz. Także dla niego. Całował jej szyję i dekolt, słysząc przyspieszony oddech. Jęczała, tuląc go do siebie.

– Całuj mnie tak, żebym nie mogła ci odmówić – wyszeptwała.

I zrobił to. Rozpinając w pośpiechu guziki jej piżamy, ponownie przywarł do ust, za którymi tak bardzo tęsknił. Chciał pieścić ją pocałunkami, aż otworzy się dla niego. Tak jak to robiła dawniej.

Pod palcami poczuł miękkie, rozgrzane ciało i słodką wypukłość piersi. Zepchnęła jego głowę niżej. Objął ustami jej sutek i delikatnie pocierał językiem, czując, jak twardnieje. Dłoń obejmowała drugą pierś, rozkoszując się krągłym kształtem, który idealnie się w nią wpasowywał.

Tess bez oporu poddawała się pieszczotom, co wypełniło go jeszcze większym pragnieniem. Odrzuciła głowę w tył, na poduszki, i wyprężyła się w jego kierunku. Język okrążał raz jeden, raz drugi sutek. Niecierpliwe dłonie Damiana sunęły wzdłuż jej ciała, krążąc wokół lędźwi i zapuszczając się pod dolną część piżamy. Jednak gdy dotknął wżgórka, Tess nagle zeszywniała i położyła dłoń na jego ręce, zatrzymując ją w pół drogi.

Podniósł głowę i popatrzył na nią. Zaciśnięte wargi powiedziały mu wszystko, zanim zdążyła je otworzyć.

– Boli... bardzo...

Damian odskoczył jak oparzony.

– Cholera, przepraszam! – Na śmierć zapomniał o skaleczeniu. Podniósł się. – Pójdę już.

– Do siebie?

– Pójdę do Karmazynowej Willi. Przygotuję wszystko.

– Jeszcze wcześniej.

– Słuchaj, nie ruszaj się stąd, dobrze? Jeśli czegokolwiek będziesz potrzebowała, dzwoń po Olina.

– Do łazienki chyba dam radę pójść sama.

– Dobrze. – Podszedł do kominka i przyniósł kule, które zabrali ze szpitala. – Używaj ich tylko, jeśli to będzie konieczne.

– Tak jest! – zasalutowała.

– Jak byś się nudziła, na stoliku masz kilka książek, a za tą ścianką jest telewizor. – Wskazał na zamknięty regał naprzeciwko łóżka.

– Poważnie?

– Tak, tu jest pilot, wystarczy włączyć.

– W regale? – Skinął, wręczając jej pilot.

– Ciekawe rozwiązanie.

Siedziała teraz w łóżku, policzki miała zaróżowione od niedawnych pieszczot, rude włosy w nieładzie, pod wciąż rozpiętą piżamą mógł dostrzec fragment prawego sutka, o czym pewnie nie wiedziała. Wyglądała tak rozkosznie, że najchętniej wróciłby tam i wziął ją, pomimo sprzeciwu. Czuł, że za chwilę to zrobi, jeśli stąd nie wyjdzie.

W drzwiach odwrócił się do niej i powiedział:

– Wrócę koło południa.

Dawno, dawno temu był sobie zajacek złapany w pułapkę. Siedział w niej przez kilka godzin, aż w końcu poczuł, że zaraz oszaleje. Gryzł więc tak długo, aż odgryzł sobie uwięzioną łapkę. Krew się lała, ból był okropny, ale przynajmniej wy dostał się na wolność.

Podpierając się kulami, Tess postanowiła zwiedzić piętro, na którym umieścił ją Damian. To było wszystko, co mogła zrobić. Schody wykluczyła niemal od razu. Były tak strome, że oczami wyobraźni zobaczyła siebie lecącą w dół na złamanie karku. Wtedy ani chybi zostałyby w tej twierdzy przez resztę życia.

Powolutku przemierzała korytarz, mijając kilka sypialni, siłownię i pokój ze stołem bilardowym. Żadne z pomieszczeń nie wzbudziło w niej szczególnego zainteresowania. Dopiero gdy dotarła do szczytu budynku, serce zabiło jej żywiej. Znajdowała się tam biblioteka. Wysokie regały pełne książek, duże wygodne fotele i dzieła sztuki, które można było kontemplować bez końca, podobnie jak niekończące się rzędy książek, albumów i skryptów.

Wyjęła z regału trzy powieści i zasiadła w fotelu naprzeciwko kominka. Obandażowaną nogę oparła o stolik do kawy. Po przeczytaniu kilkunastu stron zauważyła kątem oka ruch przy drzwiach. Podniosła wzrok, by zobaczyć w nich kamerdynera, którego poprzednim razem ochrzciła jako Danny'ego DeVito.

Schylił głowę, kłaniając się.

– Olin, dobrze zapamiętałam?

– Tak, proszę pani.

– Chcę cię przeprosić. Ostatnim razem byłam dla ciebie niemiła.

– Nie ma za co, proszę pani.

– Och, daj spokój, zachowałam się strasznie i jest mi wstyd.

Olin uśmiechnął się grzecznie.

– Wyglądała pani wtedy na zdenerwowaną.

– Tak było. Jestem pewna, że nie pierwszy raz widziałeś w tym domu sfrustrowaną kobietę, biorąc pod uwagę to, kim jest twój szef i tak dalej.

Uśmiech zszedł z ust Olina.

– Mogę coś pani podać? Śniadanie? Kawę?

– Na razie dziękuję.

– Może pomóc pani wrócić do sypialni?

– Posiedzę tutaj. To wspaniały pokój.

– W rzeczy samej. – Olin nerwowo przestępował z nogi na nogę. – Tylko... pan Sauer mówił, że nie powinna pani dziś wstawać z łóżka.

– Z pewnością tak mówił, ale...

Olin z napięciem czekał na ciąg dalszy.

– ...nie mam obowiązku go słuchać. Jest mi tu doskonale. Nie musisz się zamartwiać.

Olin nie wyglądał na przekonanego, ale skinął głową.

– Dobrze, proszę pani. – Bezgłośnie zamknął drzwi, zostawiając ją samą.

Wróciła do czytania, ale po kolejnej godzinie znużyło ją to. Wzięła kule i powolutku kuśtykała po bibliotece, przyglądając się z uwagą wszystkim meblom. Zaintrygowało ją zwłaszcza stare biurko stojące we wnęce. Usiadła w fotelu. Na blacie znajdowały się tylko dwie rzeczy: papier do korespondencji przyozdobiony inicjałami DS w górnej części i bardzo ładne pióro wieczne. To musiało być biurko Damiana.

Nigdy nie należała do osób nadmiernie ciekawskich, ale sytuacja, w której się znalazła, pobudziła jej fantazję. Sięgnęła pod spód i otworzyła szeroką szufladę. Leżało tu trochę korespondencji, mapa Chin i nieduża napoczęta torebka landrynek. Nie miała pojęcia, czego właściwie szuka, dopóki nie natknęła się na dwie fotografie. Na jednej z nich była ona z Damianem. Stali w pokoju akademika. Sądząc po trzymany w ręku kieliszkach, zdjęcie musiało zostać wykonane podczas jakiejś imprezy. Byli na nim tacy młodzi i zakochani. Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć tego uczucia?

Gdy spojrzała na drugie zdjęcie, przeraziła się. Skąd, u diabła, je wziął? Było to jej zdjęcie ślubne. Stała na nim z Henrym. Oboje trzymali dużą wiązanek kwiatów. Nie wyglądała już na tak szczęśliwą jak na poprzedniej fotografii, ale miała w oczach coś w rodzaju nadziei. Było to, jeszcze zanim Henry ujawnił swoją drugą twarz i obsesyjne zachowania, które doprowadziły do ich rozstania. Henry uśmiechał się do niej ze zdjęcia i poczuła, jak po krzyżu przebiega jej zimny

dreszcz. Przypomniała sobie o bliźnie, paskudnym piętnie, z którego będzie się musiała tłumaczyć każdemu mężczyźnie, którego zdecyduje się wpuścić do swojego życia.

Damian! Przypomniała sobie dzisiejszy poranek. On był najbliżej poznania jej sekretu. Był także ostatnim mężczyzną na tym świecie, jakiemu chciałaby opowiedzieć o bliźnie. Biorąc głęboki oddech, włożyła zdjęcia na miejsce i cicho zasunęła szufladę. W tym samym momencie usłyszała:

– Nie sądziłem, że taka z ciebie ciekawska osóbką.

Zaskoczona, odsunęła się od biurka i zaczęła szukać kul.

– Pomóc ci?

– Nie trzeba.

Podszedł do niej. W niebieskich oczach lśniły wesołe chochliki.

– Znalazłaś coś ciekawego?

– Słucham?

– W szufladzie. Kiedy wszedłem, wydawałaś się czymś zaabsorbowana.

– Pająk.

Uniósł brwi.

– Zobaczyłaś pajaka?

– Tak. Wielki włochaty pająk. Brrr... – Doskonale wiedziała, że jej nie uwierzy. Co gorsza, mógł ją wziąć za kompletną idiotkę. Pochyliła głowę i wyjąkała. – Dobra, przyznaję. Zajrzałam do szuflady i znalazłam w niej zdjęcia. Przepraszam. Nie powinnam tego robić.

Damian nic nie odpowiedział, a z wyrazu twarzy trudno było się domyślić, czy jest wściekły, zdegustowany, czy może jest mu wstyd. Od razu też zmienił temat.

– Jesteś głodna?

– Odrobinę – rzekła ostrożnie.

– Dobrze. Zjemy lunch u ciebie.

– W porządku. – Prawdę mówiąc, miała ogromną chęć wrócić do łóżka.

– Będę za parę minut. Muszę jeszcze wziąć prysznic.

Tess przyjrzała mu się, pierwszy raz, odkąd przyłapał ją na myszkowaniu w szufladzie biurka. Miał brudne ręce, a ubranie, twarz i włosy pokryte były pyłem. Uśmiechnęła się, przypominając sobie, że dawniej widywała go w takim stanie wiele razy.

– Coś się stało?

– Co takiego?

– Dlaczego się uśmiechasz?

Uśmiechała się? Niedobrze.

– Po prostu przypomniałaś mi faceta, którego kiedyś znałam – rzuciła niewinnie.

– Naprawdę? – Damian spochmurniał.

– Tak. Przyjeżdżał do mnie po pracy.

Damian nareszcie zrozumiał.

– Tak, ja też pamiętam tego faceta – powiedział z przekąsem. – Tak mu się spieszyło, że często zapominał się umyć.

– Na szczęście mógł to zrobić u mnie.

– I miał doskonałą pomocnicę. – Damian podszedł do niej, pochłaniając ją wzrokiem. – Byłaś całkiem niezła.

– To prawda. – Podniósł ją bez ostrzeżenia i ruszył w stronę drzwi.

– Szkoda, że masz ten bandaż. Przydałaby mi się dziś taka pomoc pod prysznicem.

Przez chwilę chciała, by ją puścił. Ale potem pomyślała, że niezależnie od motywów Damian nigdy nie postawiłby jej w takiej sytuacji jak Henry. Był zupełnie innym człowiekiem.

Kiedy znaleźli się koło drzwi, przypominała sobie o czymś.

– Kule! Zostały przy biurku.

– O nie, żadnych kul, dosyć spacerów na dziś.

– Nie, to nie. Poproszę Olina, żeby mi je przyniósł.

– Tess, proszę cię. Musisz wyzdrowieć, żebyś mogła wrócić do pracy. Chyba że chcesz tu zostać do nowego roku?

Roześmiała się.

– Jak ci poszła praca?

– Nigdy nie przepadałem za układaniem płytek, ale jakoś poszło. Wolę patrzeć, jak rosną mury. – Zaniósł ją do sypialni i ułożył na łóżku. – Czasami w Kalifornii wpadam na budowę i własnoręcznie stawiam ściany. Uwielbiam to. No dobrze, lecę teraz pod prysznic i wracam za dziesięć minut.

– Już się nie mogę doczekać – powiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha. Odprowadziła go wzrokiem, konstatając, że pierwszy raz od bardzo dawna patrzy na mężczyznę z przyjemnością.

Ostatni raz, kiedy razem jedli w łóżku, udało im się skubnąć tylko trochę sałaty. Damian patrzył na leżącą w łóżku Tess i przysięgał, że jeśli jej szlafrok rozsunie się choć odrobinę bardziej, na tym samym skończą ucztę i dziś.

Tess leżała na boku podparta na łokciu. Twarz bez makijażu i rozpuszczone rude włosy były według niego najlepszym afrodyzjakiem na świecie. Uniosła w jego stronę trzymaną w dłoni kanapkę i powiedziała:

– Ten sos zasługuje na medal. A szynka? Przepyszna. Frytki? Są tak lekkie jak płatki kwiatów. Ciekawe, jak się je robi.

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, mogę zapytać Marilyn.

Tess popatrzyła na niego z uznaniem.

– Masz kucharkę? Niesamowite!

– Niesamowite jest to, że zatrudniam kucharkę, czy że mnie na to stać?

Przestała jeść i oparła widelec na talerzu.

– Zawsze wiedziałam, że kiedyś odniesiesz sukces – powiedziała poważnie.

– Hm. – Jakoś nie mógł w to uwierzyć.

– To szczerą prawdą. Ani przez sekundę nie wątpiłam, że kiedyś wybijesz się i zarobisz milion dolarów.

– Szkoda, że milion mi nie wystarczył. – Wiedział, że zabrzmiało to arogancko, ale nie zamierzał się wycofywać ani tym bardziej przeproszać.

– Źle mnie zrozumiałeś. – Zapomniała o jedzeniu, a jej oczy wypełnił smutek. – Nigdy nie zależało mi na pieniądzach. Teraz też mi na nich nie zależy. – Znasz przecież moją historię. Wiesz, że moi rodzice wcześniej odeszli. To było najgorsze. Nie pieniądze. Dlatego zawsze chciałam mieć rodzinę i poczucie...

– ...bezpieczeństwa – dokończył za nią.

– Tak. Potrzebuję go, by czuć się szczęśliwa.

– Nie zapewniałem ci poczucia bezpieczeństwa?

– Nie. Lubieś ryzyko, ale cieszę się, że ci się udało.

Nie potrzebował jej potwierdzenia. Nie chciał, żeby mu gratulowała.

– Więc podjęłaś wybór, kierując się bezpieczeństwem?

– Tak było.

– I byłaś szczęśliwa? Czy Henry dał ci szczęście?

Przez jej twarz przemknął wymowny cień. Starał się odgadnąć, co takiego wydarzyło się w jej życiu, kiedy wyjechała z Minneapolis. Czyżby Henry okazał się równie ryzykownym wyborem? Już otwierał usta, by zapytać, ale przerwało mu pukanie do drzwi. Wściekły, prawie krzyknął:

– Proszę!

To był oczywiście Olin.

– Proszę pana...

– O co chodzi?

– Przepraszam, ale mamy problem z domem w dolinie.

– Co się stało?

– Było włamanie.

– O pierwszej po południu?

– Robotnicy wyszli na lunch, a kiedy wrócili, zastali wyważone drzwi.

– Czy ujęto włamywacza?

– Tak, to młoda kobieta.

Damian poczuł na sobie spojrzenie Tess.

– Twoja znajoma?

– Wątpię – powiedział urażony. – Kobiety, z którymi się spotykam, raczej nie włamują się do domów, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Ta kobieta twierdzi, że jest pani znajomą – wtrącił Olin, zwracając się do Tess.

– Coś takiego! – Tess umilkła z otwartą ze zdumienia buzią.

Olin kiwnął głową na potwierdzenie.

– Czeka na dole, przyprowadzić ją?

Damian odezwał się jako pierwszy.

– Oczywiście, natychmiast!

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wiesz, że to wygląda na kompletne wariactwo?

W miejscu, które dosłownie minutę temu zajmował Damian, siedziała teraz Olivia. W jej wielkich brązowych oczach widoczna była troska i determinacja.

– Zabieram cię stąd. Natychmiast! – powiedziała głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie mogę teraz. – Tess ujęła ją za rękę.

Olivia zmarszczyła czoło.

– Nie możesz? Czy to znaczy, że jesteś tu trzymana siłą?

– Nie, skądże znowu. Skaleczyłam się w stopę podczas remontu, a on... on mi tylko pomaga. – Zastanowiło ją, gdzie przepadł Damian. Jak na spotkanie z kimś, kto właśnie włamał się do jego domu, zachował się wobec Olivii bardzo uprzejmie.

Olivia odetchnęła z ulgą, łapiąc się za serce.

– Myślałam, że dostanę zawału, kiedy zadzwonili ze szpitala.

– Chwileczkę, dzwoniли do ciebie ze szpitala?

– Zadzwonili do biura, podałaś numer na formularzu w pogotowiu.

Tess oparła się o poduszki.

– Przepraszam, że tak cię wystraszyłam. Na szczęście to tylko parę szwów. Do jutra powinnam już być na nogach.

Olivia przez chwilę przetwarzała tę informację, jakby zastanawiając się, czy są powody do niepokoju.

– Jak się tu czujesz? Ten facet to porządny gość?

– O, tak. – odparła, puszczając oko do przyjaciółki.

– Widzę, że ci się podoba, ale nie o to chodzi. Jesteś w domu klienta, praktycznie obcego człowieka. Naprawdę uważam, że powinnaś się spakować i wrócić ze mną do Minneapolis.

Tess przygryzła wargę. Nie chciała wyjawiać całej prawdy, ale coś musiała powiedzieć, bo Olivia wyglądała na zdecydowaną zabrać ją stąd, czy tego będzie chciała, czy nie.

– Posłuchaj, Liv. Damian Sauer nie jest tylko klientem i na pewno nie jest dla mnie nikim obcym. Kiedyś było coś między nami. Stare dzieje.

– Ach, tak? – Olivia nie kryła zaciekawienia.

– Tak. Chciał, żebym wyremontowała dom. Pierwszy, jaki kupił, kiedy ze sobą chodziliśmy. Spędzaliśmy w nim potem sporo czasu, więc naprawdę znam i jego, i to miejsce od podszewki.

– Czyli to dlatego uparł się, żeby zatrudnić właśnie ciebie. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Powód miała na końcu języka, a mimo to nie była w stanie podać go Olivii.

– Sama nie wiem.

– No cóż, może w takim razie chcesz, żebym została i pomogła ci w remoncie?

Nawet gdyby Tess tego chciała, Damian nie pozwoliłby Olivii zostać. Nie mając wyjścia, uśmiechnęła się tylko:

– Dzięki, ale to jest coś, z czym muszę się uporać sama. Rozumiesz, mam nadzieję?

– Nie bardzo, ale wierzę ci na słowo.

– Hej, a czy ty nie jesteś teraz sama w biurze?

– Niestety.

– Tym bardziej nie możesz zostać. – Zawahała się, po czym spytała: – Nie mówiłaś nic Mary o szpitalu?

Olivia potrząsnęła głową.

– Nie chciałam jej psuć miodowego miesiąca, zanim nie dowiem się czegoś konkretnego.

– Dobrze. – Przypomniała sobie, że jeszcze pięć lat temu rozmawiały właściwie tylko na temat pracy, a dziś były dla siebie prawie jak przyjaciółki.

Tess uśmiechnęła się do siebie.

– Co się stało?

– Nie mogę wprost uwierzyć, że tu jesteś.

– Dlaczego?

– Jesteśmy współpracownikami...

– Jeśli powiesz, że nie jestem twoją przyjaciółką, oberwiesz, przysięgam. – Olivia roześmiała się, biorąc frytkę z talerza stojącego na stoliku obok łóżka.

Tess udała, że robi unik, i obydwie wybuchnęły śmiechem.

Skubiąc zimną już frytkę, Olivia powiedziała poważnym już tonem:

– Zaczynałyśmy jako współpracownice, ale wiesz, jak jest. Czas robi swoje, jesteśmy ze sobą coraz bardziej zżyte. To prawda, że każda z nas ma swoją historię, która niekoniecznie jest dobra, ale może właśnie to nas łączy.

– Może – przytaknęła Tess.

– Z jakiegoś powodu jesteśmy dziś razem, prowadzimy firmę i – zawiesiła uroczyście głos – musimy sobie pomagać.

Słowa te dały Tess do myślenia. Przez ostatnie wydarzenia z Damianem nie miała czasu się nad tym zastanowić, ale może faktycznie Olivia i Mary mogłyby być dla niej wsparciem. Gdyby tylko ujawniła prawdę. Być może kiedyś nadejdzie taka chwila.

Tymczasem kiwnęła tylko potakująco głową, a Olivia taktownie nie naciskała na deklaracje.

Zamiast tego, wskazała palcem na talerz.

– Mogę tego spróbować?

– Jasne. – Tess podsunęła jej talerz z drugą połówką kanapki.

– Pyszne – powiedziała po chwili, przymykając oczy z rozmarzeniem.

– O, tak, nawet doskonale.

– Nie zdążyłam nic zjeść po drodze, tak się spieszyłam, a teraz umieram z głodu. Za to mam coś dla ciebie. – Wyjęła z torebki nieduże pudełeczko i zdjęła z niego wieko.

– Trufle! – ucieszyła się Tess. – Pamiętałaś.

– Takie rzeczy zapamiętuję w mig.

– A co w biurze? Dużo klientów przed świętami?

– Trzech.

– Sporo. Może powinnaś wracać. Nie chcę ci zabierać czasu.

– Wrócę, jak się upewnię, że wszystko z tobą w porządku.

– Melduję, że w absolutnym porządku – zażartowała Tess.

Olivia przyglądała jej się.

– Lubisz tego faceta, prawda? Nie odpowiadaj, to widać.

Tess przełknęła nerwowo ślinę.

– Właśnie, miałam zapytać, co u Maca? – rzuciła szybko, zmieniając temat.

– Świetnie. Ale to duży chłopiec. Mówiłam ci już o jego najnowszej fiksjacji? Przenośny zestaw do golfa – westchnęła, kręcąc z ubolewaniem głową.

– Golf? Przecież jest zima.

– Nie uwierzysz, ale rozstawił go w domu. Naliczyłam już trzy zbite szyby.

Po raz pierwszy, od kiedy wrócił do Minnesoty, Damian zaczął odczuwać niepokój. Tess rozmawiała z przyjaciółką i nie byłby wcale zdziwiony, gdyby Olivia Winston, wyglądająca na bardzo zdecydowaną osobkę, namawiała Tess do powrotu.

Siedział w bibliotece przy tym samym biurku, w którym Tess znalazła fotografie. Zacisnął zęby, ponownie wpatrując się w jej zdjęcie z Henrym. Nie wyglądała na nim na szczęśliwą, a kiedy wcześniej zaskoczył ją w bibliotece, był prawie pewien, że na jej twarzy malowało się przerażenie. Jeśli była nieszczęśliwa z Henrym, to należało jej się. Nie powinna od niego odchodzić!

Przyszło mu do głowy, by podrzeć zdjęcie na kawałki. Już go nie potrzebował. Miał ją na wyciągnięcie ręki. A wraz z nią dostęp do jej wspomnień. Gdy tylko dowie się prawdy, jego zemsta będzie kompletna.

– Niech to szlag! – Nie mógł tego zrobić. Nie mógł zniszczyć fotografii. Cisnął zdjęcie z powrotem do szuflady i zatrzasnął ją z hukiem. Potem wstał, chwycił płaszcz i wyszedł na korytarz. Usłyszał

śmiej Tess i żywo opowiadającą o czymś Olivie. Był zazdrosny. To on powinien siedzieć teraz w pokoju i zabawiać Tess, patrząc w jej szare, roześmiane oczy.

U stóp schodów natknął się na Oliną.

– Jadę do Karmazynowej Willi – rzucił, mijając go. – Będę koło szóstej.

– Tak jest, proszę pana.

– Jeśli pani York będzie pytać...

Olin skinął.

– Oczywiście, przekażę jej.

Tess przyglądała się, jak doktor Keith Leeds zmieniał jej opatrunek. Przyjechał na specjalną prośbę Damiana, żeby sprawdzić, czy rana dobrze się goi. Niezwykła wydawała jej się sytuacja, w której szef zmiany odwiedza pacjentkę w domu, ale z drugiej strony, czego się nie robi dla milionera i fundatora oddziału. Damian był traktowany wręcz z uwielbieniem przez lekarzy i praktycznie każdego, z kim Tess zdążyła się zetknąć podczas swojego pobytu w Tribute.

– I co pan o tym myśli, panie doktorze?

Doktor Leeds był niewysokim, żwawym mężczyzną z siwymi włosami i okularami zsuwającymi się z nosa.

– Stopa wygląda nieźle, ale najważniejsze jest to, jak pani się czuje.

– Trochę jeszcze boli, ale już nie tak jak na początku.

– Nie forsowałbym jej jeszcze przez parę dni. Najwyżej kilka godzin dziennie.

– To znaczy, że już mogę chodzić?

– Tak. Myślę, że jutro będzie to możliwe, nawet bez kul. Ale proszę na siebie uważać. Jeśli ból będzie pani dokuczał, najlepiej wrócić do łóżka.

– Kiwnęła głową.

Damian stanął w progu:

– Dopilnuję, żeby się nie przemęczała. – Podeszedł do lekarza i uściśnął mu rękę. – Dziękuję, że przyszedłeś, Keith. Wiem, że wizyty domowe to nie twoja działka.

– Nie ma sprawy, Damianie. Wpadłem w drodze do domu.

– Dobrze usłyszałem, że już jutro Tess będzie mogła chodzić?

– Tak, myślę, że nie powinno być problemu.

Tess posłała Damianowi szeroki uśmiech:

– Wracam do pracy. To postanowione!

Doktor Leeds uniósł brwi.

– Pani tu pracuje? To ciekawe.

Pewnie zastanawiał się, co pracownica robi w pokoju gościnnym. Damian musiałby mu to długo

tłumaczyć. Tymczasem doktor Leeds pożegnał się z nią i obaj wyszli na korytarz.

– Olin czeka na dole, odprowadzi cię do drzwi. Jeszcze raz dziękuję.

– Trzymajcie się i do zobaczenia.

Gdy Damian wrócił, Tess poprawiła kołdrę i nacisnęła przycisk na pilocie. Z regału powolnym ruchem wysunął się ogromnych rozmiarów ekran telewizora.

– Niesamowite! – mruknęła. Gdy podniosła wzrok na Damiana, zauważyła, że przygląda jej się z rosnącym rozbawieniem.

– Nie martw się, długo tu nie zabawię.

– Przecież słyszałaś, co powiedział lekarz.

– Słyszałam. Mogę wrócić do pracy i znów zamieszkać w Karmazynowej Willi.

– Do pracy być może tak, ale mieszkać będziesz tutaj – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nie, nie będę.

– Będiesz – powtórzył z naciskiem, czekając, że przyzna mu rację, ale się nie doczekał.

– Nie! Tak będzie najlepiej.

– Nie dla mnie. Miałaś już jeden wypadek i nie będę ryzykował kolejnego.

– Nie będziesz ryzykował?

– Nie mam zamiaru. I chodzi mi wyłącznie o twoje dobro.

Poczuła miłe ciepło w okolicy serca. Troszczył się o nią. Przypomniała sobie, z jaką pasją ją całował, i serce zaczęło jej topnieć jak podgrzany miód. Chciała, by zrobił to ponownie, chciała poczuć smak jego ust i dłonie leniwie błądzące po jej ciele. Nagły dreszcz strachu przerwał te fantazje. Co sobie pomyśli, gdy zobaczy bliźny?

Na razie nie musiała zawracać sobie tym głowy, ponieważ myśli Damiana skoncentrowane były aktualnie na czymś zupełnie innym, stwierdziła, wracając do rzeczywistości.

– Jeśli tam wrócisz i stanie się coś gorszego, mogłabyś mnie pozwać. – Damian myślał w tej chwili o interesach.

– Masz rację. – Tego nie uwzględniła w swoim planie. Zamyślona zaczęła przeskakiwać pilotem przez kolejne kanały.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie. Nagle Damian pokazał na telewizor i powiedział:

– Widziałaś to?

– Co takiego?

– Cofnij o dwa kanały.

Zaciekawiona, zrobiła, o co prosił.

– O, nie.

– O, tak – powiedział Damian z wyraźnym zadowoleniem. Na ekranie widniała twarz inspektora

Callahana.

– Przypominam tylko, że nie jesteśmy już parą i nie muszę zachwycać się tym czymś. – Tess nie cierpiała kryminałów, a serii z Brudnym Harrym w szczególności.

– No proszę. Pomyśl, ile razy ja musiałem się poświęcić, oglądając te wszystkie wyciskacze łez, w których grała Meg Ryan.

Roześmiała się.

– Mówisz, że jestem ci coś winna?

– Dokładnie.

– Wiesz, że mógłbyś to obejrzeć u siebie? Masz nawet salę kinową w tym zamczysku.

– Ale wtedy straciłbym szansę oglądania twojej przerażonej miny, gdy Harry mówi: „Magnum 44 może elegancko odstrzelić ci głowę, więc lepiej zadaj sobie pytanie: Czy dziś jest mój szczęśliwy dzień?”.

– Co jest w tym zabawnego? Przecież to czysty sadyzm.

– Właśnie! – Nacisnął guzik intercomu. – Olin? Będziemy potrzebować prażonej kukurydzy. Dużo porcje. – Z masłem? – zwrócił się do Tess, która pokiwała głową. – Tak, z masłem, dziękuję.

– Niemożliwy jesteś.

Damian rzucił buty i rozsiadł się koło niej na łóżku. Nie dotknął jej nawet, ale był wystarczająco blisko, by mogła oddychać czystym zapachem idealnie wyprasowanej koszuli. Czując mrowienie na ciele, zastanawiała się, czy w takich warunkach będzie się mogła skupić na filmie.

– Możesz zrobić głośniej?

Wzięła do ręki pilot.

– Nie wiem, czy wiesz, ale po tym będzie *Ostatni Mohikanin*.

– Nie ma mowy! To bajeczka dla dziewczyn.

– Proszę!

– No dobrze, ale w takim razie musimy jeszcze zamówić u Olina kilka piw.

Damianowi szumiało w głowie. Dochodziła północ, obejrzelili dwa filmy, pochłaniając przy tym niemożliwe ilości kukurydzy i piwa. Pokój rozświetlał blask księżycy, a Damian wciąż leżał w łóżku z Tess. Nie była naga i nie ujeżdżała go jak szalona, ale i tak znajdował się na skraju wytrzymałości i gdyby teraz zaczęli się pieścić, eksplodowałby w ciągu minuty.

Mniej więcej w połowie *Ostatniego Mohikanina* Tess zasnęła, zwijając się przedtem w kłębek i obejmując go w pasie ramieniem. Leżała teraz wtulona w niego i oddychała miarowo. Dzisiejszy wieczór był dla niego powrotem do przeszłości. Do tej dobrej przeszłości. Może gdyby teraz zamknął oczy i obudził się rano, znowu byłiby parą?

Pochylił się i delikatnie musnął ustami jej włosy. Były miękkie i pachniały brzoskwinia. Słodki

zapach, który tak lubił.

Tess poruszyła się, obejmując jego nogi kolanem. Na widok gładkiego uda, momentalnie stwardniał. Otworzyła oczy.

– Damian?

– Tak, kochanie? – Przeraził się własnymi słowami, ale Tess była zbyt zasnana, żeby to usłyszeć.

– Tak cię pragnęłam – powiedziała wyraźnie, a on nie wiedział, czy przypadkiem nie śni. –

Zamknęła oczy i powtórzyła: – Tak bardzo cię pragnęłam.

Damian ujął jej twarz w dłoń.

– Co powiedziałaś?

Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem i oblizwała usta.

– Pragnę cię.

Więcej mu nie było trzeba. Nachylił się i pocałował ją. Odpowiedź była ostrożna, jakby Tess rzeczywiście budziła się ze snu. Jednak z każdą sekundą otwierała się coraz bardziej, poddając się jego rytmowi. Jego ciało było jak naelektryzowane. Każdy dotyk wywoływał maleńką eksplozję, przenosząc go na kolejny poziom podniecenia. Przewrócił ją na plecy. Była piękna. Burza miedzianych włosów, alabastrowa cera i piękne szare oczy, którymi go w tej chwili pożerała. Usta zaczerwienione od pocałunku, szukały jego warg, a gdy znalazły, Damian zrozumiał, że należeli do siebie mimo kilkuletniej rozłąki.

Całował ją namiętnie, chcąc sobie i jej wynagrodzić tę długą przerwę. Palcami błądził po gładkiej, tętniącej ciepłem skórze. Przyspieszone oddechy brzmiały w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka. Tess była jego. Przynajmniej w tej chwili. Zsunął się niżej, między piersi, które obejmował obydwoma dłońmi, rozkoszując się ich idealnym kształtem. Język powoli znaczył ścieżkę biegnącą ku pępki. Tess oddychała coraz głębiej. Drobne dłonie na przemian go przyciągały i odpychały. Rozumiał jej rozterki. Sam nie był pewien, czy pragnie jej dlatego, że nadal mu się podoba, czy dlatego, że chce się zemścić.

Pociągnął dłonią za pasek szlafroka, który przytrzymał go już tylko prowizorycznie, i ukląkł, żeby zobaczyć ją w całej okazałości. W tej samej chwili Tess zwinęła się w kłębek i przewróciła na bok, okrywając niezdarnie szlafrokiem.

– Nie mogę... Nie chcę... – wyrwało się z jej ust.

Słyszał tylko szum swojej krwi przetaczającej się przez żyły. Nie należał do mężczyzn, którzy będąc nawet w takim stanie, błagaliby albo co gorsza usiłovali wymusić seks. To nie było w jego stylu. Odsunął się i stanął obok łóżka, czekając, aż erekcja przestanie rozsądzać mu spodnie.

Tess niemo wpatrywała się w kołdrę leżącą obok w nieładzie. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mogła spojrzeć Damianowi w twarz. Kolejny raz dała się ponieść. Co ona sobie właściwie myślała? I co on pomyślał o niej?

Ukryła twarz w dłoniach.

– Tess?

– Tak? – odparła niechętnie.

– Popatrz na mnie.

Nie była tchórzem, ale gdy podniosła oczy, jej żołądek zacisnął się ze strachu. Najgorsze zaś było to, że wyglądał jak młody bóg przyłapany na amorach. Miał zmierzwione włosy, rozognione policzki i patrzył na nią tak, jakby za moment mieli wznowić miłosną potyczkę.

– Co się dzieje?

– Nie możemy do tego dopuścić.

– Już dopuściliśmy – powiedział ponuro i miał rację. Znaleźli się na ścieżce, z której nie było odwrotu.

– Chyba nie do końca wiedziałam, co robię.

– Nie udawaj, że tego nie chciałaś, Tess, bo jak słowo daję...

– Chciałam, ale...

– Ale co? – Patrzył na nią ze złością. – Co takiego się wydarzyło, że przestałaś chcieć?

Patrzyła na niego, rozważając, co powinna powiedzieć. Jeśli skłamię, jeśli powie, że go nie chce, czy to go powstrzyma? Za żadną cenę nie chciała też ujawnić mu swojego sekretu. Mógłby to przecież wykorzystać. Dlatego powinna się chronić.

– Kiedy cię całowałam – wyjąkała – zrozumiałam, że myślę o... – urwała. Nie mogło jej to przejść przez gardło.

Damian zbladł.

– Dokończ zdanie, Tess – powiedział w sposób, który ją zmroził.

– Nie.

Dał jej jeszcze chwilę na wyjaśnienie, po czym odwrócił się i skierował ku wyjściu.

Tess myślała, że serce wyskoczy jej z klatki piersiowej. Nie mogła złapać tchu. Zachowała się jak idiotka. Skończona idiotka i tchórz.

Kładł rękę na klamce, gdy w popłochu krzyknęła.

– Nie odchodź, proszę!

Odwrócił się.

– Coś jeszcze? – zapytał zmęczonym głosem.

– To wszystko nieprawda! Musiałam cię powstrzymać, więc skłamałam.

– Dlaczego?

– Nie mogę tego powiedzieć – odparła, nie patrząc na niego.

– Przestań mi wciskać głodne kawałki, Tess.

– Dla ciebie to głodne kawałki, a dla mnie moje życie.

Zaklął siarczyście.

Tess pociągnęła nosem, zbierało jej się na płacz.

– Jutro wracam do Karmazynowej Willi.

– Nigdzie nie wracasz – prawie krzyknął. – Nie chcę słyszeć ani słowa na ten temat.

Gwałtownie chwycił za klamkę i drzwi otworzyły się na oścież. Z furią wypadł z sypialni, nie zadając sobie trudu, by je zamknąć. Tess przyłożyła głowę do poduszki, na której pozostał jego zapach, i poczuła się jeszcze bardziej samotna niż zwykle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pierwszy tydzień remontu dobiegał końca i Karmazynowa Willa wyglądała o niebo lepiej niż na początku. Miała teraz nowe okna, zmienioną glazurę i terakotę. Wanna i toaleta w łazience lśniły bielą. Oprócz tego wymienione zostało oświetlenie. Tess ciężko pracowała, aby zdążyć przed świętami. Trochę pomagał jej w tym Damian, a cięższe prace wykonali robotnicy.

Dziś czekał ją odbiór pięknej, postarzonej podłogi, którą zamówiła tydzień temu za radą Damiana. Upewniwszy się, że w Karmazynowej Willi wszystko idzie zgodnie z planem, Tess poprosiła Damiana, by ją zawiózł do Jackson, gdzie musiała jeszcze wybrać blaty do kuchni. Mimo że ze stopą było już o wiele lepiej, wciąż nie mogła prowadzić samochodu.

Żadne z nich nie wróciło do tego, co się wydarzyło ubiegłej nocy, ani w domu, ani w drodze do Jackson, ani teraz, kiedy błądzili po ogromnym magazynie Hubbard's Tile and Stone w poszukiwaniu idealnego blatu.

Z jednej strony Tess uznała, że tak jest lepiej. Mogła z powrotem skoncentrować się na pracy. Z drugiej żałowała, że ich pieśczoły musiały się tak skończyć. Za każdym razem gdy przymykała powieki, czuła na ciele żarliwe pocałunki Damiana.

Dotyk chłodnego granitu wybił ją z rozmarzenia.

– Czarny elegancki kamień byłby idealny do kuchni. Pieśczołliwie pogładziła go dłonią i rzekła z przekonaniem:

– Moje serce wybrałoby ten blat. Ale z kolei ten – wskazała na biały Corian – jest o wiele praktyczniejszy.

Damian dokończył rozmowę przez telefon i zwrócił się do niej:

– Znasz już chyba moją opinię na temat praktycznych materiałów?

– Znam.

– Więc wiesz, co wybrać – dokończył oschle.

Tess poprosiła sprzedawcę, żeby chwilę zaczekał, i syknęła do Damiana:

– Musisz się tak zachowywać?

– Jak? – Był co najmniej zdziwiony.

– Nieracjonalnie. Nie zarobisz na tym domu, jeśli urządzisz go jak pałac.

– To nie jest zwykły dom – uciał i popatrzył na nią ze złością.

Nie chciała konfrontacji, a już na pewno nie zależało jej na kłótni przy pracowniku sklepu.

– Dom jest na sprzedaż, więc nie ma sensu urządzać go tak, jak byś sam miał w nim mieszkać.

Damian zdumiał się.

– A kto powiedział, że dom jest na sprzedaż? – Jego telefon znowu zadzwonił. Zerknął na numer i przełączył rozmowę na pocztę głosową.

– To co zamierzasz z nim zrobić? – zapytała. – Chcesz go zatrzymać jako lokatę?

– Nie wiem.

– Przekazać potomkom? – Tess gubiła się w domysłach.

Wzruszył ramionami.

– To mógłby być jakiś pomysł, ale najpierw musiałbym się ożenić.

– Nie trzeba się żenić, żeby...

– Owszem, trzeba. Moje dzieci będą miały normalną rodzinę.

Tess umilkła. Nie powinna zadawać takich pytań, bo w rzeczywistości nie chciała znać na nie odpowiedzi. Czuła się fatalnie na samą myśl, że jakaś inna kobieta mogłaby urodzić Damianowi dziecko. Prawdę mówiąc, nawet przez ten rok, który spędziła z Henrym, żyła nadzieją, że Damian Sauer na zawsze pozostanie kawalerem, a ona jedyną wielką miłością w jego życiu. Była to dziwaczna fantazja, ale nie mogła się jej wyprzeć.

A teraz stał tu obok niej i rozważał posiadanie dzieci, które mogłyby odziedziczyć po nim bajeczny majątek. Tess wróciła do oglądania granitu, ale jej myśli krążyły wokół tematu podjętego przez Damiana.

– Jakoś tego nie widzę. Ty i rodzina? Niemożliwe.

– Jestem dość staroświecki w tych kwestiach – przekonywał ją.

– Jasne – rzuciła z powątpiewaniem. – Szkoda tylko, że mścisz się na kobietach i każesz im płacić za błędy. Jakoś to nie pasuje do życia jak z obrazka.

– Po pierwsze, nie jestem mściwy. Po drugie, nie mszczę się na kobietach, tylko na jednej kobiecie. Po trzecie, kiedy się zorientowałaś, że opuszczenie mnie było błędem?

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Przyłapał ją.

– Powiesz w końcu, co zamierzasz zrobić z tym domem czy nie? – szybko zmieniła temat.

Zmarszczył czoło.

– Podejmę decyzję po zakończeniu remontu.

Tess wzruszyła ramionami.

– W porządku.

– Granit?

– Tak, wezmę granit.

Damian przywołał sprzedawcę, który odszedł na bok, żeby im nie przeszkadzać. Potem znowu wyjął telefon i zaczął kolejną rozmowę.

Nie mógł spać. Kolejna noc spędzona na przewracaniu się z boku na bok. Co się z nim działo?

Damian popatrzył na zegarek. Północ. Dawniej spałby już od godziny. Tymczasem jego ciało, a zwłaszcza umysł, wciąż pracowały na wysokich obrotach, nie mogąc się wyłączyć. Jego myśli wypełniała Tess. Spokoju nie dawał mu także fakt, że dzielił ich jedynie korytarz. Wyobrażał sobie, jak wchodzi do jej pokoju, kładzie się obok, bierze ją w ramiona, a ona w końcu mu się oddaje.

Przewrócił się na lewy bok i usiadł. Narzucił na grzbiet podkoszulek, założył spodnie treningowe i wyszedł z pokoju. Zanim zdążył się dobrze zastanowić, co ze sobą zrobić, stał po drugiej stronie korytarza i pukał do drzwi. Gdy nie odpowiedziała, zapukał znowu. Już miał zawrócić do siebie, gdy nagle tknęło go złe przeczucie. Nacisnął klamkę i ostrożnie uchylił drzwi. W pokoju panował lekki półmrok. Wszedł dalej, a kiedy znalazł się w pobliżu łóżka, zamarł w bezruchu. Pościel była nietknięta, zniknęły także wszystkie rzeczy Tess. Pokój wyglądał, jakby od dawna nikt w nim nie mieszkał.

Wściekły zacisnął pięści i ruszył na dół poszukać Olina.

Tess klęczała na parapecie. Wokół nadgarstka jak bransoletę miała założoną rolkę taśmy malarskiej, którą kawałek po kawałku obklejała okno. Jutro mieli przyjść malarze i chciała, żeby wszystko było gotowe do rozpoczęcia pracy.

Był także inny powód. Musiała wreszcie wynieść się z domu Damiana. Czuła, że jest jej tam za wygodnie, co paradoksalnie powodowało dyskomfort. Oderwała kolejny kawałek taśmy i przykleiła go do ramy okiennej. Była więcej niż zadowolona z wybranych wcześniej farb. Będą się doskonale komponować z podłogą. A, prawda, podłoga. Tess aż westchnęła. Wczoraj, gdy robotnicy wreszcie ją dokończyli, siedziała na środku salonu, nie mogąc nacieszyć tym widokiem. Jeśli kiedykolwiek wygra na loterii, beżowa wykładzina w jej mieszkaniu pójdzie na śmietnik, a zastąpią ją stylowe deski, po których chodzenie było zmysłową przyjemnością.

Naraz usłyszała, jak drzwi za nią otwierają się gwałtownie. O mało nie podskoczyła, łapiąc się za serce. W progu stał Damian. Wyraźnie zdenerwowany, ale jak zwykle elegancki i niesamowicie pociągający.

– Przestraszyłeś mnie!

– Zabieraj swoje rzeczy, wychodzimy – powiedział tonem, który nie wróżył nic dobrego.

– Mógłbyś chociaż zapukać.

W odpowiedzi puścił drzwi, które trzasnęły o framugę, i podszedł tak blisko, że dzieliły ich dosłownie centymetry.

– Przecież wiedziałas, że po ciebie przyjadę.

– Tak, ale sądziłam, że dopiero rano.

Nie było ucieczki od tego faceta. Damian musiał mieć szósty zmysł, którym natychmiast wyczuwał jej obecność, a właściwie brak obecności.

– Jak w ogóle się dowiedziałeś, że mnie nie ma?

– To bez znaczenia.

– Olin mnie wydał, prawda? – westchnęła. – Nie bądź na niego zły. Zmusiłam go, żeby mnie tu przywiózł.

– Wszystko jedno. Już go wylałem.

Damian pochylił się i podniósł róg plandeki przykrywającej podłogę. Tess ukucnęła koło niego.

Stopa zaboląła przez moment.

– Podłogi piękne – rzucił krótko.

– Tak naprawdę go nie wylałeś? – spytała z nadzieją.

Spojrzał na nią nieco łaskawszym wzrokiem.

– Nie, ale powinienem.

– Uff – powiedziała, siadając na plandece.

Damian ukucnął obok niej.

– Posłuchaj, Tess, nie możesz tak po prostu znikać. Prosiłem, żebyś została przez...

– Nie jestem twoim więźniem – przerwała mu w pół zdania, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Nie chodzi mi o twoją wolność, do diabła.

– A o co?

– O bezpieczeństwo. Tylko o to!

Westchnęła.

– Przesadzasz. To było jedno małe skaleczenie i więcej się nie powtórzy.

Jego oczy błyszczały.

– Masz rację, więcej się nie powtórzy, ponieważ zabieram cię z powrotem do domu.

– Nie – odrzekła zdecydowanym głosem.

– Nie?

Wyglądał na tak zdumionego, że Tess nie mogła się nie roześmiać.

– Wiem, że rzadko to słyszysz, ale powtórzę jeszcze raz: nigdzie się stąd nie ruszę.

– Tess...

– Lubię ten dom i czuję się tu swobodnie.

– W moim domu brakuje ci swobody?

Westchnęła kolejny już raz.

– Po prostu nie mogę mieszkać z tobą pod jednym dachem.

Uśmiechnął się dwuznacznie.

– Boisz się, że dokończę to, co wczoraj zaczęliśmy?

– Prawdę mówiąc, tak.

Damian wziął ją za rękę, odwrócił i ucałował nadgarstek. Ciepło pocałunku rozeszło się natychmiast po całym jej ciele, wprowadzając je w stan słodkiego bezwładu. Damian dobrze pamiętał, gdzie był jej czuły punkt.

– Skarbie, przecież to nie ma znaczenia, w którym domu...

– Więc o co ta kłótnia?

– Dlaczego nie chcesz zaufać swojemu instynktowi, Tess?

– Bo raz już to zrobiłam i nie wyszło... Nie tak, jak planowałam.

Zmarszczył brwi, usilnie się nad czymś zastanawiając.

– Masz na myśli siebie i Henry'ego?

Przytaknęła.

– Co się wtedy wydarzyło? Opowiesz mi w końcu?

– Żebyś mógł to potem wykorzystać przeciwko mnie?

Nie mógł zaprzeczyć, ponieważ nienawidził kłamstw.

Tess zabrała rękę.

– Coś mi mówi, że chcesz mnie skrzywdzić, a nie tylko ukarać.

Upłynęło kilka chwil, zanim Damian przemówił:

– Szczerść za szczerść, zgoda?

Ogarnął ją strach. Jak bardzo szczerą miałaby być? Na ile szczerści mogła sobie pozwolić?

Mimo wszystkich wątpliwości kiwnęła głową.

– To prawda, że chcę, żebyś cierpiała – powiedział zaskakująco miękkim głosem. – Żebyś poczuła choć ułamek tego, co ja czułem, kiedy mnie zostawiłaś. I nawet jeśli pójdziemy do łóżka, a to tylko kwestia czasu, nic się nie zmieni. Dlatego, że jestem mściwym draniem. – Dotknął jej twarzy, delikatnie głaszcząc opuszkami palców policzek. Zadrżała. – Kiedy odeszłaś, stałem się kimś innym. Byłem jak automat wykonujący polecenia.

Gorzkie słowa wlały się prosto w jej serce. Sześć lat temu zostawiła Damiana dla obietnicy, która miała uczynić ją szczęśliwą. Drogo zapłaciła za tę pomyłkę. Damian milczał, patrząc na nią wyczekująco. Wiedziała, że nie może mu powiedzieć całej prawdy, ale zasługiwał przynajmniej na część.

– Moje małżeństwo okazało się fikcją. – Na jego twarzy odmalowało się głębokie zdziwienie, ale Tess nie przerwała. – Wszystko, czego chciałam, to spokojne życie i udana rodzina. Henry mi to obiecał, a ja mu uwierzyłam. Przed ślubem był miłym, nieskomplikowanym człowiekiem, ale w kilka tygodni po ceremonii pokazał mi swoją prawdziwą twarz.

– Czyli?

– Twarz manipulatora i sadysty. – Damian nic nie mówił, ale po spojrzeniu widać było, że takiego

wyznania się nie spodziewał. – Pewnie teraz myślisz, że dostałam, czego chciałam? – dodała drżącym od emocji głosem.

Podniósł się i wyciągnął w jej stronę rękę.

– Daj spokój, Tess.

Z jego pomocą wstała z podłogi, kontynuując:

– Henry odebrał mi całą wiarę i nadzieję w przyszłość. – Nagle poczuła się strasznie słaba i zmęczona. – Myślisz, że na to zasłużyłam?

Wyraźnie miał już dosyć.

– Zbierz rzeczy. Wracamy do domu.

Nie miała siły mu się sprzeciwić.

Damian siedział na stołku przy barze w sklepie Wandy. Kiedy przyszedł, było już zamknięte, ale Wanda ubrana w gruby szlafrok, wpuściła go natychmiast. Widząc jego minę, przygotowała po kubku kawy i usiadła obok.

– Przepraszam, że tak późno.

– Nie ma sprawy. Zdradzisz mi, co cię tu przyгнаło, czy mam zgadywać?

Nie był do końca pewien. Po tym, jak odwiózł Tess do domu i zagroził Olinowi, że wyleci, jeśli jeszcze raz pozwoli jej stąd uciec, uznał, że musi wyjść z domu i ochłonać. Pojechał samochodem do miasteczka i spacerował ulicami, aż wreszcie zawędrował do sklepu Wandy.

Wanda westchnęła zniecierpliwiona.

– No, dobrze, będę musiała zgadywać. Interesy?

– Nie.

– A więc sprawy osobiste. Nie przepadam za tym, ale co robić. Mów!

Zegar nad nimi wybił drugą w nocy. Damian pokręcił głową z niedowierzaniem. Kolejna zarwana noc.

– Czy wiesz, w jaki sposób doszedłem do pieniędzy?

– Inteligencją i sprytem? – uśmiechnęła się.

– Nie. Wytrwałością i instynktem zabójcy – powiedział ponurym, znużonym głosem.

– Zapowiada się ciekawie – mruknęła pod nosem.

– Zrobiłem plan, a potem punkt po punkcie, realizowałem go. Żadnych wątpliwości, żadnych sentymentów, żadnego współczucia.

– I?

– I teraz zacząłem mieć wątpliwości.

Wanda wstała, sięgnęła przez kontuar i z małą butelką w ręku z powrotem usadowiła się na stołku.

– Z jakiego powodu?

– Nie wiem – powiedział to, ale przecież wiedział, i to bardzo dobrze. Odkąd usłyszał, że małżeństwo Tess było pomyłką, a Henry okazał się potworem, zastanawiał się, czy będzie w stanie doprowadzić swój plan do końca.

– Daj spokój – powiedziała Wanda, wlewając naparstek whisky do swojej kawy. – Nie chcesz się przyznać, bo wiesz, że cię obsztoruję.

Uśmiechnął się, chociaż wcale nie było mu do śmiechu. Wiedział, że nie będzie taryfy ulgowej. Osądy Wandy były surowe, czasami okrutne, ale i sprawiedliwe. Cenił jej przyjaźń i prawie matczyną troskę.

– To ta kobieta, poznałyście się. Rude włosy, bardzo żywiołowa...

– Tak właśnie myślałam. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. – Pamiętaj, że miłość nie powinna wpływać na twoje decyzje.

– Jesteś chyba jedyną kobietą, która mogłaby coś takiego powiedzieć. – Mimo że doskonale się znali, Wanda nieodmiennie wprawiała go w zdumienie. Przenikliwością, ale przede wszystkim myśleniem o konsekwencjach. – Nawiasem mówiąc, tym razem nie chodzi o miłość.

– Nie?

– W każdym razie nie teraz. Kiedyś łączyło nas uczucie, potem ona mnie rzuciła, a wiesz, jak faceci przechodzą takie rzeczy. Ciężko.

– Wiem, wiem. W takim razie użyj tego gniewu, który cię rozpira, do rozprawienia się z wątpliwościami.

– Nawet nie spróbujesz odwieść mnie od planu?

Wanda otworzyła butelkę i wlała resztę alkoholu do swojego kubka.

– Jeśli powiem, żebyś zapomniał o sprawie i ruszył do przodu, sama też będę musiała to zrobić.

Damian patrzył na nią z ciekawością.

– O kim teraz mówisz? – Wanda widywała się ostatnio ze swoim dostawcą. Nie znał go zbyt dobrze, ale zapamiętał imię. – Paulo? Pokłóciliście się? Przysięgam, że jeśli coś ci zrobił...

– Nie, nie. To było na długo przedtem, zanim poznałam Paula.

– Więc kto to taki? – nie dawał za wygraną.

– Mój pierwszy mąż. Nie znasz go.

– Miałaś męża? – Do tej pory nie opowiadała mu o tym.

– Tak, miałam, ale na dziś wystarczy tych zwierzeń. Moja przeszłość należy tylko do mnie. – Dopija kawę i wstała. – Jeśli teraz nie pójdę do łóżka, jutro będę wyglądała jak zmora. A ty... – popatrzyła na niego znacząco – wracaj do swojego życia. I zatrzasknij drzwi, jak będziesz wychodził. – Zakrzętała się i chwilę potem już jej nie było. Damian rozglądał się po pustym sklepie, w którym paliło się tylko oświetlenie nad barkiem. Wypił kilka ostatnich łyków kawy i ruszył do wyjścia.

Wanda miała rację. Zawsze, gdy zaczynał czuć coś do Tess, powinien przypomnieć sobie tamten dzień, kiedy oznajmiła, że odchodzi. Miał gdzieś to, jak się wtedy poczuł. Musiał też zweryfikować plan. Nie wrócił do Minnesoty po to, żeby odnowić romans, ale po to, żeby się do niej zbliżyć i rzucić ją w diabły. I to właśnie zrobi, jak tylko Tess wróci do zdrowia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tess wyszła z gabinetu lekarza, gdzie zdjęto jej szwy. Stopa wyglądała dobrze. Wprawdzie lekarz upierał się, żeby jeszcze raz odwiedzić ją w domu Damiana, ale stanowczo odmówiła. Przyszła tu o własnych siłach i będzie wreszcie mogła jeździć samochodem i wziąć się do pracy pełną parą.

Nie chciała, żeby ktokolwiek traktował ją jak niepełnosprawną. Ani lekarz, ani Damian. Idąc do taksówki, która czekała na nią kilkanaście metrów od wejścia do budynku, zastanawiała się nad zachowaniem Damiana, który wyjątkowo nie naprzykrzał jej się. Właściwie tylko wpadał co jakiś czas z pytaniem, czy czegoś nie potrzebuje, a potem gdzieś znikał.

Otworzyła drzwi samochodu i usiadła z tyłu. Może to przez to, że opowiedziała mu o swoim małżeństwie? Może nie chciał brać na siebie jej bagażu i dlatego więcej nie próbował się do niej zbliżyć? A może miał już inną kobietę? Na dobrą sprawę, nic nie wiedziała o jego życiu prywatnym. Poczowała bolesne ukłucie w sercu. Za nic nie chciała, by to ostatnie przypuszczenie okazało się prawdziwe.

Taksówka zatrzymała się na podjeździe przed Karmazynową Willą i Tess zawinęła się szczelniej w płaszcz. Damian zajęty był odgarnianiem śniegu z trawnika, który częściowo był już przykryty plandeką. Stały na niej teraz szafki kuchenne. Miał na sobie robocze ciuchy, ale nawet w zwykłej bluzie było mu do twarzy. Zauważył ją dopiero, kiedy go mijała.

– Co porabiasz?

– Pozdejmowałem szafki. Trzeba je oszlifować.

– Ja to mogę zrobić – zadeklarowała. – Wracam właśnie od lekarza. Jestem cała, zdrowa i mogę zaczynać.

– Co zaczynać?

– Pracę. Wracaj do swoich zajęć, a ja zajmę się resztą.

Damian patrzył na nią przez chwilę, po czym powiedział:

– Chyba jednak nie.

– Słucham? – Musiała się przesłyszeć.

– Postanowiłem, że skończymy remont razem.

Serce zaczęło jej bić mocniej.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem, ale może być fajnie.

– Wiem, ale nie taki był cel.

– A jaki według ciebie jest cel?

– Miałam urobić sobie tyłek i odpracować błędy. Tak rozumiałam.

– Myślę, że twój tyłek jest doskonały – powiedział z przekornym uśmiechem.

Tess musiała uważać, żeby nie podskoczyć z zadowolenia.

– Okazało się, że muszę wrócić do Kalifornii trochę wcześniej – powiedział poważniejszym tonem.

– Nie wiedziałam. – Mina nieco jej zrzędała.

– Wszystko musi być gotowe do środy.

– To za dwa dni. Nie dam rady!

– Dlatego tu jestem.

Wyglądał, jakby się w ogóle niczym nie przejmował, ale Tess była już w stanie pełnej gotowości i zamaszystym krokiem ruszyła w stronę drzwi.

– Lecę zadzwonić po blaty i meble, będą je musieli dostarczyć najpóźniej jutro.

– Jako argumentu użyj pieniędzy. To zawsze działa – rzucił za nią.

Tess nie mogła odgadnąć jego intencji. W jednej chwili potrafił być zimny jak skała, w następnej przychyliłby jej nieba. Kameleon.

Weszła do środka, zrzuciła płaszcz i obdzwoniła wszystkich dostawców. Umawiając nowe terminy dostaw, nie mogła pozbyć się myśli, że za dwa dni Damian na dobre zniknie z jej życia.

To był długi dzień i wiele się wydarzyło. Oszlifowali, polakierowali i zawiesili szafki kuchenne w świeżo malowanej kuchni. Dokończyli pracę w łazience i sypialni. Pozostało jeszcze zamontować blaty i uchwyty i ustawić resztę mebli, na które wciąż czekali.

Stojąc na środku salonu, Tess nie mogła się napatrzeć na swoje dzieło. Nie spodziewała się, że na nowo zakocha się w tym urokliwym domu. Dokładnie tak by go urządziła, gdyby miała w nim zamieszkać. Ale byłby idealny także dla rodziny z dzieckiem.

Parę chwil temu Damian wyszedł po pizzę. Postanowiła skorzystać z okazji i odświeżyć się nieco. Łazienka lśniła nowością, a duża wanna wyglądała tak zachęcająco, że odkręciła wodę i zamknęła odpływ. Ktoś musiał wypróbować, czy wszystko działa jak należy. Dwie minuty później leżała zanurzona po szyję w gorącej wodzie otulona pierzyną z pachnącej piany. Pod zamkniętymi powiekami przesuwają się wspomnienia z ostatnich dni, w których główną rolę odgrywał ciemnowłosy mężczyzna uwodzący ją samym spojrzeniem pięknych niebieskich oczu.

Z rozmarzenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Tess?

Zerwała się na nogi, rozchlapując wodę dookoła. Chwyciła ręcznik i niezdarnie zawinęła się weń, po czym wyjęła korek z wanny.

– Coś się stało?

– Nie. Chciałem tylko zapytać, czy wszystko w porządku?

– Tak, sprzątam.

– W nowej wannie? – zapytał rozbawiony.

– Musiałam się upewnić, czy...

– ...da się w niej nurkować?

– Nie, czy jest wygodna – odparła, wycierając twarz i włosy.

– Przyniosłem pizzę i pieczywo czosnkowe.

– Zacznij beze mnie, zaraz przyjdę.

– Poczekam, nie spiesz się.

Westchnęła. Nie mogła przecież wylegiwać się w wannie, kiedy był tuż za drzwiami.

– Zaraz przyjdę. – Przełożyła nogę przez krawędź wanny, ale zawadziła ręcznikiem o uchwyt i leżąca na nim kostka mydła z głośnym plaśnięciem poleciała na podłogę. Tak ją to wystraszyło, że wypuściła rąbek ręcznika, który zsunął się na podłogę w tej samej chwili, w której Damian uchylił drzwi od łazienki. Było za późno, żeby schylić się po ręcznik, a jeszcze później, by ukryć się w wodzie, która sięgała jej do kostek. Krzyknęła przestraszona.

– Wyjdź! Wyjdź stąd natychmiast. – Ale Damian zdążył już dostrzec to, co tak bardzo chciała przed nim ukryć.

– Co ci się stało? – wyjąkał wstrząśnięty, patrząc na udo ociekające wodą.

Tess ukryła twarz w dłoniach.

– Proszę, wyjdź.

– Miałaś wypadek?

– Nie. Błagam, zostaw mnie samą.

Damian zdjął drugi ręcznik z wieszaka koło drzwi i podał jej.

– Ktoś ci to zrobił? – rzucił podejrzliwym tonem. – Kto? Jasny szlag... – dodał, pochylając się nad blizną. Tess próbowała owinać się ręcznikiem. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? O, Boże, dlaczego z tym do mnie nie przysłaś?

Bezsilnie potrząsnęła głową.

– Nie mogłam...

– Mogłaś i powinnaś.

Niestarannie zamotany ręcznik zsunął się z piersi. Chciała go podciągnąć, ale Damian złapał ją za rękę. Patrzył jej prosto w oczy.

– Zabiję sukinsyna, obiecuję ci to.

– Za późno – pociągnęła nosem.

Objął ją ramionami i przytulił, całując wilgotne kosmyki włosów, czoło, policzki.

– Powinnaś była do mnie przyjść – powtarzał, nie mogąc najwyraźniej otrząsnąć się z szoku.

Tess miała w oczach łzy.

– I co byś zrobił, Damianie? Powiedziałbyś, że na to zasłużyłam? – rzekła rozgoryczona.

Damian uniósł jej podbródek, tak że musiała na niego popatrzeć.

– Nigdy! Przenigdy bym tak nie powiedział. Słyszysz?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Damian wsunął ramię pod jej kolana, biorąc ją na ręce.

Zaplotła palce wokół jego karku.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Tam, gdzie można się spokojnie całować.

– Przecież się całowaliśmy – zaprotestowała nieśmiało.

– Te pocałunki wymagają wygodnego łóżka – powiedział niskim głosem, od którego stopniało jej serce.

O tym, co wydarzy się za chwilę, myślała z podekscytowaniem, ale i strachem. Wiele razy marzyła o tym, by ją całował i pieścił, tyle że w jej fantazjach skóra na udzie była gładka jak aksamit, a ona nie musiała się obawiać, że będzie na nią patrzył z odrazą.

Damian ułożył ją na pościeli i pochylił głowę. Delikatnymi pocałunkami obsypał jej stopy, potem kostki i łydki. Uwielbiała to, ale gdy doszedł do kolan, znów zeszywniała, starając się zasłonić rękami brzydszy fragment skóry.

– Proszę, nie. To wygląda okropnie.

Delikatnym, lecz stanowczym ruchem odsunął jej dłoń.

– Uwierz mi, że jesteś piękna. Wprawne dłonie pieściliwym ruchem wspinały się w górę ud, lekko je rozchylając. Potem poczuła pocałunki lekkie jak dotknięcie skrzydeł motyla i wilgotne jak morska bryza. A potem... potem odchyliła głowę do tyłu i oddychając coraz szybciej, zapomniała o całym świecie.

W przeszłości zdarzały jej się erotyczne sny, z których budziła się w środku nocy wilgotna i gotowa. Po chwili jednak przychodziła refleksja, że żaden normalny mężczyzna nigdy więcej jej nie dotknie. Wręcz pogodziła się z tym, że jest skazana na samotność. Wszelkie znajomości z mężczyznami uciniała, zanim na dobre się zaczęły. A teraz poczuła się właśnie tak, jakby się zbudziła w samym środku snu. Spod półprzymkniętych powiek obserwowała głowę Damiana poruszającą się w rytm intymnych pocałunków. Dłonią ścisnął jej pośladki, zostawiając na nich ślady palców, usta ssały jej najczulszy punkt. Koniuszkiem języka Damian krążył po miękkich fałdkach, prowadząc ją ku szczytom podniecenia. Wysunęła w jego stronę biodra. Czowała się piękna i pożądana. Krzyknęła jego imię, gdy wsunął w nią język. Jego dłonie przesunęły się w górę, obejmując pełne piersi.

Pożądanie rosło w niej, nie mogąc znaleźć ujścia. Wreszcie zacisnęła kurczowo dłonie na

prześcieradle, na czoło wystąpiły drobniutkie kropelki potu, tułów falował niesiony rytmem języka zagłębiającego się w niej raz po raz. Głośny jęk rozdarł ciszę sypialni, gdy dochodziła, zaciskając uda na jego głowie.

Wyczerpana, ale wciąż nienasycona, obiema rękami przyciągnęła go do siebie. Damian pocałował ją głęboko, a potem zerwał się z łóżka. Błyskawicznie zrzucił spodnie i koszulę i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Patrzyła z podziwem na pięknie zarysowane mięśnie i twardą, imponującą męskość. Pamiętała, jak doskonale byli zgrani w seksie. Wyciągnęła ku niemu dłoń i rozchyliła kolana.

Damian tylko na to czekał. Ułożył się między jej nogami. Była tak wilgotna, że bez najmniejszego trudu odnalazł drogę. Jęczała z rozkoszy, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Objął go w pasie nogami, wymuszając coraz śmielsze pchnięcia. W jego oczach płonął ogień pożądania, który wzniecił w niej dawne uczucia. Może znowu się w nim zakochała? A może nigdy nie przestała go kochać. Poruszali się rytmicznie, zapatrzeni w siebie. Tylko on potrafił doprowadzić ją do orgazmu tak szybko.

– Mocniej... – Wiła się pod nim. Gdy zwolnił, chwyciła go za biodra, przyciągnęła do siebie i poczuła wstrząsające nim spazmy rozkoszy. Damian opadł na nią wyczerpany, szepcząc jej imię. Przytuliła go mocno, oddychając głęboko, jakby właśnie minęła linię mety maratonu.

Kiedy próbował przekręcić się na bok, zatrzymała go.

– Będzie ci niewygodnie.

– Nie, jest cudownie.

W końcu jednak zaczął jej ciążyć i pozwoliła mu zsunąć się na bok. Porwał ją ze sobą i teraz ona leżała na nim. Damian bawił się jej włosami, okręcając rudy kosmyk wokół palca.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęła.

– Co takiego? – mruknął leniwie, zaglądając z zaciekawieniem w piękne szare oczy.

Zamknęła je i przytuliła policzek do muskularnego ramienia.

– Dawniej, kiedy byliśmy razem, byłam w tobie szaleńczo zakochana. Ale bałam się, że sama namiętność nie przetrwa i że do prawdziwego związku potrzebne jest coś więcej. Teraz wiem, że to była najgłupsza rzecz na świecie.

– Byłaś młoda.

– Młoda i głupia.

– Tess, to nie ma znaczenia. Najważniejsze, co myślisz i czujesz teraz.

Zastanowiła się nad jego słowami. Dawno już nie czuła się tak bezpieczna i szczęśliwa.

– Myślę, że miłość to najcenniejszy dar i że trzeba dać sobie drugą szansę. W przeciwnym razie pozostaje tylko żal i pustka.

Damian podciągnął ją wyżej i pocałował w czoło.

– Tak trzymaj.

– Zostawiłam go. Dzień po tym, jak mnie poparzył, oblewając świecą, zauważyłam go na ulicy. Śledził mnie. Wtedy wydarzył się wypadek. Zjechał na przeciwną stronę ulicy i uderzył w ciężarówkę. Zginął na miejscu.

– Nie myśl o tym, kochanie. To już za tobą.

Tess oparła się na łokciu i popatrzyła na niego.

– A my? Czy my też jesteśmy przeszłością? – Potem szybko położyła palec na jego ustach. Pięknie wykrojonych, pełnych wargach, którymi niedawno doprowadził ją na szczyt. – Nie odpowiadaj. Nie dziś. Zostaniesz tu ze mną? – poprosiła.

– Nigdzie się nie wybieram.

Przewrócił ją na plecy i pocałował. Potem okrył ich kołdrą i zgasił lampkę. Tess przymknęła oczy i po chwili już spała wtulona w jego ramię.

Świtało, gdy poczuł, jak wdrapuje się na niego, ocierając udami o twardniejący członek. Za oknem sypał śnieg. Odbijające się od niego światło latarni rozjaśniło półmrok panujący w sypialni i naga skórę kochającej się w niej pary.

Damian leżał na plecach, poddając się bezwolnie pieszczotom. Szczupłe, piękne ciało naelektryzowane pożądaniem kołysało się nad nim łagodnie. Krągłymi piersiami niemal dotykała jego twarzy, pochylając się nad nim i odginając w tył. Palcami dotykał twardych sutków. Tess wzięła jego dłoń i włożyła jeden z palców do ust, imitując upojne ruchy, które wykonywała biodrami.

Chwycił ją za pośladki i przyciągnął mocniej, czując jak członek wsuwa się w nią do samego końca. Tess jęknęła, gdy dotknął palcem łechtaczki. Przyspieszyła, czując narastające podniecenie. Damian obserwował ją. W bladej poświacie jej usta i sutki nabrały metalicznego, różowego koloru, podobnie jak blizna, o której tak bardzo chciała zapomnieć.

W tej samej chwili zrozumiał, jakim jest potworem. Jak straszny plan dla niej przygotował. Nie przestając jej pieścić, poczuł, że zbliża się do spełnienia. Zesztywniała, gdy wytrysnął, i odchyliła się do tyłu. Z jej ust wyrwał się krzyk rozkoszy. Damian odpłynął, zapominając na chwilę o swoim planie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dochodziła dziewiąta. Damian i Tess nadzy stali w odnowionej kuchni. Czekać na kawę, która parzyła się w ekspresie ustawionym na kuchennym stole, rozmawiali o urządzaniu domów.

– A mówiłeś, że powinnam wybierać takie rzeczy, jakie bym kupiła dla siebie.

Damian objął ją w pasie, uśmiechając się.

– To było, zanim zobaczyłem ten straszny stojak na garnki.

– Co jest w nim straszego? – nie mogła się nadziwić. – Jest ze stali nierdzewnej. Jest nowoczesny. Nic mu nie brakuje – argumentowała zawzięcie, chociaż zdawała sobie sprawę, że tylko się z nią droczy.

– Nabiłem sobie o niego guza, kiedy rano nalewałem wody do szklanki.

– Może jesteś za wysoki?

– Powinnaś mi współczuć, a nie naśmiewać się.

– Naprawdę?

– Tak, jesteś przecież moją żoną.

– Żoną do wynajęcia – poprawiła go.

– Pomińmy ten szczegół. – Wzruszył ramionami.

Tess wspięła się na palce i cmoknęła go w brodę.

– Mogę kazać go przewiesić trochę wyżej?

– Chyba zdjąć?

– Nie, nie, nic nie będziemy zdejmować. – Pieszczotliwie potargała mu dłoń czuprynę.

– No trudno, a zlew?

– Zlew też ci przeszkadza?

– Jest wielki jak wanna.

– Jest w sam raz.

– Mogłabyś tu zmieścić dwójkę dzieci.

– W porządku, zgadzam się na dwójkę – powiedziała rozbawiona, ale Damian nagle przestał się uśmiechać, a jego spojrzenie zasnuły ciemne chmury. Odwrócił się i zaczął otwierać kolejno wszystkie szafki, szukając filiżanek. – Miałam na myśli, że kiedyś mogłabym mieć dwoje dzieci. I taki zlew – dodała rozpaczliwie, ale niczego to nie poprawiło.

Kiedy znowu się do niej odwrócił, zapytał:

– Z kim planujesz te dzieci? – zapytał chłodno.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Nie mam pojęcia. To tylko fantazje. Nieważne.

– Kawa gotowa – powiedział, podając jej filiżankę parującego napoju.

Tego dnia czekali już tylko na blaty. Tess rozejrzała się z zadowoleniem po kuchni, która w większości była jej dziełem.

– Dom jest cudowny. Mógłbyś go wynająć. Tribute to ładne miasteczko z dobrym połączeniem do Minneapolis. Może ktoś się skusi?

– Zobaczymy – powiedział rozdrażniony na całego.

– Co się stało? Czemu tak na mnie patrzysz?

Nie mógł znieść, że mogłaby mieć dzieci z jakimś innym facetem. To właśnie chciał jej powiedzieć.

Jeszcze zanim słońce zdążyło schować się za horyzontem, dom był wykończony. Robotnicy zamontowali blaty w kuchni. Damian pomógł Tess poustawiać ostatnie meble. Nigdy dotąd Tess nie czuła takiej dumy ze swojej pracy, a przy tym tak wielkiego smutku. Na ich ostatni wspólny wieczór zaplanowała kolację przy kominku, a potem powtórkę ubiegłej nocy. Nie mogła i nie chciała mu pokazać, jak strasznie jej żal, że wyjeżdża.

Usłyszała szum prysznic i wyobraziła go sobie w strugach gorącej wody. Westchnęła z rozmarzeniem i wróciła do krojenia pomidorów na sos.

Kiedy wyjedzie do Kalifornii, jej życie wróci do normy, o ile normą można było nazwać samotność. Będzie tęskniła za tym krótkim romanssem, który rozniecił w niej ogień i pozostawi niedosyt. Tak bardzo chciałaby wiedzieć, co myśli o tym Damian, ale nie mogła nic z niego wydobyć. Czy będzie chciał się z nią nadal widywać? Była obecnie w takim stanie, że zadowoliliby ją nawet związek na odległość. A może przeprowadzi się na część roku do Minnesoty i będą się częściej spotykać?

Jedno było pewne: pobyt w Tribute w pewien sposób ich odmienił, a symbolem tego była wyremontowana Karmazynowa Willa.

Jedzenie w łóżku nabrało dla Damiana zupełnie nowego znaczenia. Tess zachowała się jak perfekcyjna żona. Spaghetti w jej wykonaniu było doskonałe, podobnie jak pocałunki, którymi go obsypywała w przerwach. Czuł się przy niej jak w niebie, ale równocześnie przeżywał katusze. Jutro miał wrócić do Kalifornii, a tymczasem wszystko w nim krzyczało, by zostać, wybaczyć jej i w końcu być szczęśliwym. Ale górę wzięła ciemniejsza strona. Ta, która kazała mu rozkochać w sobie Tess, a potem ją porzucić. Czekał na to całe sześć lat i od zemsty dzielił go jeden mały krok.

Damian odstawił kieliszek szampana i popatrzył na Tess. Promieniała radością. Ciekawe, jak by to było, budzić się codziennie obok tak szczęśliwej kobiety? Nie powinien dopuszczać takich myśli.

– Mogę ci zadać pytanie, Tess?

– Jasne, pytaj.

– Żałujesz tego, co się stało?

– Masz na myśli całe życie?

– Nie, twój przyjazd tutaj.

– Nie miałam wyboru, o ile dobrze pamiętam – uśmiechnęła się łagodnie, upijając łyk szampana. –

Niezależnie jednak od tego, jak to się zaczęło, końcówka jest najlepszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostałam.

– Jak to?

– Nie umiem tego opisać. Wreszcie czuję się wolna. Jakby ktoś lub coś dodało mi skrzydeł.

Miał nadzieję zamknąć ją tutaj jak w więzieniu, a ona mówiła o wolności. I jeszcze była mu wdzięczna. Wszystko było nie tak. Ale kto mógł przewidzieć, że uczucia, z którymi teraz walczył, odżyją po latach.

Tess postawiła kieliszek na szafce obok łóżka i przysunęła się bliżej, mruczając jak kotka. Czując na sobie jej usta, które odbywały właśnie upojny spacer po szyi, wzdłuż tułowia, zatrzymały się na momencik przy pępku i szły dalej na spotkanie z twardniejącym penisem, Damian postanowił, że zastanowi się nad tym wszystkim jutro.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tess obudziła się w łóżku skąpanym w promieniach słonecznych. Przeciągnęła się i otworzyła oczy. Druga połowa łóżka była pusta. Najpierw przeraziła się, sądząc, że Damian już wyjechał. Potem jednak znalazła na poduszce liścik. Był na spotkaniu i miał wrócić około pierwszej.

Pięć godzin bez niego. Zanudzi się tu na śmierć. Remont dobiegł końca, wszystko było dopięte na ostatni guzik. W zasadzie mogłaby się zacząć pakować, ale do tego jej się nie spieszyło. Gdy tak leżała, rozmyślając, wpadł jej do głowy pewien pomysł. Prezent gwiazdkowy dla Damiana. Przecież lada moment święta!

Z impetem wyskoczyła z łóżka i ruszyła do łazienki. Miała nadzieję, że uda jej się znaleźć kogoś, komu wystarczy talentu, by oddać to, co wydarzyło się w Karmazynowej Willi. Znaleźć udany prezent w tak krótkim czasie na pewno nie było łatwo, ale musiała spróbować.

To tylko biznes. Od tej pory będzie to musiał sobie powtarzać każdego dnia. Zaparkował elegancką czarną terenówkę na podjeździe i wyłączył silnik. Zanim wysiadł, przez kilka minut zamyślony przyglądał się Karmazynowej Willi. Czy ten dom budził w nim cieplejsze uczucia? Komfortu, bezpieczeństwa, troskliwości? Oczywiście, że tak. Nie mógł sobie na to teraz pozwolić.

Od samego początku plan był taki, że Tess go pokocha, a wraz z nim ten dom. Potem miał sprzedać dom i zostawić ją, tak jak ona zostawiła jego. Jednak ostatnie dwa tygodnie miały nieco inny przebieg. Tess częściowo udało się stopić lód, który miał zamiast serca.

Prawda była jednak taka, że już raz rzuciła go dla innego mężczyzny. Nawet gdyby związał się z nią ponownie, jaką miał gwarancję, że nie zrobi tego ponownie? Lepiej było uciąć to teraz, nawet jeśli miało ją to zboleć. Trudno!

Wysiadł z ciepłego samochodu na mróz. Zanim doszedł do frontowych drzwi, zaczęły go szczypać policzki. Oferta, którą mu złożono na spotkaniu, była bardzo lukratywna. Musiał się spieszyć. Wszedł do środka. Każdy najdrobniejszy szczegół wystroju przypominał mu Tess. Ogień wesoło trzaskający w kominku, spokojne pastelowe kolory ścian, które wybrała, nawet ten cholerny zlewozmywak w kuchni.

Potem ją usłyszał. Była w sypialni i rozmawiała przez telefon. Wesoły głos odbijał się echem po całym domu. Stał w progu i kiwnął ręką. Pomachała mu radośnie. Leżała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. Rozpuszczone włosy tworzyły ognisty welon wokół twarzy. Szare oczy aż rozbłysły na jego widok.

– Ze stopą wszystko w porządku – powiedziała, kontynuując rozmowę. Potem spojrzała na Damiana. – O, tak, jest cudowny. Naprawdę ogromnie mi pomógł... Nie mam pojęcia, Liv... –

roześmiała się prosto do słuchawki – Daję słowo, że nigdy się tak nie czułam...

Poczuł nagły skurcz żołądka, gdy dotarło do niego, o czym mówi Tess. Niech to szlag, wcale nie była w nim zakochana. Ona go kochała. Tu i teraz. Gniew uderzył mu do głowy. Musiał wyjść, a gdy to zrobił, z bezsilności zacisnął dłonie. Już kiedyś tak się czuł i dokąd go to doprowadziło?

Wszystko, co przed chwilą usłyszał, odtwarzało się teraz w jego głowie. Kiedy on ją kochał, zostawiła go. Nie był pewien, czy sprzedaż domu pomoże mu w końcu uporać się z tym przeżyciem, które mimo upływu wielu lat tkwiło w nim jak drzazga. Musiał jednak spróbować. Biznes to biznes.

Tess skończyła rozmowę i wybiegła za nim. Poczuł drobne dłonie obejmujące go w pasie. Stęskniona przytuliła się do niego.

– To była Olivia.

– Domyśliłem się.

Odwrócił się do niej.

– Jak poszło na spotkaniu? – zapytała, zarzucając mu ręce na szyję.

– Chyba mam nabywcę. – Głos Damiana pozbawiony był ciepła i jakichkolwiek emocji.

Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Tess.

– Na dom?

– Tak – powiedział, patrząc jej w oczy. – Na ten dom. Ktoś złożył ofertę.

Uniosła brwi ze zdumienia:

– Nie widząc go na oczy?

– Nie było to konieczne.

– Naprawdę? Szczerze mówiąc, brzmi to podejrzanie.

– Nabywcy nie zależy na domu.

– W takim razie to jakiś idiota. Jak w ogóle można...

Przerwał jej od razu.

– Dom jest nieważny, chodzi o ziemię. Ma tu powstać motel. Zaoferowali bajeczną wprost cenę.

Tess wyglądała, jakby ktoś jej odbierał dziecko.

– Więc będą musieli zburzyć dom, tak? – Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Prawdopodobnie.

– I co im powiedziałaś?

– Nic. Zapytałem, w którym miejscu podpisać. – Beznamiętny głos dobił ją ostatecznie.

Stała jeszcze chwilę bez ruchu, jak ogłuszona. Potem podeszła do kanapy i usiadła na niej bez słowa. Dała z siebie zrobić idiotkę. Największą na świecie. Po radosnym nastroju sprzed chwili nie było śladu. Najgorsze, że takiego zakończenia dnia nie przewidziała w najczarniejszych scenariuszach, jakie podpowiadała jej wyobraźnia.

Damian, wciąż zwrócony twarzą do kominka, próbował ją przekonać, że to wyjątkowa okazja, ale

nawet nie miała siły tego skomentować. Podszedł do niej.

– Wiem, że napracowałaś się przy remoncie, więc dostaniesz wynagrodzenie.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

Damian nalegał.

– Dlaczego nie? Mogłabyś je zainwestować albo...

– Mam gdzieś inwestycje!

Jednak z jakiegoś powodu strasznie mu na tym zależało.

– Weź pieniądze, Tess.

Wstała. Ręce trzęsły jej się, gdy cedząc słowa, zapytała:

– Kompletnie ci odbiło?

Błękitne oczy patrzyły na nią obojętnie.

– Nie rozumiem.

– Parę godzin temu kochaliśmy się obok w pokoju, a teraz traktujesz mnie jak pokojówkę, której można dać sowity napiwek?

– Wszystko się zmieniło.

– Co konkretnie się zmieniło? No dalej, mów. Jestem już dużą dziewczynką, na pewno to zrozumieć. – Patrzyła mu w oczy z taką złością i żalem, że musiał odwrócić wzrok.

– Muszę wracać do domu. Jeśli chcesz, zostań tu, ale pamiętaj, żeby opuścić dom do ósmej.

– Słucham?

– O ósmej rano mają przyjechać buldożery – rzucił przez ramię i ruszył do wyjścia.

Pobiegła za nim, ale bez przekonania. Bez słowa zamknął za sobą drzwi. Chłodne powietrze wtargnęło do domu i Tess wzdrygnęła się z zimna albo może z obrzydzenia.

Ależ była głupia, że dała się na to nabrać. Od początku musiał wiedzieć, że Karmazynowa Willa zostanie zrównana z ziemią. Nie miała co do tego wątpliwości. Najpierw pozwolił jej stworzyć wymarzony dom, a potem go zniszczył, a wraz z nim jej marzenia o księciu z baśni.

Damian był już prawie przy samochodzie, gdy krzyknęła za nim:

– Stój! Zatrzymaj się w tej chwili!

Przystanął i odwrócił się, patrząc na nią chłodno.

W samych skarpetkach ruszyła w jego stronę, nie zważając na to, że pod stopami ma śnieg.

– Przeiźbisz się, wracaj do środka.

Podeszła bliżej. Rozpierała ją ochota, by walnąć go prosto w nos.

– Wiedziałaś od początku, że dom zostanie zburzony, prawda?

– Była i taka możliwość.

– I dlatego kazałeś mi wybierać rzeczy, które najbardziej mi się podobały?

Damian oparł się o otwarte drzwi samochodu.

– Chciałem, żebyś poczuła, jak to jest, gdy ktoś ci zabiera to, co kochasz.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– I naprawdę myślisz, że będę zdruzgotana z powodu rozbiórki domu?

Nie odpowiedział, ale zobaczyła, jak nerwowo zaciska szczęki.

– Nic do ciebie nie dociera, prawda?

– Co do mnie nie dociera? – rzucił z wściekłością.

– Nie wiesz, co jest prawdziwą zemstą? Bo zemściłeś się, ale nie tak, jak ci się zdaje. Myślałam, że coś nas znowu połączyło. Myślałam, że oboje dorośliśmy na tyle, by sobie wybaczyć i zacząć na nowo. I to był fantastyczny początek. – Gardło miała ściśnięte łzami tak, że ledwo mówiła. Ale nie mogła się teraz rozplakać. Nie tutaj i nie przy tym draniu. Uśmiechnęła się, kręcąc głową nad własną głupotą. – Okazało się, że chciałam oddać swoje serce w niewłaściwe ręce. Mam nadzieję, że gdy z tego domu zostaną gruzy, wreszcie odnajdziesz spokój ducha. Życzę ci tego.

Nie dając mu ani chwili na reakcję, odwróciła się i w oblepionych śniegiem i do cna przemoczonych skarpetach weszła do domu, żeby się spakować i raz na zawsze opuścić Karmazynową Willę, zostawiając w niej swoje niespełnione marzenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Boże Narodzenie to podobno najszcześniejszy okres w roku. I zapewne takie było dla wielu ludzi. Zapach choinki, prezenty, Święty Mikołaj i towarzyszące mu renifery. Jak tu się nie cieszyć, gdy zewsząd rozbrzmiewają radosne kolędy, a obcy ludzie uśmiechają się do siebie przyjaźnie i życzą sobie wesołych świąt. W tym roku Tess nie należała do grupy szczęśliwców. Odkąd wróciła do Minneapolis, każdego dnia po pracy miała tylko tyle siły, by wsiąść w samochód, dotrzeć jak najszybciej do domu i zakopać się pod kołdrą. Marzyła o tym, by ten rok wreszcie się skończył. Może kolejny będzie bardziej udany.

Zaledwie cztery dni temu wyjechała z Tribute, zostawiając za sobą Karmazynową Willę i mężczyznę, w którym po raz drugi w życiu się zakochała. Dziś była Wigilia. Z Karmazynowej Willi pozostały już pewnie tylko gruzy, a mężczyzna, który do tego doprowadził, szykował się do świąt gdzieś w odległej, bezśnieżnej Kalifornii.

Niosąc pod pachą teczkę z informacjami o nowym kliencie, Tess minęła otwarty gabinet Mary.

– Tess, pozwól na chwilę – zawołała Mary, gdy tylko ją zauważyła.

Parę dni temu Ethan i Mary wrócili z podróży poślubnej. Od czasu ślubu Mary była cała w skowronkach i Tess, aczkolwiek bardzo jej życzliwa, miała już tego serdecznie dosyć.

Westchnęła, żałując, że nie udało jej się przemknąć niezauważonej, i weszła do gabinetu. Na biurku Mary stał okazały pluszowy Mikołaj, na widok którego można się było tylko szeroko uśmiechnąć. Tess miała ochotę jednym ruchem zmieść go z blatu. Czowała się fatalnie, na szczęście jakoś udawało jej się to ukryć.

– Co tam? Muszę zaraz lecieć, klient czeka.

– Zajmę ci tylko minutkę – zaszcebiotała Mary. – Lubisz dzieci, prawda? – zapytała zniecierpliwiona.

– Lubię – uśmiechnęła się szeroko, maskując niepewność. – A o co chodzi?

– Chciałabym, żebyś została matką chrzestną mojego dziecka. Oczywiście, jeśli się zgodzisz.

Tess nagle spoważniała. Oczywiście, pochlebiała jej ta propozycja. Mary musiała uważać ją za naprawdę bliską osobę, bo przecież obcych nie wybiera się na chrzestnych. Problem polegał na tym, że Tess nie miała w tej chwili do tego głowy, a, co gorsza, propozycja przypominała jej o tym, że nie tak dawno być może na zawsze straciła szansę na związek i dzieci. Podziękowała jej jednak.

– Muszę nad tym pomyśleć, dobrze?

– Jasne, nie spiesz się. – Mary uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Porozmawiamy o tym po świętach.

Tess skinęła głową.

– Po świętach będzie w sam raz.

Miała właśnie wychodzić od Mary, gdy do jej gabinetu weszła Olivia.

– Jak dobrze, że cię widzę! – wykrzyknęła radośnie.

Tess miała nadzieję, że nie chodziło o kolejne chrciny w firmie. Tego by nie zniosła. Olivia miała jednak inną sprawę.

– Twój klient... – powiedziała, uśmiechając się porozumiewawczo – przysłał czek za usługę, ale bez adresu zwrotnego.

Tess nie od razu zrozumiała.

– Który klient?

– Damian Sauer.

– Przesłał czek?

– Tak, i to na sporą kwotę.

Mary zaciekawiona spojrzała na nią.

– Podniosłaś stawkę, nie mówiąc nam nic o tym?

– Skądże! – Zwróciła się do Olivii. – Słuchaj, nie chcę tych pieniędzy. Odeślij czek z powrotem.

– Nie mogę.

– To go podrzyj!

Mary wyszła zza biurka i podeszła do niej. Zatraskana otoczyła ją ramieniem.

– Co się stało, Tess? Jeśli potrzebujesz pomocy...

– Od początku źle mu patrzyło z oczu – rzuciła Olivia z satysfakcją i pokrótce wyjaśniła Mary, kim dla Tess jest Damian Sauer.

Mary przyznała rację Tess.

– Ona ma rację, Liv. Podrzyj ten czek i zapomnijmy o całej sprawie.

Tess spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Zrobię, co zechcesz. To twoje pieniądze. Jeśli czegokolwiek potrzebujesz...

– Dzięki, jakoś dam sobie radę – zaczerpnęła powietrza. Może zajmie to miesiąc, może nawet rok, ale obiecała sobie, że wyrzuci Damiana Sauera z pamięci i jeszcze będzie szczęśliwa. Kiedyś.

– Pójdę już. Klient na mnie czeka.

Mary uścisnęła ją na pożegnanie. To samo zrobiła Olivia. Tess wiedziała, że może na nie liczyć, chociaż wolała jeszcze nie korzystać z tej możliwości. Kto wie, co przyniesie przyszłość?

Przeszła korytarzem do swojego gabinetu, gdzie czekał już na nią klient. Gdy weszła, podniósł się z krzesła. Zerknęła na niego z ciekawością. Był jeszcze bardzo młody, przystojny i podobnie jak Damian miał niebieskie oczy, które patrzyły na nią spokojnie. Bez cienia arogancji, gniewu, ale też bez zainteresowania.

Wyciągnęła w jego stronę rękę i uściśnięła ją energicznie.

– Witam, panie Sumner. W czym możemy panu pomóc?

Mężczyzna usiadł i uśmiechnął się do niej.

– Obiecałem mamie, że do sylwestra się ożenię.

Tess popatrzyła na niego z ciekawością.

– Jak rozumiem, nie zanosisz się na to?

– Niestety nie. Są pewne przeszkody. – Widać było, że niezręcznie mu o tym mówić.

– Ma pan dziewczynę? Narzeczoną? – Potrząsnął głową. – Jak zatem mogłabym panu pomóc?

– Może mogłaby pani wystąpić w roli mojej narzeczonej? Chodzi o bal sylwestrowy.

Tess uśmiechnęła się.

– Niestety, nie. Ale pomogę panu zdobyć się na odwagę i wyznać matce prawdę.

Mężczyzna zbladł.

– Ile mnie to będzie kosztować?

Tess roześmiała się.

– Ani centa. Takie usługi wykonujemy gratis.

Damian okupował Karmazynową Willę kolejny dzień. Kolejny dzień stojący na zewnątrz buldożer nie mógł rozpocząć pracy. Wiedział, że sprawa skończy się awanturą, zerwaniem umowy i koniecznością zapłaty odszkodowania. Było mu to obojętne.

Nie do końca rozumiał, co się z nim dzieje. Powinien być teraz w Kalifornii i powoli zapominać o przeszłości. Tymczasem nie ruszył tyłka z Tribute, a przekłeta Tess York była na najlepszej drodze, by po raz kolejny zrujnować mu życie.

Na podjeździe usłyszał samochód. Potem trzaśnięcie drzwi i donośne pukanie. W drzwiach stanęła przebrana za Mikołaja Wanda. Co roku przywdziewała ten strój i zabawiała dzieci przychodzące do sklepu.

– Nie mam na to czasu, Damianie – zrugła go od wejścia. – Jest Wigilia! – Rozejrzała się po domu z uznaniem. – Co ty najlepszego wyprawiasz? Od czterech dni sabotujesz umowę.

Damian z zakłopotaniem przesunął palcami po włosach, nie wiedząc, od czego zacząć.

– Opuść ten dom i daj ludziom pracować.

– Nie mogę. – Bezradnie rozłożył ręce.

– Dlaczego? Dokończ to, co zacząłeś. Wyrzuć ją ze swojej pamięci.

– Mam poważne podejrzenia, że zrównanie domu z ziemią nic nie da.

– Więc jaki masz plan?

– Nie mam planu, w tym problem.

– W takim razie pomyśl o pieniądzach. Takie transakcje nie trafiają się codziennie.

– Mam już pieniądze. Dużo pieniędzy.

Parsknęła.

– Błagam, nie mów: „Tylko jej brakuje mi do szczęścia”.

Spojrzał na nią z ukosa i westchnął.

– Łatwo ci sztydzić.

– Chyba się w niej znowu nie zakochałeś?

– Nie musiałem, bo nigdy nie przestałem jej kochać. – Wyznał to po raz pierwszy, i to w obecności drugiej osoby. Nie było odwrotu.

Wanda zaklęła po cichu.

– Miałam tego nie robić, ale proszę.

Z przepastnej kieszeni wyjęła brązową skrzyneczkę i wręczyła mu ją.

– Co to jest?

– Prezent.

– Nie musiałaś...

– To nie ode mnie. Od tej rudej. Zamówiła go kilka dni temu u Remy’ego. Poprosiła, żebym ci przekazała.

Serce Damiana zatrzymało się, a on sam poczuł się tak, jakby uderzył pięścią w ścianę i przebił ją na wylot, raniąc sobie dłoń. Zabolało jak cholera.

Drżącymi palcami otworzył skrzyneczkę. W środku była ręcznie robiona kula śnieżna z modelem Karmazynowej Willi w środku. Przez maleńkie okna widać było choinkę, prezenty i parę siedzącą przy kominku. Popatrzył na dołączoną karteczkę: „Narodziny miłości. Całuję, Tess”.

Potrząsnął kulą. Śnieg obsypał dach Karmazynowej Willi. Oczy zaszyły mu łzami.

– Mógłbyś jej użyć do wybicia szyb – odpowiedziała złośliwie Wanda.

Damian odwrócił się i popatrzył na nią urażony.

– Dlaczego zawsze jesteś taka wściekła? Zawsze spodziewasz się wszystkiego co najgorsze. Ciebie też ktoś zostawił i masz o to pretensję do wszystkich?

– Tak – odpowiedziała bez ogródek. Damian po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, jak wyglądać będzie jego życie, jeśli pozwoli, by zgorzknienie przejęło nad nim władzę. Potem jeszcze raz spojrział na kulę śnieżną. Było w niej wszystko, czego zawsze pragnął. Zanim nie zapragnął zemsty.

– I co my z tym fantem zrobimy? – zapytał Wandę, obejmując ją po przyjacielsku ramieniem.

– Jestem już za stara, żeby wybaczyć. Ale ty nie.

Wyjrzał za okno i po raz ostatni popatrzył na buldożer.

– Masz rację, nie jestem.

Wczesnym przedpołudniem wszystkie trzy współpracownicy firmy „Żona do wynajęcia” zostawiły w domach swoich mężów, narzeczonych oraz koty i pojawiły się w firmie, żeby wspólnie świętować. Jeszcze rok temu byłoby to niemożliwe, ale dziś Tess, Mary i Olivia były ze sobą tak zżyte, że spotkanie świąteczne i wręczenie sobie prezentów było dla nich oczywistością. Tydzień temu ciągnęły losy. Olivia wylosowała Mary i teraz wręczyła jej prezent ze słowami:

– Mam tu coś dla przyszłej mamy.

Mary otworzyła pudełko, spodziewając się zapewne drobiazgów dla malucha, ale zamiast tego znalazła w środku parę kolczyków zdobionych perłami i diamentami.

– Prześliczne – wykrzyknęła Mary i uściskała przyjaciółkę.

– Perła symbolizuje miesiąc urodzin dziecka, diamenty są dla ciebie – wyjaśniła Olivia.

– Ja wylosowałam cię, Liv. Oto twój prezent. – Tess wstała i przepchnęła w jej stronę ogromne pudło.

– Dzięki, czy ze środka nie wyskoczy striptizer? – roześmiała się Olivia, pociągając za czerwoną wstążkę, którą obwiązany był prezent. W środku znalazła dwanaście butelek oryginalnej włoskiej oliwy, za którą przepadała i którą bardzo trudno było dostać w Minnesocie.

– O, Boże, gdzie ją kupiłaś?

Gdy Olivia, nieprzytomna z radości, obcałowywała ją w policzki, Tess zdołała wydusić:

– Jeden z moich klientów jest importerem.

– Nie do wiary! Chyba od razu zacznę układać menu. Na początek sałatka Panzanella, potem sos pomidorowy, a potem, oczywiście...

– Poczekaj chwilę, jeszcze został nam prezent dla Tess.

– Przepraszam, ale jestem taka podekscytowana. Nie macie pojęcia, jakie cuda muszę wyczyniać, żeby kupić tę oliwę, nie wydając przy tym majątku.

Mary uroczyście wyciągnęła w jej stronę prezent.

– Mam nadzieję, że rozmiar będzie pasował – dodała.

Tess rozpakowała prezent, domyślając się, że w środku są buty. Ale kiedy otworzyła pudełko i jej oczom ukazały się najpiękniejsze na świecie czerwone szpilki od Jimmy’ego Choo, zdołała z siebie wydobyć tylko przeciągły jęk zachwytu. Zawsze chciała takie mieć, ale nigdy nie odważyłaby się ich kupić. W jej pojęciu było to cudo godne co najmniej aktorki z Hollywood.

– Dziękuję, Mary, są prześliczne, a rozmiar idealny. Masz oko!

– Rubinowe pantofelki, tyle że w mojej wersji.

– Jak te z *Czarnoksiężnika z krainy Oz*? – zapytała Olivia.

Mary pokiwała głową twierdząco.

– Pamiętajcie Dorotkę i jej rubinowe pantofelki, które potrafiły w magiczny sposób przenieść ją do

domu? Tess, pamiętaj, że wszędzie jest dobrze, ale w domu najlepiej, a my jesteśmy twoim drugim domem. – Mary podała jej rękę i uścisnęła.

Tess wzruszyła się. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie macie pojęcia, jaka jestem wdzięczna. Nigdy bym nie pomyślała, że zakładając firmę, zyskam przyjaciółki na całe życie.

Olivia przyłączyła się do uścisków.

– Co powiecie na to, żebyśmy co roku urządzały małe święta tylko dla siebie, tak jak dziś?

– Doskonały pomysł! – powiedziała Tess, wycierając wierzchem dłoni oczy.

– Fantastyczny – przyklasnęła Mary.

Olivia wstała i zaniósła papiery po prezentach do kosza. Wracając, zatrzymała się na chwilę przy choince.

– Hej, tutaj jest coś jeszcze. – Wyjęła spod drzewka długą, białą kopertę. – Zaadresowana do ciebie, Tess.

– Do mnie? Od kogo? – Tess zerknęła na Mary.

– Nie ode mnie.

– Ode mnie też nie – pokręciła głową Olivia. – Przysunęła kopertę bliżej. – Jest coś jeszcze: „Nie trać nadziei, Tess. Całusy od Świętego Mikołaja” – odczytała dopisek i wręczyła kopertę zaskoczonej Tess.

Tess zaczerwieniła się, a chwilę potem zbladła. Domyślała się, od kogo jest koperta.

– Otwórz! – Przyjaciółki patrzyły na nią z wyczekiwaniem.

Zaschło jej w gardle, gdy niecierpliwie rozrywała brzeg koperty. W środku był plik dokumentów. Była tak zdenerwowana, że litery przeskakiwały jej przed oczami. Musiała mocno się skupić, żeby odczytać tytuł.

– Co to jest? – przerwała ciszę Mary.

– Akt własności domu – szepnęła z niedowierzaniem. Damian podarował jej Karmazynową Willę. Kamień spadł jej z serca. Nie wiedziała, czy potraktować to jak przeprosiny, wybaczenie czy prezent na pożegnanie.

– Co takiego? – niemal jednogłośnie zapytały Mary i Olivia.

– Nie mam pojęcia. Potraktuję to chyba jako propozycję zawieszenia broni – powiedziała Tess, a jej serce wypełniła radość. Nie dlatego, że dostała dom, ale dlatego, że jej dzieło, a właściwie ich dzieło, nie zostało jednak zrównane z ziemią.

– Od pewnego klienta i dawnego chłopaka? – zapytała Olivia z przekąsem.

Tess pokiwała tylko głową.

– No dobrze, czy ktoś może mi to opowiedzieć ze szczegółami, bo chyba jako jedyna nie mam o niczym pojęcia.

Olivia zaśmiała się.

– Ja to zrobię. Ale najpierw przyniosę szampana. Jest co świętować!

Kilka minut później wszystkie trzy siedziały w kółeczku na dywanie, trzymając w rękach kieliszki i zajadając się pysznymi tostami, a Olivia rozpoczęła opowieść, która miała swój początek na weselu Mary.

Na drodze prawie nie było ruchu. Minęła zaledwie kilka samochodów, których właściciele zmierzali zapewne na stację albo pobliskie lotnisko po zapas alkoholu. Tess dotarła do Tribute wczesnym wieczorem, pokonując drogę w rekordowym tempie dwóch i pół godzin. Odkąd zjechała z autostrady, serce biło jej jak szalone. Nie wiedziała, co zastanie na miejscu. Może buldożer zdążył już naruszyć dom? A Damian? O nim w ogóle nie pomyślała. Co, jeśli spotka go na miejscu?

Gdy tylko skręciła na podjazd, przekonała się, że Karmazynowa Willa wyglądała prawie tak, jak ją zostawiła, tyle że teraz pod dachem rozwieszono były świąteczne lampki. Odetchnęła z ulgą i wyłączyła silnik. Spod drzwi dolatywał aromat pieczonego indyka. W pierwszym odruchu chciała nacisnąć klamkę, ale zawahała się. Potem zapukała do drzwi.

Otworzył jej Damian, świeżo ogolony i uśmiechnięty, jakby spodziewał się jej przyjazdu właśnie dzisiaj.

– Witaj w domu, Tess!

– Wesołych świąt! – powiedziała niepewnie i weszła dalej.

Wewnątrz nic się nie zmieniło. Poza stojącym w rogu salonu świerkiem ozdobionym bombkami, łańcuchami i pierniczkami. Uśmiechnęła się na myśl, że sam ubrał choinkę.

– Myślałam, że jesteś w Kalifornii.

– Miałbym spędzić święta bez śniegu? Mowy nie ma! Przy okazji, dzięki za kulę śnieżną. Świetny pomysł.

Przyjrzała mu się. W jego oczach po raz pierwszy dostrzegła tklivość. Pożądanie też, oczywiście, ale tym razem nie chodziło o sam seks.

– Dostałaś dokumenty?

Serce podskoczyło jej w piersi.

– Tak, dostałam. Czy to kolejny sposób, żeby zapomnieć o przeszłości i o mnie?

– O przeszłości tak, o tobie nigdy! – Sięgnął po jej dłoń i obsypał ją pocałunkami. – Przepraszam, Tess. Zachowałem się jak idiota. – Nie była w stanie nic powiedzieć. – Ze strachu ludzie robią różne głupoty – dodał, nie puszczając jej dłoni. Ich palce splotły się ze sobą. – Wydawało mi się, że gdy cię skrzywdzę, sam przestanę cierpieć. Ale to nieprawda. Popełniłem błąd i omal cię nie straciłem po raz drugi. – Głos załamał mu się z emocji i Damian opuścił głowę.

Przeprosiny wypełniły serce Tess czułością. Wciąż jednak nie mogła uwierzyć, że mówi to

wszystko na poważnie.

– Nigdy nie będę mogła cofnąć tego, że cię porzuciłam.

– Nie proszę cię o to. To już bez znaczenia. Liczy się tylko to, co teraz. Liczy się to, że cię kocham.

– Kochasz mnie?

– Tak, od zawsze. – Przytulił ją do siebie. Ukryła się w silnych ramionach, czując, że nareszcie jest w domu. W swoim domu i ze swoim mężczyzną. – Powiedz, że ty też mnie kochasz, zanim zwariuję z niepewności.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

– Kocham, całą sobą.

Nagle Damian przyklęknął. Ujął jej dłoń i ucałował. Po czym odchrząknął i powiedział uroczyście:

– Tess, czy zostaniesz moją żoną?

Z oszołomienia aż się zachwiała.

– Chcę z tobą mieszkać w Karmazynowej Willi. Będziemy siadywać przy kominku i kąpać dzieciaki w tym gigantycznym zlewie.

Roześmiała się, przypominając sobie ich zabawną utarczkę. Spojrzała na niego. Łzy radości pociekły jej z kącików oczu.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – Podniósł się z kolan, a ona wspięła się na palce i pocałowała go. – Tak, wyjdę za ciebie.

Przez długą chwilę nie mogła oderwać się od jego ust. Pocałunki smakowały jak zapowiedź lepszych czasów. Potem Damian wziął ją za rękę.

– Chodź, odpakujesz swoje prezenty.

– Och, Damianie, mam już wszystko, o czym marzyłam. Ciebie i ten wspaniały dom, w którym wszystko się zaczęło. – Była naprawdę szczęśliwa.

– Skarbie, jest jeszcze tyle rzeczy, którymi będę cię mógł uszczęśliwić. Popatrz tutaj. – Wskazał na jedną ze świerkowych gałązek.

Na początku nie zauważyła nic prócz ozdób choinkowych. Dopiero po chwili zobaczyła, że między nimi ukryty jest przepiękny diamentowy pierścionek. Zaparło jej dech w piersiach. Damian uśmiechnął się tylko i włożył pierścionek na palec.

– Podoba ci się?

– Jest przepiękny – wykrztusiła.

– Nie, to ty jesteś przepiękna.

Za każdym razem, gdy coś takiego mówił, miała ochotę uszczypnąć się, żeby sprawdzić, czy to wszystko dzieje się naprawdę. To były jej najpiękniejsze święta, a dzisiejszy dzień przypominał sen.

Damian objął ją i pocałował znowu, ale tym razem nie był to pocałunek słodki, lecz namiętny.

Taki, od którego szumi w głowie, mięknią kolana, a całe ciało błaga o więcej.

Rozmarzona, szepnęła:

– Pamiętasz, co mówiłeś o dzieciach?

– Że będziemy je kąpać w kuchni?

– Tak. Możemy się o nie postarać jeszcze dziś?

– Co tylko sobie życzysz – odparł szarmanckim tonem. Uniósł ją w górę i przeniósł przyszlą pannę młodą przez próg sypialni.

EPILOG

Mary, ubrana w błyszczącą różową suknię dla druhen, która uwzględniała wyraźnie zarysowany ciążowy brzusek, rozejrzała się po sali balowej.

– Wszędzie serduszka, amorki i czekolada. To musi być raj.

Olivia parsknęła śmiechem i pokiwała głową.

Wszystkie trzy wspólniczki zasiadły przy okrągłym stole, obserwując bawiących się na parkiecie gości. Firma zajmująca się wystrojem sali wyeksplotowała do cna temat miłości i chyba jednak przesadziła z kolorem różowym, ale Tess nie zwracała na to uwagi. Ostatecznie były walentynki. Miała na sobie piękną białą suknię, wokół życzliwych przyjaciół i właśnie poślubiła najcudowniejszego mężczyznę na świecie.

– Strasznie się pospieszyłaś z tym weselem – powiedziała Olivia. – Może trzeba było poczekać do lata? Latem jest więcej możliwości. Ja i Mary miałybyśmy więcej czasu, żeby wszystko przygotować.

– Przykro mi, dziewczęta, nie mogłam czekać. – Obydwie rzuciły jej pytające spojrzenia.

– Och! – pierwsza zgadła Olivia i rzuciła się Tess w ramiona. Mary wyciągnęła do niej obie dłonie i uściśnęła serdecznie. – Przepraszam, kochanie, nie sięgnę przez stół.

– Mary, jesteś dopiero w szóstym miesiącu – roześmiała się Olivia.

– Poczekaj, aż sama będziesz w ciąży. Zobaczysz, że to nie takie hop-siup.

Olivia uśmiechnęła się, jej brązowe oczy błyszczały szczęściem.

– My jeszcze trochę zaczekamy. Chcę się nacieszyć moim facetem, zanim pojawią się dzieciaki.

– Skoro jesteśmy przy...

– Co takiego?

– Idą tutaj, wszyscy trzej. – Olivia i Mary jak na komendę obejrzały się za siebie.

Ethan, Mac i Damian zbliżali się do stolika. Przystojni, dobrze zbudowani, elegancy, tuż po trzydziestce.

Mary gwizdnęła przeciągle z zachwyty. Olivia zdołała tylko mruknąć: „Wow!”. Tess rzuciła szybko:

– Trafili nam się przystojniacy. Ale z nas szczęściary!

– O, tak! – potwierdziła Olivia. – Ale pomyślcie, ile oni mieli szczęścia, trafiając na nas.

Chichocząc zwróciły się ku sobie i złapały za ręce. Kilka lat po założeniu firmy były wspólniczkami i najlepszymi przyjaciółkami. Bez przesady można było powiedzieć, że w dniu swojego ślubu Tess zyskała dwie rodziny i była z tego powodu przeszcześliwa. A co ważniejsze, po

raz pierwszy w życiu nie bała się przyszłości.

Tytuł oryginału: Rich Man's Vengeful Seduction
Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2007

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Laura Wright
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1717-0

ŚŻ EKSTRA – 624

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com